

WYJĄTKI Z DZIEŁÓW KOŚCIOŁA POLSKIEGO

pióra zmarłego autora.

I.

S T A N

Słowiańszczyzny przedchrześcijańskiej.

Ogłaszamy wstęp do dzieła większych rozmiarów, które nieznanemu jeszcze pisarz byłby do druku podał, gdyby mu śmierć nie przeszkodziła dokończyć roboty. Autor umarł w chwili, kiedy z nagromadzonych przez siebie materiałów zaczynał korzystać i kiedy po archiwach i bibliotekach wynalezione cegielki w jedną miał się składać budowę. Przyjaciele zmarłego udzielają nam do ogłoszenia tego, co tu czytelnikom naszym podajemy. Zaręczają także, że pozostały inne ustępy, mianowicie rozdziały o czasach piastowskich, o dziejach Zygmunta III. i Władysława IV., które gruntowne, a nowe myśli zawierają.

Plan ogólny dzieła tak, jak nam przesłany został, dosłownie umieszczamy w przypisku. (a)

W artykule o Słowiańszczyźnie przedchrześcijańskiej, niepozwoliliśmy sobie najmniejszej zmiany. Czujemy wszakże powinność oświadczyć, że na wiele zdań zmarłego pisarza nie możemy się zgodzić. O pogańskiej przeszłości Słowian mamy jaśniejsze, przychylniejsze wyobrażenie. Wprowadzenie chrześcijaństwa do Słowiańszczyzny uważamy za łaskę Opatrzności, za rzecz zbawienną, niemniej jednak utrzymujemy, że chrześcijaństwo raczej udoskonalenie i rozwinięcie jak przekształcenie przyniosło. Ta jest główna między nami, a autorem artykułu różnica. Napotkaliśmy także w jego pracy niejedną szczegół naukowy niedostatecznie sprawdzony.

Jakkolwiek bądź znać z ulomka, jaki ogłaszamy, niepopolitą zdolność i żalować przychodzi, że tyle obiecujący pisarz, nie miał czasu dojrzeć i skończonem dziełem przysłużyć się krajowi.

(a) Duch religijny jest warunkiem i miarą życia narodowego. To pojęcie, główne tło historii politycznej jest zarazem treścią historii kościelnej. Zaczęć pochwycić to ciepło religijne w samem zarzewiu, w chwili kiedy przychodziło się objawić w ciele mającém wprowadzić dużo żywotności ale nieujętem w żadną formę i do przyjęcia każdej zdolnóm; pójść śladem prądu słabego z początku i niewkorzonego jeszcze w masę narodu; wystawić te świeczniki, które przyświecały drodze życia religijnego, a nigdy nie spuścić z oka jego rozpromieniania się aż do punktu, kiedy ogarnęło cały naród i tchnęło weń ducha apostolskiego — oto zadanie pisarza historii kościelnej w Polsce, od wprowadzenia Chrześcijaństwa aż do nawrócenia Litwy. Myśl religijna z początku chwiejąca się, ugruntowana następnie wysokością tych, co ją wyobrażali i którzy łączyli w sobie najwyższą intelektualność i najczystsza moralność narodu, w pierwszej chwili niespojona jeszcze z historią polityczną, w okresie podziału Polski na księstwa coraz głębiej wkorzeniająca się i jako fundament

Dzieje ludzkości nierozzerwanym węzłem są związane. kto wybierze jedno ogniwo z ogólnego łańcucha, aby mu szczególną poświęcić uwagę, temu trudno wynaleść punkt zetknięcia, miejsce, w którym szczegół spojony z ca-

zjednoczenia służąca, z nawróceniem Litwy staje się kardynalnym typem Dziejów Polski.

Kiedy duch religijno-apostolski wniknął w naród i stał się warunkiem jego życia, obok istniejące obce instytucje wojenno-missyonarskie (kawalerowie mieczowi, krzyżacy) upadać muszą. Spokojnemu apostołstwu, jakie Polska na siebie przybrała z końcem w. XIV. staje na zawadzie apostołstwo w imię ognia i miecza; ztąd bitwa pod Płowcami i Tannenbergiem. Polska jest coraz wyraźniej wschodnią granicą świata katolickiego i cywilizacyi. Ciągłe burze uderzają o ten wał ze wschodu a szereg tych krwawych walk rozpoczyna się jeszcze bitwą pod Lignicą. Duchowieństwo silnie uorganizowane czuwa nad zdrowiem ducha religijnego. Życie religijne stawia naród w pierwszym rzędzie Europy. Na czołe społeczeństwa polskiego jaśnieje wielu świętych (wiek XV).

Wszakże sekty rozszerzając się od zachodu, podkopują warunki bytu politycznego, kościół staje do walki (Husytyzm, Luteranizm). Następuje zamęt chwilowy i stagnacya. (Ostatnie lata panowania Zygmunta Starego i panowanie Z. Augusta). Wśród tego rozprzężenia corazto wyraźniejszego w Polsce powstaje mąż świecący całej Europie (Hozyusz), który pojąwszy ducha narodowego, choć nie dość silnie wspierany od wyższego duchowieństwa zarażonego już w części herezyą, sam jeden podtrzymuje katolicyzm na wschodzie. Radzi on jako jego reprezentant na Soborze Trydenckim i uchwały tegoż Soboru w kraju przeprowadza.

Atoli opozycya religijna coraz się wzmaga. Biskupi nie dość silny stawiają jej opór. Naród traci siłę i czerstwość, rozłamuje się i dzieli we wnętrnościach. Hozyusz sprowadza naówczas zakon, co się był stał puklerzem katolicyzmu. (Jezuici w Polsce).

Światło i zapal religijny Jezuitów rychło zyskuje uznanie w narodzie i szybkiego rozszerzenia się główną jest przyczyną. Jezuici obejmują zarząd wychowania, rozgałęziają się po całej Polsce, walczą z dyssydentami, apostołują w północno-wschodnich prowincjach Rzeczypospolitej, gdzie jeszcze pogaństwo plesniało (Łotysze), Jezuici rozbudzają ducha w narodzie, zaprawiają go do czynu, i wywołują na pole walk z nieprzyjaciółmi katolicyzmu, pole, z którego przez wiek roz-

łością. Ztąd zwykłe usterki przy pisaniu historyi, ztąd częste zbaczanie z zamierzonej drogi. Znając ogrom przedsięwziętej pracy, nieradbym odbiegać od głównego przedmiotu i zapuszczać się w manowce pobocznych wypad-

przeżenia był zeszedł. (Bitwy pod Kircholmem, Kluzynem, Cecorą i Chocimem). Zygmunt dla sumienia dwie korony poświęca, czego wieki późniejsze zrozumieć nie mogą. Zygmunt czuwa nad katolicyzmem w całej Europie. Polska zajmuje wyraźne stanowisko katolickie w obec Europy. Holandya, część Niemiec i Szwecya jako reprezentanci idei protestanckiej występują współcześnie do walki. (Wojna trzydziestoletnia).

Atoli ze śmiercią Zygmunta to całe życie gasnąć почина. Władysław niepewny, chwiejący się w swych postanowieniach, dąży przez chwilę do tego samego, co ojciec celu i wnet go potem porzuca. (Nastają Pijarzy.)

Nieprzyjaciele katolicyzmu po ukończeniu walki trzydziestoletniej, która zamknęła się porażką katolicyzmu i zaczęła wiek materyalizmu, skupiają się na ostatni filar religijny: Polskę. Sześciu naraz wrogów nachodzi polskie ziemie. Naród schyla się ku upadkowi. Razem gwiazda wschodzi nad Częstochową i rozświeca drogę. Polska jeszcze raz zostaje ocalona. Nowy ten bodziec katolicyzmu wywołuje naród do czynu wyprowadza go na pole walk i daje mu zwycięstwo. (Bitwy pod Chocimem i Wiedniem).

Wszakżeż ten tryumf ostatni ucicha niepowrotnie, bo naród coraz wyraźniej wyrzeka się swojej misyi. Od zachodu szerzy się migotliwe światło, które w ciemności ogólnej zdaje się być prawdziwem światłem. Wolteryanizm staje się tendencją w. XVIII i podkopuje fundamenta bytu Polski. Grunt narodowy z każdym dniem się wyplenia, rdzeń pruchnieć poczyną. Duch religijny słabnie, naród kona.

Nieprzyjaciele katolicyzmu (Rosya, Prusy) wspierają dysydydentów; kilku kapłanów występuje w obronie religii. Sejm 1767. Obrażone uczucie religijne wywołuje konfederacyą barską. Wszakżeż dawny żywot polski zaledwo kilkanaście tysięcy szlachty za wyobrazicieli znajduje. Reszta szlachty trzyma z królem bałwochwalcą Woltera i Ateizmu.

Nastaje upadek Polski — Niedołężne reformy uratować jej nie mogą — Naród jako ślepy maca po ociemku i wyzwany z tego, co było warunkiem jego życia na prawdziwą drogę trafić nie może. Oświata encyklopedyczna przemaga, kościół katolicki w krajach zabranych doświadcza ucisku. Z upadkiem narodu upada unia.

ków; wszakże zanim pocznę mówić o zasiewie i plonie, któren wydało ziarno, przez pańskich robotników rzucone, należy wspomnieć o roli, ocenić jęj rodzimą wartość i stopień przygotowawczej uprawy. — Sięgając początków polskiego kościoła, pisząc dzieje jego narodzin i stopniowego rozrostu, należy określić, choćby też w ogólnych tylko zarysach, obraz społeczeństwa, w pośród którego wzniosła się nowa budowa. —

Zapuszczę więc lemiesz historycznych dociekań w tę ziemię tylokrotnie przez dzisiejszych badaczy rozoraną, ze starych grobów pleśń wieków odgarnę, śmierci zapytam o życie. Zakłnę ziemię praojców, aby w widomej wystąpiły postaci, zlepię bałwany, siekierą chrystyjanizmu zrąbane. Wstańcie, Jesso! Perkunosie! wypowiedzcie myśl, która tkwiła w waszych potwornych posagach, zdajcie sprawę z władzy, którą nad mnogimi dzierżyliście ludami. Hej! Białe, Czarne bogi! wynurzcie głowę z toni zapomnienia, roztwórcie skarby waszj mądrości, stawcie przed oczy ciekawych potomków zapas wiedzy, jaką darzyliście ich przodków. Niechaj poznają wasze czyny i ocenia w miarę zasług. Znikome bożyszcza, wyjdźcie z kryjówek, gdzie was światło Ewangelii zagnało, objawcie światu, do jakiego celu prowadziłyście waszych czcieli, na jakim stopniu oświaty i duchowego podniesienia stanęły plemiona waszj pieczy powierzone, jaką puściznę przekazałyście świętj nance Chrystusa! Może zdołacie usprawiedliwić twierdzenia tegoczesnych waszych chwalców, którzy klną założycieli słowiańskiego kościoła i zzymają się, że naszych pradziadów zawcześnie wodą chrztu polano! 4.) Może i „ja uderzę wam czołem, skoro roz-

(4) Czytelnik, upatrujący w tych słowach przesadę, zechce odczytać dziełko Zorjana Chodakowskiego *O Słowiańszczyźnie przed Chryścianstwem*, a przekona się, iż wiernie przytoczyłem myśl tego miłośnika ubiegłj niepowrotnie przeszłości. Namiętne rozlubowanie się w jednym ustępie dziejów, nie miarkowane ogólnym poglądem na całość wypadków, prowadzi nieodzwownie badacza do potwornych wniosków, śmiesznych rozumowań. —

„poznam wielkie wasze sprawy, skoro nabiorę przekonania, że chrystyjanizm zburzył dzieło waszą ręką dźwignione, aby na jego gruzach zasiać zbrodnie i niewolę!”

Ależ dość szyderczego śmiechu, któren z rozboletej piersi ciśnie się na wargi, bo i jakże nie boleć, jakże się opędzić szatańskim podszeptem ironii, kiedy ośmnaście już wieków ubiegło od męczeńskiej śmierci Zbawiciela, a przecież jawią się jeszcze piśmiennicy, którzy śmia ugrać apostołom prawdy, przezeń objawionę! Przebóg! czyliż do tego doszliśmy już zamętu wszelkich pojęć i wyobrażeń, że światła od ciemności rozróżnić nie możemy? Czyliż rozum ludzki tak zmałał, że mu korzyści chrystyjanizmu wykrywać potrzeba, czyliż tak zagroził w kale niedowiarstwa, iż najprostsze odpiera pewniki? O zaprawdę! bolesną podejmuję pracę: mam się rozprawić z wrogami naszej wiary, mam im dowieść, że ubóstwiona przez nich Słowiańszczyzna była bryłą niekształtną, pełną żywotnych soków, ale nieuprawną i dzikiem porostą zieliskiem. Mam im okazać, że boska religija Chrystusa nie skrzywiła dobrych zarodków, o ile takowe w leżącej odłogiem ziemi mogły się znajdować, lecz objawwszy macierzyńską dłońią ludy, w błędach wielobóstwa pogrążone, stłumiła zwierzące popędy, tak silne w człowieku, dopóki nie wyjdzie ze stanu natury, dopóki zmysłów ogień gorącej wiary nie spopieli. Mam im wyświecić skutki, z zaprowadzenia chrystyjanizmu wynikłe, mam przed ich oczy stawić owoce ewangelii na spruchniałym pniu pogaństwa zaszczipionęj; mam ich wreszcie przekonać, jeśli mego głosu od swoich uszu nie odtrąca, że z upadkiem bałwochwalstwa skończyło się panowanie materii nad duchem, a w miarę, jak światło boskiej nauki zstępowało w serce nowonawróconych plemion, stare przesady i zdrożne narowy ustępowały miejsca cnoliwym uczuciom, nieznana przedtém idea poświęcenia i zaparcia siebie rugowała władzące wszystkimi głowami samolubstwo. Nie od razu odbyło się przeobrażenie, boć i poczwarka nie w jednej chwili przechodzi w różnobarwnego motyla. Jeśli wywiedziesz więźnia z podziemnej ciemni-

cy, jeśli go nagle blask dzienny uderzy, nie zniesie słonecznej światłości i zakryje oczy, ażeby powrócić do nocnej pomroki. Ale z czasem oko nawyknie do nowego obrazu, dusza pocznie się napawać pięknnością przyrody. Szorstki um Słowianina ku nasyceniu cielesnych chuci zwrócony stopniowo się uduchowiał, zwolna, odrywał od ziemi, zwolna sposobił do lotu, aby się wzbić ku niebiosom i w nadpowietrznej przestrzeni zawisnąć. —

§. 1. Rzut oka na położenie krain Słowiańskich.

Patrzac na kartę starego świata ujrzymy, jak Afryka, wąskim przysmykiem do Azji przyczepiona, zdaje się na wieczne skazana odosobnienie, gdy przeciwnie Europa, na szerokiej wsparta podstawie zstępuje z Uralu, wystrzeliwszy w stronę zachodu licznemi wyspy i półwyspy wdziera się w obszar Oceanu i wskazuje niejako mieszkańcom swym drogę do zawładnienia morzem, a przez to i całym światem. Ale zanim skupiony ląd Azji mógł dojść do ostatecznego rozwoju na zachodzie i południu Europy, musiał stopniowo tworzyć sobie przejścia i na wchodnio-południowej stronie właściwe wycisnąć piętno.

Wielka nizina Sybirską, przecięta pasmem Uralu, ciągnie się jednostajnie po obu stronach wzniosłości Uralsko-Baltyckich aż tam, gdzie bogatsza natura urozmaica jednostajność kraju i martwy obraz barwą życia powleka. Wszakże od południa tej wielkiej wschodnio-południowej niziny, która w całym swoim obrębie do 100,000 mil kwadratowych zajmuje, szerzy się na zachód nie mniej płaskie i równe przedłużenie Turanu na skalistej posadzce, cienką warstwą urodzajnego gruntu pokrytej, dla tego też bujne wydaje trawy, co od morza kaspijskiego aż do Podola gęstym ścielą się pomostem, nużąc oczy wędrowca smutnym, niezmierzonym widokiem stepowych rozłogów.

Jednostajność fizycznego położenia odbiła się w tożsamości układu, jaki cechuje te kraje pod względem polityki, etnografii i religii. Ręką natury wyryte piętno różni wschodnią część Europy od Łacińskiej południa i

środku Germanii, gdzie różnorodność ziemi i bogactwo życia organicznego sprowadzały częste przemiany etnograficznych, politycznych, i kościelnych stosunków. Tu w wąskich pasmach ujrzysz wszystkie powąsy rozwoju natury i rodu ludzkiego, tam na szerokich przestworach i niezmierzonym pustkowiu jeden i tenże sposób życia, wewnętrzny organizm i też same własności napotkasz. Tu ciągła gra lądu i morza, a zład nieustanna zamiana narodowych wad i przymiotów, tam szczelne zamknięcie przed światem, brak związku nie tylko na zewnątrz, ale i wewnątrz, bo ogrom zbitego w jedną bryłę lądu, przetrzynięty tylko tu i owdzie powoli spływającymi rzekami, utrudnia wszelkie tak handlowe, jako i polityczne stosunki. Rzadko rozrzucona sieć hydrograficzna albo ucieka do zamkniętych w sobie jezior, albo ginie w niedostępnych dla reszty świata morzach, albo też przelewa się na południe, z zachodem żadnych nie kojarząc węzłów.

Zdawaćby się mogło na pozór, że kraj od Niemna aż do Odry leżący jest tylko przedłużeniem tej ogromnej niziny, o której przed chwilą wspomniałem. I za prawdę: jak tamtę Ural od wschodu, tak tę od południa Karpaty odgraniczają, przez obie ciągną się dwa pasma Uralsko-Baltyckich i Uralsko-Karpackich wzniosłości, przez obie zresztą szerzy się jednostajna równina, a przecież postać dwóch krajów, zetkniętych z sobą i niczem wyraźnie nie odgraniczonych, jest zupełnie odrębna, inną ma barwę, insze też piętno na mieszkańcach i ustroju tak politycznym, jako i religijnym wyciska. —

Dokładne ocenienie Baltyckiego i Czarnego morza nie jeden wyjaśnia szczegół historyi Słowiańskich narodów. Euxyn, czyli morze Ruskie, jak go w XI zwano wieku, głęboko w ląd zaciśnięty, zabiera wielkie dopływy Dunaju, Dniestru, Dniepru i Donu, które biegnąc ze środka Europy za jego pośrednictwem otwierają stosunki ze wschodem. Jest on punktem zetknięcia Azji z Europą, na jego głębiach odbywa się ciągła wymiana wyrobów ducha i materji, tym częściom świata właściwych. Przeciwnie Baltyk, jako odnoga Atlantyku, przynosi na swo-

ich falach wszystko, cokolwiek zachód i południe Europy może północnym udzielić stronom. Tu więc nieustanne zespolenie z zachodem, tam naturalny związek ze wschodem.

Historya każdego kraju przybiera kierunek wielkich rzek, które po nim płyną. Myśl ta zdawać by się mogła mrzonką wyobraźni, gdyby jęj niestwierdzało odwieczne doświadczenie. Kiedy rzeki, przerzynające wschodnią Słowiańszczyznę, dążą do morza Czarnego, Niemen, Wisła i Odra oddają nurty swoje morzu Bałtyickiemu, a w tęg hydrograficznęj różnicy leży nie jedna zagadka dziejowa. Dawni kniaziewie rosyjscy na wschód zwracali spojrzenie, Polska ku zachodowi tęsknęg spoglądała okiem. Polska oddychała ciepłem południa i rozkwitała 'pod światłem zachodu, Rosya chłoneła powietrze stepów Turańskich, lub przetrawiała cywilizacyą wschodu. Dobroczynny wpływ Rzymu wnikał ze wszystkich stron (wyjawszy wschodnięj) do Polski, traktem handlowym posuwała się wiara grecka z Konstantynopola do Kijowa. (1) Polska była puklerzem zachodu, Rosya apostołem wschodu.

Gdy więc z obu stron prężyły dwie sprzeczne dążeńci, widoczne tak w politycznęj historyi, jako i w re-

(1) Słowianie od niepamiętnych czasów zostawali w handlowych stosunkach z zachodem, wschodem i południem. Ludy słynne w dziejach starego świata, wielokrotnie zwracały badawcze oko ku północy i usiłowały poznać dokładnie kraje, z których przychodził bursztyn, cenniejszy w owych czasach nad złoto. Pomijając morską wyprawę Fenicyan, pomijając liczne związki Grecyi z Tracyą i Scytyą, dość jest nadmienić o odbytej przez Piteasza podróży, aby wykazać, jak wczesnie poczęło się na Bałtyku zetknięcie zachodnich Słowian z południem. Na trzy przeszło wieki przed narodzeniem J. Ch. wysłali Marsylczycy Piteasza z poleceniem, aby zwiedził północne morze i dotarł do krain, rodzących bursztyn. Żeglarz dopełnił poruczonego mu obowiązku i przywiózł swoim ziomkom wiadomość o ludach, nad Bałtykiem osiadłych. Już w wiekach pogaństwa w czasach, które przed żrenicą dziejopisa w zamglonej ukazują się postaci, były trzy drogi handlowe do prowadzenia naszych towarów służące. Pierwsza szła Wisłą, Bugiem i Prypecią, lub zachodnim brzegiem Dżwiny aż

ligii, pomnikach nauk i sztuk pięknych, w pośrodku musiał się utworzyć pas neutralny, a raczej podwójnym ulegający wpływom; tą miedzą, na której sąsiednie spotykały się plemiona, była Ruś, z początku we wschodnie szaty przyodziana, później w polskim występująca stroju. W Ruskiej ziemi zlewały się dwie cywilizacye, kościół Rzymski podawał rękę Greckiemu, a ztąd wypłynęła Unia. Myśl rzuconą tu w przechodzie, bliżej w ciągu dzieła rozwinemy, tłumacząc jęj naturalne następstwa.

Postać ziem południowych odrębną nosi na sobie cechę. Wśród ciągłej przemiany orograficznej ziemia wydane wycisnęła piętno na mieszkańcach. Rozmaitość położenia wywołała rozmaitość etnograficznych, politycznych i religijnych stosunków, które szybko się zmieniają i szybko po sobie następują. Kiedy na północy dwa tylko ludy obszerne zaległy kraje, tworząc w pośrodku podwójnem piętnem nacechowaną prowincyę, tu przeciwnie mnóstwo drobnych narodowości, mnóstwo po-

do Dniepru. Potém przez ziemię władzy Scytów ulegające wila się do Olbii (niedaleko dzisiejszej Odessy.) Druga przez polskie równiny i Panonię szła do Adryatyckiego morza: Na tym trakcie miasta główniejszego wypoczynku były: Calisia (miałże by to być dzisiejszy Kalisz) Carrhodunum (pod Krakowem), w Panonii zaś Celemantia i Carnuntum. Trzecia nakoniec droga wiodła przez kraje Germańskie do Galii południowej, do Marsylii, gdzie Kartagińscy i Feniocy kupcy nabywali dostawiane towary. W późniejszych czasach, kiedy święta wiara poczęła już rozlewać swoje światło na lesiste ługi Słowiańskie pomnożyły się handlowe komunikacye. Jedna, przechodząc przez środek Polski łączyła Pomorze i kraje nadłabańskie (Łabą zwali Słowianie dzisiejszą Elbę) z Konstantynopolem, druga wiązała zachód z zakarpacką Słowiańszczyzną. Dwie ciągnęły się przez Polskę na Ruś, a jedna wiązała Wenecyą z Buchowcem, czyli Trawną (takie miano nosiła dawniej Lubeka.) Z prostego wyliczenia tych traktów wypada, że od niepamiętnych czasów dwoma lądowemi drogami utrzymywane stosunki kojarzyły Polskę z zachodo-południem; trzeci węzeł jeszcze przed przyjściem Zbawiciela zadzierzgnięty był na Bałtyku; a jednym tylko szlakiem dochodził wpływ Konstantynopola.

litycznych zawiązków, płodność wypadków i nagła zmiana historycznych pojavów. Ale i tutaj kraj leżący ponad Morawą, i Odrą (które pośrednio, lub bezpośrednio, hołdują Bałtykowi) uznał, władzę zachodniego kościoła, kiedy przeciwnie południowe plemiona idąc za naturalnym biegiem Dunaju, lub jego dopływów, zaczerpnęły światła wschodniego. Te kilka słów niechaj wystarczy do zrozumienia stanowiska wieloplemiennój Słowiańszczyzny. Między dwoma morzami rozpostarte ludy, choć są dzieckiem jednego *słowa* i dziedzicem wspólnej *stawy*, idąc za położeniem swój ziemi i wrodzonym popędem, od niepamiętnych czasów w różnym posuwały się kierunku; tak iż z upływem wieków zatraciły nie wspólne początki i długo sprzeczne sprawowały posłannictwa.

§. 2. Religia Słowian, pojęcia o bóstwie przed przyjęciem chrystyjanizmu krążące.

„Bojaźń Boża jest początkiem wszelkiej mądrości“ mówi pismo. Człowiek, doszedłszy do samowiedzy swego istnienia, nabiera jednocześnie pojęcia o Najwyższej Istocie. To wrodzone uczucie jawi się w pierwszej chwili naszego dojrzania i nieopuszcza nas aż do grobu. Nikt nie może stłumić w sobie głosu, świadczącego o wiekuistym bycie Stwórcy, nikt z serca swego niezdola wyrugować prawdy, wlanej weń wraz z życiem. Gdziekolwiek stopa ludzka wycisnie swe ślady, czy pod skwarném niebem równika, czy na lodowiskach biegunów, wszędzie przechowuje się znajomość Boga, lubo różne są szczeble jej rozjaśnienia. Wędrowne hordy, samopas błędzące, ludy w wielkich grodach osiadłe zarówno uznają władzę nadprzyrodzonej istoty, ślą do niej modły i zebrzą pomocy. Nawet ateusz, to wyrodne dziecko oświaty, potwór z niewytrawionój mądrości wylęgły, tworząc w swój myśli oderwane pojęcie zbiorowego rozumu, poddaje się, jako jednostka, ubóstwionój przez siebie potędze i kiedy jedną ręką zaciera obraz prawdziwego Boga, drugą stawia bałwana, któremu korném bije czołem.

Jeżeli człowiek pojedynczy, ulegając wewnętrznemu poczuciu, dąży do wyrobienia w sobie pojęcia o Bogu, jeżeli wiara jest dlań niezbędną i konieczną, tém bardziej też naród cały bez religii ostać się nie może. Religia jest węgielnym kamieniem społeczeństwa jest treścią jego żywota, piastunem i przewodnikiem. Kto zbada stopień religijnego podniesienia w jakim kraju, temu nie trudno rozpoznać jego wartość wewnętrzną, ten łatwo odgadnie przyszłe jego sprawy; bo religia wypełnia duchową stronę narodu, nadaje kierunek jego zachceniom, kreśli prawa i wskazuje obowiązki.

Zbytecznie bym dowodził, że Słowianie na wzór wszystkich ludów, do których światło prawdziwej wiary nie doszło, starali się zaspokoić potrzeby swego ducha i snuli z głębi piersi nić religijnego uczucia; o ile zaś z ziemskich wpływów oczyścić się zdołali, o tém nas szczegółowy rozbiór ich bogostwia przekona. —

Wszyscy nawet badacze dziejów, którzy w ostatnich czasach pierwotną historią Słowian wyświecili, twierdzą, że religia naszych przodków była na jedynobóstwie oparta. Lelewel uzbrojony źródłosłowem dowodzi, że mytologia słowiańska ma głębokie filozoficzne znaczenie (1); Maciejowski łączy świadectwo źródłosłowu z klekdami i pieśniami ludu, a drogą czystego rozumowania dochodzi do wniosku, że Słowianie ubóstwiali naprzód ziemskie twory, potem podnieśli myśl swoją do ciał niebieskich, czcili żywioły i przyrodę w jej szczególnych objawach, aż nakoniec pojęli bytność jedynego Boga, rządzącego światem za pośrednictwem bóstw drugiego rzędu (2). Szaffarzyk podobnyż daje obraz słowiańskiej religii, pomijając jej pierwotne koleje (3). Nakoniec Palacky z lekka nasuwa

(1) Polska wieków średnich — III. Część bałwochwalcza Słowian i Rusi str. 360 i następne.

(2) Pierwotne Dzieje Polski i Litwy str. 429 i następne, 439 i następne. Polska i Ruś aż do połowy XVII wieku str. 184 i następne.

(3) Slavische Alterthümer. I Band s. 538.

myśl, którą w dalszym ciągu mego pisma obszerniej rozwinę. Nadmieniam on, (1) że Słowianie początkowo w jednego wierzyli Boga, lecz później obce wpływy, a mianowicie greckie, germańskie, skaziły ich rodzinne pojęcia.

Jakkolwiek nie przeczę, że etymologia może wiele dostarczyć zasobów do odgadnienia ducha czasu, o którym milczą historyczne pomniki, to przecież widoczne są usterki, jakich na tej drodze uniknąć prawie niepodobna. Wywody ze źródłosłowa czerpane prowadzą w krainę przypuszczeń, a kto raz przestąpi jej granice, ten nie zdoła powstrzymać lotu wyobraźni i skacząc z jednym wniosku w drugi, dojdzie do następstw, które pod ostrzem krytyki się rozprysną. Wszak już Dębołęcki wywiódł początek polskiego języka od Adama i Ewy, a wielki nasz poeta tegoczesny Nabuchodonozora do słowiańskich władców policzył. Nie był szczęśliwszym w swych pomysłach p. Lelewel, któż bowiem zgodzi się z nim na przyznane Swiatowitowi znaczenie? Jesse, to jest ten, który *je*, *jest*, chwytając swój *jet*, — *jet*, *jit* (ideę) wpatruje się weń, z kąd powstaje *w'jit*, a ten *wit* czynem objawiony tworzy *zvit* (świat). Przeto Jesse, wglądający w świat jest Swiatowitem (universum intuens) (2). Czyliż ten wywód nie jest igraszką sztucznie zbliżonych do siebie wyrazów, czyliż z prostego podobieństwa dźwięków godzi się wnioskować, iż naród w barbarzyństwie żyjący zapuszczał się w rozumowania, z ust dzisiejszych filozofów wyjęte? Mniej poetycznie, a dla tego też z większym zbliżeniem się do prawdy wyklada p. Maciejowski nazwy bożyszcz słowiańskich. U niego Swiatowit jest zwycięzcą światła (*wit witeż* odpowiada polskiemu *rycerz*.) Jesse nie od bytu wywodzi tu swój początek; ale od *jeszczy* to jest od gromu który przerzynając obłoki rozjaśnia czarne chmury, od *jesiona*, dawniej *jeszen* to jest od drzewa, które wraz z dębem i klonem święcili swoim bogom Słowianie. Lecz nie myślę wdawać się w poró-

(1) Geschichte von Böhmen. I Band s. 61. 178.

(2) Polska wiek. śred. T. I. str. 394.

wnawczy przegląd dzieł, któremi ci znakomici badacze nasze piśmiennictwo zbogacili, chciałem tylko wykazać, jak mylną jest droga źródłostwu, chciałem dowieść, że teorya na dowolności i grze wyobraźni oparta do zbadania prawdy doprowadzić nie może. Jeszcze raz więc powtarzam, że etymologią pojmuję jako środek pomocniczy, lecz nie zgadzam się na jój użycie, jako głównej dźwigni, w dociekanii wątku historii. — P. Maciejowski, niepomijając źródłostwu, bada podania, przysłuchuje się klechdom i pieśniom ludu, dla tego też więcej wszechstronne wyrobił sobie stanowisko i wiele ciekawych poczynił odkryć. Wszakże jak z jednej strony poezya gminna jest nieujętna, a jój zasoby niewyczerpane, tak z drugiej trudno, może niepodobna rozróżnić, co w niej z późniejszych, co zaś z pogańskich jest czasów. I tu więc miłujący prawdę dziejopis z nader wielką musi postępować ostrożnością. —

Umiem ocenić niezmordowaną wytrwałość, z jaką p. Maciejowski nad rozjaśnieniem dziejów pracuje, oddaje należne pochwały jego rozległej nauce, lecz nie mogę zgodzić się na przedstawiony przezeń obraz stopniowego rozwoju religijnych pojęć słowiańskich. Uczony ten badacz wychodzi ze stanowiska czysto rozumowego i dla tego loicznym wydaje się mu postęp od niższych do coraz wyższych i wznioślejszych wyobrażeń. Atoli wiara ludzka nieulega ziemskim prawom rozumu i całkiem odmienne zwykła przebiegać koleje. Nadmienilem już poprzednio, że przeświadczenie o bytności Boga jest wrodzonem człowiekowi uczuciem, jest pierwszym darem niebios, objawieniem świadczącym w stworzeniu o działalności stwórcy. Bo wszelka władza, naszego ducha cechująca, bierze swój początek z Boga, a jój rozwinięcie w czynie należy odnieść do źródła wszelkiego bytu i ruchu. Gdybyśmy przypuścili z p. Maciejowskim, że Słowianie zanim do wyższych postąpili pojęć ubóstwiali pierwotnie ziemskie twory i pojedyncze siły przyrody, wypadłoby przyjąć zasadę, iż podstawą religii jest bojaźń. Gdyż tylko przestрах, jaki rodzą w człowieku

groźne objawy natury, może przywieść go do złożenia hołdu potędze, której tém bardziej nienawidzi, im większe czuje niepodobieństwo oporu. Lecz napowietrzne zjawiska przemijają, dziki zwierz porwawszy swą ofiarę, w niedostępne ucieka knieje, a trwoga niknie, jako chwilowe wrażenie. Należy więc trwalszej szukać podwaliny, bo gmach na bojaźni wystawiony byłby podobny do domków, które dzieci z kart budują. Należy wykazać, jakie to jest uczucie, co tak silne na całym wnętrzu człowieka wypala piętno, iż żadna potęga zatrzyć go nie zdolna. Aby rozwiązać tę zagadkę potrzeba zstąpić do serca ludzkiego i tam ujrzyć iskrę niebieskiego ognia, która to żywszym, to słabszym połyska płomieniem, raz dobroczynne ciepło po wszystkich żyłach roztacza, krąży wraz ze krwią, bije w każdym tętnie, to znów w kale zmysłowych popędów zagrzebana stygnie, maleje, ale nigdy zupełnie wygasnąć nie może. „Człowiek musi piastować w sercu swoim religią, na co niemylnie istnieją dowody, jak również niezaprzeczoną jest prawda, że z sumienia nikt się wyzuć nie potrafi.” (1)

Z wyłuszczonej powyż zasady wynika, że religijne uczucia, jako rzecz intuicyi, natchnienia, są w pierwotnych swoich objawach niepokalane. Wszakże narody, które Bóg własnym pozostawił siłom wkrótce zatracają dawne swoje pojęcia, bo obcowanie z naturą i głos budzących się co chwila namiętności powleka warstwą ziemskiego pyłu czysty początkowo obraz. Człowiek rzucony, jako drobne ziarno, w ogromny przestwór świata, patrzy zdumionem okiem na niezliczone twory przyrodzenia; olbrzymia wielkość natury czaruje jego młodzieńczą wyobraźnią, wyrывa okrzyk podziwu, później uwielbienia. Odtąd postać jednego Boga ucieka przed myślą, w ziemskie uwikłaną sidła, ciało przywodzi ducha do milczenia i przywaliwszy go swoim ciężarem kłania się potęgom, w których widzi źródło rokoszy, lub zagłady. Różnobar-

(1) Nitsch. System der christlichen Lehre. Bonn 1837. str. 30.

wność przyrody, wziętej w jej pojedynczych czynnikach, wielorakie wywiera wrażenie na umysł swoich czcicieli. Gdy wszystkie jej zjawiska zarówno są dziwne, wielkie i przerażające, przeto też wszystkie jednakże zdumiewają i trwożą. Stąd rodzi się *wielobóstwo*. Twórcza wyobraźnia ludu wstającego z kolebki, połotna i zmienna, jak myśl swobodnego dziecka, ożywia wkrótce całą naturę: najprzód światło, ciemność, ogień, piorun, wszystkie żywioły i ciała niebieskie do nadprzyrodzonej podnosi potęgę; potem gdzie śladów życia może dopatrzeć, nawet w martwych i nieruchomych przedmiotach, w roślinach, drzewach, rzekach, jeziorach dostrzega nieznana siłę i warunki boskości. Oderwane pojęcie jedynobóstwa ginie w uczczeniu zmysłowo dotykalnych, a nieprzeliczonych utworów; lub jeżeli zupełnie przytłumione nie zostanie, przybiera kształt bezowocnej, zamglonej wiary w nieznanego Boga, który w stosunku do ludzkości bierne zajmuje stanowisko, pozostawiając jej losy w ręku uosobionych potęg przyrody i wydając ją podrzędnym bożyszczom na łup ich samowoli. Tak to narody, jeżeli ich łaska Boża w rozwinięciu wewnętrznych zasobów nie wspomaga, chylą się coraz bardziej do upadku, aż w końcu dochodzą do ubóstwiania ziemi i martwych jej płodów, które w szeregu jestestw najniższe zajmują miejsce.

Chętnie przeto podzielam zdanie pana Palackiego, który przypuszcza, że Słowianie mieli początkowo wznioślejsze religijne pojęcia; wszakże do skalania tych wyobrażeń nie był potrzebny wpływ Greków i Germanów, bo raz jeszcze powtarzam, iż ludy przed przyjściem nauki Chrystusa żyjące nie mogły zachować w pierwotnej czystości otrzymanego w chwili poczęcia objawienia. Musiały więc pójść za głosem zmysłów, zaprzedać się w poddaństwo naturze, która je do koła łańcuchem nierozjaśnionych dziwów opasała.

Skreśliwszy w ogólnych zarysach obraz drogi, którą przebiegła ludzkość, zanim doszła do bałwochwalstwa, zastanówmy się teraz po szczególe nad bogosłowiem słowiańskim: Obstawający za jedynobóstwem Słowian ba-

dacze, na których czele stoi p. Lelewel trzy przywodzą świadectwa, mające usprawiedliwić ich zdanie.

1. Prokopiusz z Cezarei (piszący w r. 522 p. Chr.) tak się wyraził o Słowianach za Karpatami osiadłych: „Czczą jednego Boga, sprawcę piorunów, wszech rzeczy jedynego pana. (4.)
2. Helmold (pisał około r. 1168) w tych słowach kreśli treść pojęć u Nadłabańskich Słowian krążących: „pomiędzy wielorakiemi bóstwami, którym na mieszkanie pola i lasy przeznaczają, sądząc, iż zdolne smucić się i weselić, czczą jednego Boga w niebie, rozkazującego innym; ów zaś najwyższy Bóg tylko niebieskimi rzeczami się zajmuje.”
3. Focysz, patriarcha grecki, o Słowianach Ruskich mówi: że wprawdzie nie wyznają greckiego obrządku (τῆς ἑλληνικῆς), lecz dalecy są od ateuszowskiej nauki (ἀθεῖον δόξης.) (2)

Z powyższych trzech świadectw ostatnie, jako zbyt ogólne, do żadnego nie może doprowadzić wniosku. Bo trudno zaiste odgadnąć, co przez ateizm rozumiał patriarcha grecki, sam nie zbyt z prawowiernością obznajmiony. Słowa Prokopiusza możnaby wprawdzie przyjąć jako określenie jedynobóstwa, gdybyśmy nie czytali trochę niżej, iż Słowianie czczą rzeki i Nimfy i niektóre inne duchy (σέβουσι μὲν τοὶ καὶ ποταμούς τε καὶ νύμφας καὶ ἄλλ' ἄλλα δαιμόνια). Co do Helmolda: ten dość już wyraźnie w powyż wymienionym miejscu powiedział, że najwyższy Bóg, mieszkający w niebie, używa bóstw pośrednich do pośredniczenia między nim, a ludźmi. Lecz żeby dokładniej myśl Helmolda zrozumieć przytoczmy cały wstęp, na który się pisarze dziejów powołują. „Są bowiem u Słowian rozliczne bałwochwalstwa rodzaje; gdyż nie wszyscy zgadzają się na téż same za-

(1) De bello Goth. III. 14. Θεὸν μὲν γὰρ ἕνα, τὸν τῆς ἀστραπῆς δημιουργὸν πάντων κύριον μόνον αὐτὸν νομίζουσιν εἶναι.

(2) Patrz przytoczonego u Lelewela na str. 362, *pols. wieśre. Phot. epist. 2., P. 58 Edit. Mantacuzt.*

bobonne nawyknięcia. Te (bóstwa) potworne kształty swoich posągów, rozpościerają w świątyniach, jak n. p. bałwan Pluneński, który się zwie Podaga, inne w lasach, lub w dąbrowach mieszkają, jako to Prowe bóg Starogrodzian, który nie ma osobnych posągów. Wiele bóstw wyrzeźbionych jest z dwoma, trzema, albo nawet i więcej głowami. Pomiedzy wielorakiemi bóstwami, którym na mieszkanie pola i lasy przeznaczają, sądząc, iż zdolne są smuć się i weselić, oddają cześć jednemu Bogu w niebie, rozkazującemu innym bożyszczom, gdyż sam Najwyższy Bóg tylko niebieskimi zajmuje się sprawami. Bogi z jednej krwi spłodzone dopełniają wydzielonych sobie obowiązków, a każdy z nich tém jest zacniejszy, im bliższy owego boga bogów.” (1) Helmold, nieoprzestając na tak dokładnem określeniu słowiańskiej religii, następną czyni wzmiankę, kiedy wylicza różne plemiona słowiańskie: „Cały ten szczepek bałwochwalstwa jest oddany *omne enim hoc hominum genus idolatrie cultui deditum*.

Mógłbyśmy wiele podobnych wyrażenń naliczyć w Dytmarze, Adamie Bremeńskim, Helmoldzie, oraz w Żywotach śś. Pańskich, którzy nad nawróceniem Słowiańszczyzny pracowali; lecz powyż przytoczone świadectwa są już dostateczne; wykazują bowiem niemylnie, że Słowianie, mając oderwane pojęcie o jednym bogu, zamkniętym w niebiesiech oddawali hołd naturze w jój wielorakich

(1) Est enim Slavis multiplex idolatrie modus; non enim omnes in eandem superstitionis consuetudinem consentiunt. Hi enim simulacrorum imaginarias formas prætendunt de templis, veluti Plumense idolum, cui nomen Podaga; alii silvas, vel lucos inhabitant, ut est: Prove deus Aldenburg, quibus nullæ sunt effigies expressæ. Multos et duobus, vel tribus, vel eo amplius capitibus exculpunt. Inter multiformia deorum numina, quibus arva, silvas, tristitias, atque voluptates attribuant non diffitentur unum deum in cœlis cæteris imperantem, illum præponentem coelestia tantum curare. Hos vero distributis officiis obsequentes de sanguine ejus procesisse et unumquemque eo præstantiorem quo proximiorum illi deo deorum. — Helmold I. I. c. 84.

utworach, słowem żyli w wielobóstwie. Nadmienię już poprzednio, i tu raz jeszcze powtarzam, iż Paganie, choćby też najbardziej w błędach fałszywej wiary pogrążeni „pojmują istotę stwórcy wszech stworzenia, a to pojęcie przechowuje się nieraz obok czci rozlicznym bóżyszczom oddawanej, obok dziwacznych obrzędów i poniżających godność człowieka zabobonów. Ze wszystkich ludów, o których księgi dziejów wspominają, żaden nie upadł tak nisko, żeby całkiem zatracił w sobie wiadomość o wspólnym pierwiastku wszech rzeczy. Lecz ta wiedza, nie mogąc przeważać cielesnych wrażeń i poziomych uczuć, przestaje wpływać na duchową stronę społeczeństw, i przybiera barwę marzenia. Dla tego narody, w podobnym stanie żyjące, zwią się bałwochwalczemi, a słowiańska jedynobozność Lelewela schodzi do zwykłych rozmiarów wielobóstwa. Uczony ten badacz, w zapale uwielbienia dla filozoficzności naszych przodków porównał słowiańskie tyczydła 1) do *chrześcijańskich bohomazów*. Nie wątpię, iż sam w dniach chłodniejszej rozważki uznał niestosowność, albo raczej, iż tak rzekę, nieprzyzwoitość swego porównania; dla tego odpowiedź zamknę w tych tylko słowach: *non misce sacra profanis*. Rozległa nauka i bystry pogląd historyczny nie dają jeszcze prawa do miotania bluźnierstw, uwłaczających religii.

Piśmienne pomniki ubiegłych wieków, nie wielki przekazały nam zapas wiadomości, rzucających światło na słowiańskie bogosłowie. Wszakże i z tych okruców dość jasno przekonać się można, że nasi przodkowie zeszli na najniższy szczebel panteizmu. Ubóstwili całą przyrodę we wszystkich jej pojedynczych siłach i utworach. Czčili ziemię, jako matkę bogów i karmicielkę wszystkich stworzeń. Czčili pola, góry, rzeki, drzewa, czčili lasy całe, kamienie, słowem wszystko, co do skła-

1) Tyczydła były to kije, na których Słowianie posągi swoich bogów osadzali.

du ziemi należy, lub na niej porasta. 1) Oddawali boską cześć żywiołom, a ogień do szczególnego znaczenia podnieśli. Ciała niebieskie równegoż używały hołdu, dziwić się zaś należy, iż wedle Dytmara księżyc w większém był poszanowaniu, niż słońce. Zwierzęta podobnie cześć boską uzyskały. Z czworonożnych: koń, tur, jelen, wilk i dzik szczególnie były wielbione. Z ptaków: orzeł, wrona, która była ptakiem złowrogiem, sowa, lelek, kukulka i wróbel liczyły się do rzędu ubóstwionych stworzeń. We wróbla przemieniał się czarownik, a plemię Nurzan, słynne w starożytności czarodziejstwem, co rok zmieniało się na kilka dni w wilków. 2)

Słowianie podniosłszy do rzędu bogów niemal wszystkie twory, musieli je koniecznie podzielić na pożyteczne i szkodliwe. Kto nie ogarnie jedném spojrzeniem ogólnej siły przyrodzenia, kto walki, którą na dole toczą żywioły nie odniesie do pierwiastku wszech rzeczy, ten musi przypuścić istnienie dwóch przeciwnych potęg. Słowianie czcąc drapieżne i domowe zwierzęta, padając na twarz przed piorunem, który niszczy i pali oraz przed słońcem, które dobroczynne rozlewa światło, przyszli do

4) Kronikarze często wspominają o Świętopole Zventina flumen itd. Kosmas (umarł w r. 1125) tak się o współczesnych Czechach wyraża: sicut hactenus multi villani velut pagani, hic latices seu ignes colit, iste lucos et arbores aut lapides adorat, ille montibus sive collibus litat, alius quæ ipse fecit idola surda et muta rogat et orat, ut domum suam et seipsum regant. — Na dowód, iż pojedynczym drzewom boską cześć oddawano dość jest wspomnieć o świętym dębie, z którego Rugiański posąg Swiatowita był wyrzeźbiony; o orzechu, istniejący mna pomorzu, u którego spodu, było źródło przez bóstwo zamieszkane. Dość jest w reszcie przytoczyć ustęp z Helmolda: Illic inter vetustissimas arbores vidimus sacras quærcus, quæ dicatae fuerant Deo terrae illius Proven, quas ambiebat atrium et sepes accuratior lignis constructa, continens duas portas.

2) Mela I. II. c. 4. 5. 13. Neurisstatus singulis temporibus est, quo si velint in lupos iterumque in eos, qui fuere, mutantur.

uznania dwoistości w naturze i cały szereg swych bożyszczów podzielili na dobre i złośliwe. Dualizm jest cechą religii, opartej na panteizmie. Zнали go też Słowianie i bogi swe mianem białych i czarnych ochrztili. Wyrażnie zaświadczył o tym podziale Helmold mówiąc: „Wszelke pomyślnie zdarzenie od dobrego Boga, a zaś nieszczęsne od złego wywodzą, dla tego też złego Boga zwią w swoim języku Zcerne boch 1)“. Wyczytany niedawno napis *Serny Bóg* (czarny Bóg) (2) na czworonogiem zwierzęciu, stojący przy grobie świętego Ottona w Bambergu, nowym jest dowodem, iż Słowianie znali pierwiastki: złego i dobrego. P. Lelewel nie dopuszcza dwoistości do słowiańskiej religii, a w poparciu swego twierdzenia przytacza: że Bóg wywodzący źródłosłów od *je, bie, jest*, zatem od bytu jest z natury swój nie podzielny. —

Wszakże rozumowanie to upada, jeżeli przyjmiemy z panem Maciejowskim, że Bóg nie od *je*, ani *bie* ale od Sanskryckiego *Bhga*, to jest *blagość, szczęśliwość*, pochodzi. A tu nowy mamy przykład, jak mało można budować na źródło-słowie, bo i jakąż to jest podstawa, którą każdy może po swojemu ociosać i do własnej myśli zastósować? Słowa Helmolda, wsparte wykryciem Słowiańskiego posagu w Bambergu, dostatecznym są dowodem istnienia czarnych i białych Bogów. Lecz nawet gdybyśmy wszelkich pozbawieni byli wskazówek, gdyby dzieje nie wspominały o dualizmie Słowiańskim, gdyby język żadnego nie był przechował śladu tej dwoistości, to i w takim jeszcze razie drogą czystego rozumowania musielibyśmy dojść do wniosku, że Słowianie na dwa szeregi dzielili swe bożyszcza. Boć jeśli czcili ogień i

1) Helmold I. 52. omnem properam fortunam a bono deo, adversam a malo dirigi profitentes, ideo etiam malum deum sua lingua diabolice Zcerneboch, id est nigrum deum appellant.

2) Napis wyrzeżany runami wedle wykładu p. Wołańskiego ma znaczyć Walhalla wszakże uczeni zgadzają się powszechnie, iż zawiera słowiańską nazwę *Serny Boga*.

wodę, to prosta uczy loika, iż nie mogli dwóch nienawistnych sobie żywiołów w jednym mieścić rzedzie. Podział był konieczny, a obcowanie z naturą przywiodło Słowian do składania ofiar jednym tworom przez wdzięczność, drugim przez trwogę i chęć prześlągania ich gniewu. P. Maciejowski nie zaprzecza istnienia dualizmu, którego wreszcie ślady zbyt są w mitologii słowiańskiej widoczne; lecz utrzymuje, że z postępem wyobrażeń wyższe warstwy społeczne oczyściły się z tego przesądu, a tylko lud w dawnych pozostał błędach. Atoli dość jasno, jak miemam, dowiodłem, że religijne pojęcia nie prostują się, ale krzywią, jeśli im nie przychodzi w pomoc objawienie. Dla tego też podobniejszem zdaje się do prawdy, że Słowianie w odległej starożytności, w czasach przedhistorycznych, dopóki z serca swego nie wypędzili czci dla jednego Boga, nie znali dualizmu, lecz w miarę, jak się zacierało pierwotne poczucie, w miarę jak przyroda więzami ciała krępowała ducha, wyrabiało się pojęcie o dwóch różno-rodnych potęgach, o dwóch walczących z sobą pierwiastkach.

Z wrodzonego wszystkim ludziom przeświadczenia, że oprócz materyi istnieje w nich wyższa niecielesna siła, z pamięci o zmarłych i z budzącego się często o nich wspomnienia powstaje wiara w nieśmiertelność duszy. Wszystkie niemal ludy, choćby też najdziksze wiedzą, że ze śmiercią nie wszystko się kończy dla człowieka. Taką więc wiarę mieli i Słowianie, a chociaż Dytmur utrzymuje, iż nie znali życia przyszłego (1), to jednak widoczną jest rzeczą, że kiedy odprawiali na cześć umarłych tryzny, kiedy później na grobach ich zastawiali dla bóstw jadło i napoje, musieli przeczować ich istnienie i dla tego ofiarą mściwe bogi prześlągać usiłowali (2). Lecz czy wiedzieli, że po śmierci czeka człowieka nagroda,

1) Slavis, qui cum morte temporali omnia putant finiri. (Wydanie frankfurckie p. 44.)

2) Kosmas 497. Coenas quas et gentili ritu faciebant bi-viis et triviis, quasi ob animarum pausationem.

lub kara, tego w kronikach żadnego śladu nie można dopatrzeć. P. Maciejowski z pieśni gminnych wyciąga wniosek, iż Słowianie wierzyli w przechodzenie dusz, sądząc, że w miarę zasług przemienia się w niższe, albo wyższe twory. Dowodem téj wiary mają być śpiewy o roślinach i krzewach pokrywających mogiły. Kto zerwał kwiat z grobu, ten przynosił rodzinie wiadomość o zmarłym. Wszakże to przypuszczenie nazbyt jest śmiałe i mało uzasadnione, dla tego dopóki na inszjéj drodze poparte nie zostanie, nie może być przyjęte do rzędu prawd przez historją wyświeconych. Wprawdzie Kadłubek, mówiąc o Jaćwieżach, podaje, że wedle ich mniemania duchy pozbawione ciała wstępują w nowonarodzone dzieci (1). Gdy jednakże Jadźwingowie nie od Słowian, lecz od Sarmatów swój początek wywodzili, przeto ich wyobrażenia ze słowiańskimi nie mają żadnej styczności. Biorąc na uwagę sposób w jaki Słowianie obchodzili pogrzeby, sądzićby należało, że dla nich życie pośmiertne było przedłużeniem doczesnego. Wiadomo bowiem, iż ze zmarłymi palono narzędzia, których za życia używali, a nawet żony szły na stosy, na których ciała ich mężów płonęły. Pocóżby Słowianie grzebali oręż z wojownikiem, a różnicze sprzęty z ziemianinem, gdyby ci po śmierci nie mogli władać mieczem, ani wywijać siekierą? Pocóżby żona skazywała się na zgon bolesny, gdyby po dopełnieniu ofiary nie miała się złączyć ze swoim mężem, gdyby ten przechodził w kalinę, lub barwinek, a ona znów w orła, albo w chmurę? Zwyczaj święcenia pamiątki zmarłych przez biesiady jest niewątpliwym prawie dowodem, iż śmierć była dla naszych „przodków małoważnym wypadkiem, nie przerywającym dawnych uciech, trosk i zatrudnień. Bo czyżby mogli weselić się i ucztować, czyżby ich usta zdołały roztworzyć się do śpiewu, a nogi poruszyć do tańca, gdyby wiedzieli, że świeżo

1) Et enim omnium Getbarum (tak zwie Kadłubek Jaćwieżów) communis dementia, exutas corpore animas nascituris denuo infundi corporibus.

pogrzebany brat lub przyjaciel stanął przed sądem straszliwym i zdaje sprawę ze swych czynów, aby ponieść karę lub zyskać nagrodę, aby wejść w rozjuszony zwierzę, albo złocistą gwiazdką na niebie zabłysnąć? Lekceważenie śmierci i jej następstw jest zawsze wynikiem ciemnoty. Człowiek znający swoją ułomność, a przeświadczony o istnieniu bezwzględnej sprawiedliwości, z trwogą spoziera w przyszłość i z uroczystą powagą myśli o chwili, w której byt doczesny na wiekuisty zamieni. Nie mieli tego pojęcia Słowianie, przeto na pogrzebach raczyli się miodem, wykrzykując: Lele! Polele! I słuszne też, jak Długosz zaświadcza, były powody do radowania się, mniemano bowiem, iż dusze zmarłych idą do Nii lepszego używać życia: *Nia, quem inferorum et animarum deum corpora relinquunt servatorem et custodem opinabantur, postulant se adeo post mortem in meliores inferni sedes deduci.*

Atoli wiara w nieśmiertelność, nie połączona z wiedzą o sprawiedliwości i sądzie, staje się martwą, bezowocną, ani jest podnietą do cnoty, ani też wędzidłem na zwierzęce popędy, nie ulepsza człowieka moralnie, nie wskazuje mu celu, do którego bez przerwy dążyć powinien. Pewność, iż po śmierci każdy wedle swych czynów nagrodzony zostanie, daje nam siłę do wytrwania w dobrem, do walki z cielesnemi chuciami. Kto nie ma podobnej pewności, ten w uprzyjemnieniu życia jedyny cel zakłada, ten nie opiera się sprośnym pociągom i zachceniom, ten grzęźnie w kale zmysłowej rokoszy. Tak też czynili Słowianie; o czém dokładniej czytelnika przekonam, skoro pocznę mówić o ich domowem pożyciu.

Szczupły był zapas religijnych pojęć u Słowian, gdyż nie sięgał ponad te, które poprzednio wymieniłem. Oderwana myśl o jednym bogu, panującym w niebie, ubóstwienie przyrody we wszystkich jej objawach, uznanie dwóch pierwiastków: złego i dobrego, wreszcie wiara w nieśmiertelność duszy, nie zapłodniona przekonaniem bezwzględnej sprawiedliwości, oto jest cały szereg uczuć, jakie sobie Słowianie w dziedzinie religii wyrobili. Ża-

dnego nie znajdujemy tam śladu przeświadczenia o zakreślonym ludzkości celu, żadnego pojęcia o włożonych na człowieka obowiązkach, żadnej zasady, któraby wiodła do miłości bliźniego i poświęcenia. Jaką jest religia, takiem jest też społeczeństwo. Słowianin, nie skrupowany żadną powinnością, żadnem prawem, któreby z ducha płynęło, żył w grubym materyalizmie, nie troszczył się o dobro drugih, szukał dla siebie największej, jaką mógł zaczerpnąć, miary rozkoszy, a tylko z konieczności wzajemnej obrony, z potrzeby zabezpieczenia swoich praw doszedł do pewnych przepisów, urządzających wewnętrzne stosunki społeczne.

Po przedstawieniu ogólnej myśli cechującej słowiańskie bogosłowie, przejdźmy teraz do wyliczenia znakomitszych bóstw, które szczególną cześć odbierały. Niewątpliwą jest rzeczą, że tak jak wspólny był początek wszystkich plemion słowiańskich, tak też wspólne krążyły u nich, przynajmniej pierwotnie, religijne pojęcia i towarzyskie urządzenia jednako nosiły piętno. Zachodziły pewnie częściowe różnice, te wszakże z początku mało znaczne, później dopiero odmienną nadały barwę narodom, z jednego pnia rozrośniętym. Jednakże aż do wprowadzenia chrystyanizmu i roztrzenia się pojedynczych narodowości w dwóch kierunkach różnice były więcej pozorne, aniżeli rzeczywiste. Zmiana nazwisk i zastosowanie pomniejszych zwyczajów do miejscowych stosunków były główną cechą odrębności. Rdzeń pojęć oraz instytucje nadające ludom wybitne stanowisko w długie przetrwały wieki nad Łabą, Wisłą, Dnieprem, nad Bałtykiem, morzem Czarném i Adryatykiem.

Zdaje się, iż Perun był najwyższym u wszystkich Słowian bogiem, lubo pod odmienną sływał nazwą. *Jessa* zwali go Polacy, jakoby od *jasności*, którą błyskawica roztacza na niebie. U Słowian nadłabańskich zwał się *Ossopirno*, to jest *jasny piorun*. Zdaje się, iż do niego stosowało się także miano *Swiatowita*, t. j. *rycerza albo zwycięzcy światła*. (1) Czy on był tém samém bóstwem,

(1) Świat wzięty w dzisiejszém rozumieniu, zwał się *Mir*.
Przegląd Poznański. X.

co i *Prowe*, o tém nie z pewnością powiedzieć nie można. Wiadomo tylko, że oprócz *Jessy* i *Swiatowita*, stojących niewątpliwie na czele bogów, (1) istniał *Prowe*, któremu nie stawiano posągów, lecz święcono lasy, służące zarazem do odprawiania sądów. (2) Miałaby on być bogiem sprawiedliwości, jak niektórzy mniemają i wywodzić swój początek od *prawa*, lub czyli przypuścimy z p. *Lelewelem*, iż *Prowe* był tylko przymiotem najwyższego boga i znaczyć; że wszystko *ma się dzieć po jego zieru, oru, poorowu*? Powyższe wykłady zdają mi się zbyt dowolne, gdy zaś kroniki żadnego w tej mierze nie dostarczają objaśnienia, przeto wstrzymuję się od rozwikłania zagadki, nie chcąc tworzyć przypuszczeń, na jakie wyobrażenia naprowadzić może.

Co do *Jessy*, czy też *Peruna*, był on jak się zdaje bogiem rolnictwa; w tém przynajmniej znaczeniu pojmowali Niemcy *Domara*, który jak słusznie dowodzi p. *Maciejowski* 3) czerpie swój początek ze słowiańskiego *Peruna*. W miarę jak szczep, niegdyś czysto rolniczy, począł zajmować się wojną, krzewiło się u niego mniemanie, że Bóg przewodniczący bojom jest wyższym od wszystkich innych bogów. Dla tego też *Swiatowit*, czczony przez ludy, szczególniej orężem się bawiące, był bóstwem wojowniczym. Wszakże właściwy bóg wojny

(1) O *Jessie* mówi *Długosz*: a quo velut deorum summo omnia temporalia bona et omnes tam adversos successus sibi credebant praestari. O *Swiatowicie* *Helmold* tak się wyraża: colebatur ab omni natione slavorum — illum deum deorum esse profitentes — caeteros quasi semi deos aestimabant.

(2) *Helmold*, opisując swój pobyt w krajach słowiańskich, mówi: Illic inter vetustissimas arbores vidimus sacras quercus, quae dicatae fuerant deo terrae illius *Proven*, quas ambiebat atrium et sepes accuratior lignis constructa, continens duas portas. Praeter penates enim et idola, quibus singula oppida redundabant, locus ille sanctimonium fuit universae terrae cui flamen et ferationes et sacrificiorum varii ritus deputati fuerant. Illic enim secunda feria populus terrae cum flamine et regulo convenire solebant propter iudicia.

(3) *Pierwotne dzieje Polski i Litwy* str. 439.

zwał się *Radagast*. Miał on świątynię w Retrze, tam leżał na wspaniałem łożu, a do koła były wojenne zawieszane rynsztunki. Jemu poświęcono konie, kłusował też konno po całej Słowiańszczyźnie, puszczał się na morze i licznem okolony rycerstwem zwyciężkie staczał boje. Nazwa jego dowodzi: iż był prócz tego bogiem kupiectwa, gośćmi bowiem zwano u nas wszystkich cudzoziemców, a szczególnie kupców. *Ladonem* zowie Długosz bóstwo wojny, wszakże stósowniej byłoby przypuścić z p. Maciejowskim, że Łado liczyła się do bogin i czuwała nad szczęściem ludzi, czyli że była boginią miłości. Wprawdzie jako taką wskazuje Długosz *Dziedziłą*, której pochodzenie dość trafnie można wywieść od *Dziegla*, mającego według dawnych mniemań rozpałać zmysły.

W Brandenburgu stało trzygłowe bożyszcze zwane *Triglaw* (Idolum quod in Brandenburg fuit cum tribus capitibus quod Triglaw slavice dicebatur). Jakie on zajmował w rzędzie bogów miejsce nie wiemy; być może, iż znaczył tróistą myśl w jednym bogu zamkniętą; wszakże prawdopodobieństwo tego wykładu upada, skoro zważymy, że przechowany w Altenkirchen, blisko Arkony posąg Światowita z czterema wyrzezany jest twarzami. Z resztą u Słowian tylko liczby 12. i 7. zdają się mieć większe znaczenie. Dwunastu wybierano starszych do radzenia nad sprawami państwa, a w pieśniach gminnych liczba 7 nader często bywa wspominana.

Po wyliczonych poprzednio bóstwach *Marzanna* pierwsze zajmowała miejsce. Jest to czeska *Morena*, otrzymawszy, jak sądzić wypada nazwisko od ziela wielce skutecznego przeciw zarazie, była bóstwem opiekującym się ziemią i życiem, atoli ziemia pod nazwą bogini *Nerthus* osobnej czci używała. Bóstwo to znane było u Niemców i Słowian z nimi sąsiadujących, gdy jednak *ner* znaczył niegdyś u Słowian ziemię, przeto Nerthus do słowiańskich bożyszcz policzyć wypada. W mitologii polskiej znaną jeszcze była *Nija*, bogini piekieł.

Oprócz bóstw pierwszego rzędu istniały bogi pomniejszych, jako uosobione siły przyrody. Tu wspomnieć nale-

ży o *Pogodzie*, *Pochwiście*, *Lelu Polelu* i t. d. Ostatnie dwa bóstwa nader są tajemnicze; mają wyobrażać Kastora i Polluxa. Tacyt, opisując las na ich cześć poświęcony zwie ich wspólnem mianem *Alcisa*. Godną uwagi jest rzeczą, że ich nazwę nadawano roślinom (Leluja czyli Lilija, Polej) i zwierzętom, jak n. p. Lelek. Wnosić ztąd wypada, iż w wielkiem byli poszanowaniu, a p. Maciejowski długo dowodzi, że wskazywali ludziom drogę do miejsca przyszłego spoczynku i byli obrazem dwoistego życia na ziemi i pod ziemią. —

Aby zamknąć rzecz o mitologii słowiańskiej wypada powiedzieć o duchach jakie ziemię, wodę, powietrze zapępniały. Dwojakiego były rodzaju te najniższe w rzędzie bogów istoty: dobre i złośliwe. Pierwsze opiekowały się ludźmi, drugich jedyną zabawą było dokuczyć, lub wyrządzić psotę. Rozliczne są nazwy tych duchów, policzę słynniejsze: *Biesy*, *strachy*, *strzygi*, *Wily*, *Rusałki*, *Nocnice*, *Błędnice*, *Wertepnice*, *Topielce*, *Pluskuny*, *Zmory*, i t. d. Najpiękniejsze podania są o Wilach, które z celtycznymi białymi damami mają wiele podobieństwa. Były to dziewice, przebywające najchętniej na wysokich górach. Często spuszczały się do śmiertelnych, nucąc im melodyjne śpiewy. Leczyły chorych, pocieszały zmarłych. Chłopcy polowali na Wily — które też nie stroniły od pięknych młodzieńców. Mnóstwo także jest podań o Rusałkach, których jako powszechnie znanych nie powtarzam. Nazwy inszych duchów dostatecznie ich sposób zatrudnienia wskazują.

Zastanawiać powinno, iż naród, u którego życie rodzinne szczególnie było rozwinięte, nie łączył swoich bogów miłosnemi związkami i nie wyprowadzał pochodzenia jednych od drugich; ztąd rodzi się domysł, iż słowiańska mitologia zwolna się kształciła — a utworzenie rozlicznych bogów znacznym wpływem czasu było przedzielone. Ludy na niezmierzonej przestrzeni mieszkające przy utrudnionych stosunkach i niepodobieństwie częstego znoszenia się z sobą, pojedynczo wymyślały bóstwa, które nie prędko po słowiańskich łągach i dąbrowach się rozbiegły. —

§ III. Świątynie bogów Słowiańskich. — Religijne obrządk i obchody. — Hierarchia kapłańska.

Zamożniejsi i wyżej posunięci w oświacie Słowianie stawiali dla swych bogów ozdobne przybytki; ubożsi i więcej do stanu natury zbliżeni święcili im gaje, łąki i pagórki. Nieprzeliczone też były miejsca na mieszkania bogów przeznaczone, Dytmar wzmiankuje, że *quot regiones sunt in his partibus, tot templa habentur et simulacra demonum singula*. Sypali także Słowianie wały, zwane *grodziszczą*, a na tych wzniosłościach zbierał się lud, bił dla bogów ofiary, czyli *żertwy*, bo je święty ogień pożerał (1). Chodakowski pierwszy odkrył te grodziszczę i rzucił myśl, że one nie tylko służyły do religijnych obrzędów, ale były zarazem politycznym podziałem. Wedle niego na każdej mili kwadratowej wznosiło się jedno grodzisko. Nie miał czasu p. Chodakowski rozwinąć obszerniej swego pomysłu, który też należy policzyć do rzędu śmiałych, a mało uzasadnionych przypuszczeń.

Z podziału bogów na dobre i złośliwe wynika, iż pierwsze obierały sobie mieszkanie w wesołych i otwartych stronach: na zielonych dąbrowach, lub wysokich górach, z kąd rozległy rozciągał się widok; drugie żyły w niedostępnych kniejach, na trzęsawicach, bagnach, lub piaszczystych wydmuchach; lud z bojaźnią omijał te miejsca, bo sądził, że w nich czeka go nieszczęście. Im bardziej się na zachód posuniemy, tém więcej znajdziemy świątyń, których misterna budowa dziwiła cudzoziemców. Opiszę znaczniesze, bo ich poznanie rzuci światło na stopień wykształcenia i religijnego zapалу naszych przodków.

Na wyspie Rugii w Arkonie stała świątynia Światowita. Tu było ognisko i gniazdo bałwochwalstwa: *fomes et sedes idolatriae*, jak mówi Helmold. Bogate dary i ofiarne naczynia zapełniały wnętrze świątyni, albowiem wszystkie sło-

(1) Objęta jest późniejszym mianem używanem w czasach chrześcijańskich.

wiańskie plemiona składały najwyższemu bogu coroczną daninę. Po ścianach rozwieszone były łupy, na nieprzyjaciela zdobyte, oręża i święte chorągwie z napisami albo obrazami bogów. W pośrodku stał posąg Światowita z 4ma twarzami, u jego boku słuł miecz w srebrnej zamkniętej pochwie, u stóp leżało siodło, w prawej ręce dzierzył róg metalowy, w lewej łuk. Na całej Rugii duch religijny był bardzo rozwinięty. Arkończycy nie trzymali w domach swych złota, ani srebra, lecz wszystkie kosztowniejsze sprzęty i ozdoby nieśli Światowitowi w ofierze. To też kiedy Waldemar król duński najechał ich ziemię, w skarbcu świątyni nieprzeliczone znalazł bogactwa. —

Po Arkońskiej świątyni Retszańska pierwsze trzymała miejsce. Posłuchajmy opisu Dytmara: „W ziemi Redaryów jest miasto Riedegast zwane trój boczne z trzema bramami, otoczone wielkim lasem wielce szanowanym przez mieszkańców i nigdy siekierą nie tkniętym. Dwie bramy dla wszystkich stoją otworem, trzecia we wschodniej umieszczona stronie nader jest mała. Przed nią straszliwy rozpościera się widok. Świątynia z drzewa sztucznie zbudowana zamiast podwalin wspiera się na rogach zwierząt. Z zewnątrz zdobią jej ściany rozliczne obrazy Bogów i Bogiń z zadziwiającą zręcznością wyłobione: wewnątrz zaś stoją bożyszcza z wyróżnieniami na nich nazwiskami groźnie przybrane w hełmy i zbroje; z nich najpierwszy zowie się Zwarasici i większej aniżeli inne doznaje czci od wszystkich plemion Słowiańskich. 1) Trudno odgadnąć z kąd właściwie pochodzi nazwa Swa-

(1.) Est urbs quaedam im pago Redaiorum Riedegast nomine, tricornis, ac tres in se continens portas, quam undique silva, ab incolis intacta et venerabilis, circumdat magna. Duae ejusdem portae cunctis intreantibus patent. Tertia quae orientem respicit, et minima est, tramitem et mare juxta positum, et visu nimis horribile, monstrat. In eadem nil nisi fanum est de ligno artificiose compositum, quod pro basibus diversarum sustentatur cornibus bestiarum. Hujus parietes variae deorum dearumque imagines mirifice insculptae, ut cer-

radzica. Lelewel widzi w nim *sworzacza* czyli *Stworzyciela*, Maciejowski zowie go *Swiata Zaxie* czyli *Zniczem*. Helmold różni się nieco z Dytmarem w opisie Retry. Według niego była o dziewięciu bramach i dotykała do jeziora, a w świątyni spoczywał złożony posąg Radegasta na purpurowém wezgłowiu. Według opisu zamieszczonego w późniejszych kronikach miał on na głowie ptaka, w rękę halabardę a na piersiach być głowę dzisiejszy herb Meklenburga. Do Retri podobnie jak i do Arkony, zbiegały się wszystkie ludy Słowiańskie przynosząc podarki i zapytując o wrozbę. *Ab omnibus populis Slavorum frequarentur propter responsa et annuas sacrificiorum impensiones.*

W Szczecinie na pomorzu były cztery *Gantyny* (tak zwano tutaj świątynie) *mirabili cultu et artificio constructae*. Z pomiędzy nich jedna szczególną odznaczała się pięknością, na jej ścianach tak wewnątrz jako też zewnątrz były wyciosane postacie ludzi, czworonożnych zwierząt i ptaków. Zwiedzający to miasto Niemcy dziwili się wytworniej rzeźbie posągów a nadewszystko żywej barwie kolorów, którymi były powleczone. Te bowiem barwy były tak trwałe, iż ani deszcze ani słoneczne promienie im nie szkodziły. (1.)

W Brandemburgu stała świątynia Trigława. W ziemi Wagirskiej był przybytek Bóstwa Prowe, które już poprzednio opisaliśmy. Nasi kronikarze o trzech tylko pol-

mentibus videtur, exterius ornant. Interius autem Di stant manufacti, singulis nominibus in sculptis galeis atque loricis terribiliter, vestiti, quorum primus Luarasici dicitur, et prae caeteris a cunctis gentilibus honoratur st colitur. Luarasici stou, jak się zdaje przez pomyłkę zamiast Zwarasici (Ditmari Chron p. 65) Civitas eorum vulgatissima rethre, sedes idola triae. Templum ibi magnum constructum daemonibus, quorum princeps est *Redegast*. Simulacrum ejus auro, lectus ejus ostro paratus. Civitas, ipsa novem habet portas undique lacu profundo inclusas. (Helmold I. II. 6.)

(1) Patrz Maciejowskiego pamiętniki o dziejach, piśmienictwie i prawodawstwie Słowian.

skich świątyniach wzmiankują. Z tych najslawniejszą, w Gnieźnie, jak się dorozumiewać wypada stojącą Tacyt w te słowa opisał: „U Natchanawralów szczepem wielkiego narodu Zygyów będących istniał gaj religijną czcią słynący odwiecznie. Przesiadywał w nim kapłan w ubiorze niewieścim i były bóstwa według tłumaczenia Rzymskiego na toż samo co Kastor i Pollux wychodzące. Z ich istotą zgadza się co o bóstwie owém zwaném Alcis powiadają. Nie jest ono w posagu wyobrażone, niema w pojęciu o nim ani śladu cudzoziemskiego zabobonu. To wszakże pewno, że tameczni mieszkańcy czczą ją pod postacią młodzieńców braci.“ Miała też stać świątynia na górze Świętokrzyskiej oraz w Krakowie tam, gdzie później kościół świętej Trójcy wzniesiono. Lecz w kronikach żadnych o nich nie można się doczytać szczegółów. Zachodzi nawet wątpliwość, czy rzeczywiście istniały.

W Kijowie Perun miał swoją bożnicę, przed jego posagiem bito ofiary i składano wojenne rynsztunki. W Nowogrodzie wielkim gorzał ogień *Znicza*, a do jego płomieni z dalekich stron zbiegali się czciciele.

Bałwany bogów wyrabiano z drzewa lub kruszcu pierwsze dochodziły do olbrzymich rozmiarów, drugie zwykle nie wielkie stawiano na wzniesienie. Wchód do świątyni był tylko kapłanom dozwolony, lub pragnącym złożyć ofiary, wszakże zakaz nie rozciągał się do chorych niebezpieczeństwem śmierci zagrożonych (1). Kiedy Kapłan we wnętrzu przybytku pomrukiwał modły, lud zebrany u wnijscia bił się w głowę na znak uszanowania i pokory. W końcu kapłan wychodził ze świątyni i wśród ruchów świadczących o jego przerażeniach, kopał ziemię chcąc dociec przyszłości. — Na tym się kończył pierwszy obrządek. Dla lepszego zbadania woli bogów stawiano przed kapłanem najroślejszego konia z

(1.) Ingressus atrii omnibus inhibitus nisi sacerdoti tantum et sacrificare volentibus, vel quos mortis ungebat periculum: his enim minime negabatur asyllum. Chelmold I pag. 83.

całej okolicy; kapłan wprowadzał świętego rumaka między utkwione w ziemię dzidy, rzucał losy i z kroków zwierzęcia wróżył klęskę lub zwycięstwo. Jeżeli obie wróżby pomyślnie wypadły naród dopełniał zamierzonego przedsięwzięcia. W przeciwnym razie jeżeli bogi odmowną udzielały odpowiedź, lud rozchodził się smutny do domów a przedsięwzięta wyprawa pełzła na niczem (1).

Dla prześlągania gniewu bogów, lub uproszenia ich łaski zabijano na ofiarę zwierzęta a nawet i ludzi. W historii mnóstwo znajdujemy dowodów świadczących o istnieniu tego barbarzyńskiego zwyczaju u Słowian. Tacyt wspomina, że na cześć bogini Nerthus topiono niewolników w morzu. Dytmar wyraźnie zaświadcza, że gniew bogów krwią ludzi albo zwierząt uśmierzano (2). Helmold stwierdza powyższe świadectwo dodając te słowa: *nam sanguine daemonia facilius invitari multorum opinio est*. Zeznania tych kronikarzy słusznie zasługują na wiarę, gdyż tak Dytmar jako téż i Helmold osobiście zwiedzali słowiańskie kraje i burzyli bałwany fałszywych bogów. Nadłabańscy Słowianie corocznie zabijali jeńca na cześć świętego Gaja; Rusini podobną ofiarę wodzie składali (3).

Dopełniacze kroniki Nestora podają, iż Włodzimierz po odniesionem nad Jadrzingami zwycięstwie wybrał z

(1.) Ad haec curiosa tuenda ministri sunt specialiter ab indigenis constituti, qui huc idolis immolare, seu iram eorundem placare conveniunt, sedent hi duntaxat, caeteris adstantibus et invicem clanculum musantes terram cum tremore infodiunt, quo sortibus emissis, rerum certitudinem dubiarum perquirant. Quibus finitis, cespitem viridi eas apperientes, equum, qui maximus inter alios habetur et ut sacer ab his veneratur, super fixas in terram duorum cuspides hastilium, inter se transmissorum supplicii obsequio ducunt, et praemissis sortibus, quibus id exploaverunt, prius per hunc quasi divinum, denuo augurantur, et si in duabus his rebus par omnium appareat, factis completur: sin autem a tristibus populis hoc prorsus omititur. (Ditmari chron: p. 65.)

(2.) Hominum ac sanguine pecudum horum furor mitigatur.

(3.) Maciejowski pierw: Dzie Litw. str. 456.

jeńców ofiarę dla bogów a zapal bojarów upojonych pomyslnym wypadkiem bitwy doszedł do tego stopnia, iż na własne swe dzieci chcieli ciągnąć losy. Kapłan Światowita w Arkonie corocznie wybierał z pośród niewolników ofiarę dla najwyższego z bogów. U Pomorzan, Prusaków i Litwinów zwyczaj zabijania ludzi dla bałwanów był bardzo pospolity. Dla tego téż trudno zgodzić się na zdanie Pana Maciejowskiego, który utrzymuje, iż krwawe ofiary wcisnęły się do nas z Germanii. Zwyczaj święcenia ludzi bogom zbyt był u Słowian i spółkujących z nimi ludów powszedni, abyśmy go mogli za napływową poczytać. Sądzić raczej wypada, iż wywodził swój początek z religijnych pojęć, w tych bowiem obawa bogów pierwsze trzymała miejsce. Przejęci trwogą Słowianie żadnego nie pomijali środka, aby rozjaśnić chmurne czoło Peruna i ustrzedz się gromu, który ciągle tkwił w jego rękę. Atoli te ludy, które różnicze prowadziły życie i rzadko chwyciły za oręż, wolne od wielkich niebezpieczeństw i wstrząśnień, jakie wojna za sobą sprowadza, nie potrzebowały uciekać się do ostatecznego środka i mniejszemi ofiarami koili gniew bogów. Dla tego téż ludy w głębi słowiańskich krajów zamieszkałe i nie występujące przed przyjściem Chrystyanizmu na politycznej widowni rzadko a może i nigdy nie broczyli krwią swoich ołtarzy.

Po skończeniu religijnych obrzędów lud szedł na biesiadę, wesołe śpiewy i tańce (1) i składał z serca trwożę, którą go napełniał widok groźnego przybytku. Wszelkie święta i religijne zebrania były właściwie mówiąc pijaną ucztą, poprzedzoną krótkim mruczeniem i wróżbą kapłanów. Dla tego téż często zbierali się Słowianie na modły i ofiary. A to nie tylko w świątyniach, bo tych mała była liczba lecz i po nad rzekami, na łąkach, w gajach, a szczególnie téż na rozstajnych drogach. Tu

(1) Consumatis juxta morem sacrificiis populus ad epulas et plausus convertitur. (Helmold I. 52.)

zastawiano dla pomniejszych bogów naczynia z jadłem i napitkiem, potem rozpoczynały się pąsy i wszelkiego rodzaju igrzyska: i zchorzachusia na igrzyscia i na wsia plasiania i na wsia biesowskija pieśni (Nestor uszedł II. str. 125). Podobneż świadectwo zostawił Kosmas z tą wzmianką, że pogańskie nawyknięcia przechowały się aż do jego czasów. Na Pomorzu lud zbierał się do Kontyn, tam i zabawie się oddawał i wszelkie załatwiał sprawy (1).

Kto się rozważnie nad słowiańskimi obrządkami zastanowi, ten łatwo dójdzie do wniosku, iż jednym węzłem łączącym naszych przodków z ich bogami była bojaźń i chęć wyjednania sobie pomocy. Słowianin przynosił swoim bożyszczom ofiary, lecz za to żądał natychmiastowej zapłaty i pytał o wróżbę. Odgadywanie przyszłości było głównem i niemal wyłącznem zajęciem kapłanów. Miłość nie wiązała tu stworzenia ze stwórcą, nie budziła w sercu pierwszego przypodobania się władcy niebieskiemu: słowem nie był to związek dzieci z ojcem lecz niewolników z okrutnym, samowolnym w swych działaniach panem. Słowianie z dreszczem trwogi zbliżali się do świątyni, w jej progi wejść nie uważali się a nawet dla miejsca otaczającego przybytek, mieli takie uszanowanie, iż nigdy nie skalali go krwią chociaż nawet i nieprzyjaciół. (1)

Wylczmy teraz święta, które głównie obchodzili Słowianie. Historia przekazała nam nazwę tylko jednego dnia w tygodniu. Niedzielę nazywali Słowianie *Perundan* t. j. dzień peruna. Powszedni dzień liczył się już do świętych i był wolnym od pracy. Na początku wiosny w miesiącu Jarim t. j. w Maju przypadało święto uroczyste, na które powrót wiosny obchodzono. Nadłabańscy Słowianie stawiali w tym dniu koguta na słupie, co zapewne było w związku z czcią, jakiej ten ptak dozna-

(1) Nam sive potari, sive ludere, sive seria sua tractare vellent in eisdem certis diebus conveniebant et horis.

(2) Tantam enim sacris suis slavi exhibent reverentiam ut ambitum phani nec in hostibus sanguine pollui sinant.

wał. — Miesiącem później był obchód *Kupaliny* to jest Sobótek. Wtedy zbierała się młodzież płci obojg, dziewczęta spletały sobie wieniec z bylicy i uwieńczywszy tём zielem nietylko głowę ale i całe ciało dobywały ognia tarcieć jednego drzewa o drugie, a roznieciwszy szeroki płomień tańczyły koło niego, nućąc śpiewy, których często powtarzała się nazwa kupały. Obchód kończył się skakaniem przez ogień, biesiadą i różnemi zabawami. Dotąd wyjaśnioném jeszcze nie zostało właściwe znaczenie tój uroczystości, nazwa widocznie od *pału*, *palenia* wywodzi swój początek, lecz, jaka myśl tkwiła w szalonej zabawie połączonej z tём świętem, odgadnąć dziś nie podobna. —

Na schyłku jesieni po zebraniu plonów schodziły się tłumy ludu do Arkony i tam na cześć Swiatowita uroczyste obchodzono święto. Nieco później nadchodziły *topiołki*. Dziewczęta zbierały się w to święto nad wodą i tam zwłóklszy odzienie wskakiwały z zapaloném paździerzem w wodę przyzywając topieleców, o których tu istniało podanie, iż w modrych głębiach mieli kryształowe pałace. Na Pomorzu było święto, podczas którego parobczak przebiegał wieś z kijem, nad którym zatknięta była ręka trzymająca żelazne koło, obnosząc ten znak stukał we drzwi i wołał: Wigila, Hennil, Wigila, co znaczyło czuwaj Gonigliuszu (bożek trzód i pasterstwa): (1) Było to wezwanie do wytrwania w wierze i czuwania nad jéj całością.

Do religijnych obrzędów należy policzyć *postrzyżyny*. Że one są starodawnym pogańskim zwyczajem, wątpić nie podobna. Na inném miejscu obszerniej się nad tym przedmiotem zastanowię, tu tylko nadmienię, że zwyczaj postrzygania siedmioletnich synów istniał już za Popiela

(1) *Audivi de quodam baculo in cuius summitate manus erat, unum in se ferreum tenens circulum, quod a pastore illius villae, in quo is fuerat, per omnes domos has singulartter ductus, in primo introitu apertitore suo sic salutaretur: Vigila, Hennil vigila (Ditmari Chron pag. 403.)*

jak o tym wyraźnie mówi Gallus: *ad tonsuram duorum suorum filiorum grande convivium praeparavit*, a przecież nawet i pan Maciejowski nie zechce utrzymywać, że Popiel był chrześcijaninem. Gdybyśmy przypuścili z Osołińskim, że dwaj młodzieńcy, którzy postrzygli Ziemowita byli to morawscy księza Jan de Voneis czyli Venecis i Paweł Kaich przysłani od Świętopelka w poselstwie to i w takim razie przyjecie, jakiego doznali na dworze Popiela, nader jasno przemawia za bałwochwalskimi pojęciami tego monarchy. Postrzyżyny odbywały się z wielką uroczystością. Skoro syn doszedł do lat siedmiu ojciec sprzątał sąsiadów i wyprawiał ucztę w miarę swęj zamożności. *Est mihi vasculum cerevisiae fermentatae, quam pro cesarie filii, quem habeo unci, tondenta preparavi* mówi Piast do młodzieńców, którzy wypędzeni z książęcego pałacu weszli do jego chaty. Podczas biesiady obcinano chłopcu włosy i nadawano imię. Nie kiedy rodzice posyłali ucięte pukle przyjaciółom w dalekich stronach mięszkającym, co było dowodem wielkiej czci i serdecznego wylania uczuć. Trudno dociec, jakie było rzeczywiste znaczenie postrzyżyn: Kadłubek mniema, iż one są pewnym rodzajem przysposobienia, z którego się wywierały prawne stosunki pokrewieństwa. Zdaje się, iż ten obchód oznacza przejście ze stanu dzieciennego do pacholęcego, ojciec obcinając włosy synowi zawierał bezpośrednie związki z istotą, która dotąd w rękach matki zostawała, nie licząc się jeszcze do rodziny.

ROSYA

uważana

Ze stanowiska Europy i Polski. a)

La Revue de Deux Mondes 4. Stycznia 1850, ogłosiła pismo o Papieżu i o pytaniu rzymskiem ze stanowiska Petersburga, a data 13 Października ma swoje znaczenie.

Rossya poznała, że Europa przeciw niej oporu nie śmie postawić. Zład jój śmiałe zamiary i posłannictwo zbawienia ludzkości. Duma dalej posuniona być nie może: ale chcielibyśmy, aby wskazano dla niej polityczne i religijne podstawy, aby dowiedziono, że świat zachodni skończył się rzeczywiście, że Rossya ma natchnąć człowieczeństwo nowém życiem. Inaczéj manifest pozostałby sofizmem. —

La Revue de Deux Mondes nie przyjęła odpowiedzialności za rozumowania skreślone na rozkaz rosyjskiej dyplomacyi — pragnęła tylko mettre à l'ordre du jour des conversations réfléchies et prévoyantes, une question

(a) Umieszczamy dzisiaj drugi artykuł innego pióra z wodu artykułu rosyjskiego dyplomaty w *Revue de Deux mondes* umieszczonego napisany.

nouvelle et grande — wielkie i nowe pytanie polecić ocenieniu rozważnemu i przewidującemu.“ — Odpowiadamy przeto tój potrzebie i przedstawiamy nasze pojmowanie Rossyi ze stanowiska Europy i Polski. Rosya jestże tём, za co sama siebie przedstawia? „L'Eglise grecque“ mówi la Revue, „ne vise à rien moins qu' à changer l'axe du monde religieux, mais elle ne vise à cela que parce que l'axe du monde politique semble aussi se déplacer“ — kościół grecki zamierza zmienić oś świata religijnego, ale zamierza przeto jedynie, że oś świata politycznego także zdaje się ku innėj przenosić stronie.“ — Zkądże przecież wyniknęło, że l'axe du monde politique semble aussi se déplacer. Temu nie przeczemy, ale to dla nas nie ma żadnej nowości. Jest to przewidziane i konieczne następstwo dawnych i nowych błędów Europy, która sama stworzyła niebezpieczeństwo, i zwiększa je każdej chwili. Tój wielkiej dumy panowania nad Zachodem Rosya sama przez siebie nigdy nie miała. Europa zasłużyła na ukaranie, które odbiera i na poniżenie, które sama wyznaje, szlachetnie czyli uniesiona strachem, nie rozbieramy. Loika historyczna i opatrnościowa rozwija się powoli, ale we swym czasie nadchodzi niezawodnie. Europa zezwalając na rozbiór Polski, nie sprzeciwiając się temu antyspołecznemu wydarzeniu i antychrześcijańskiemu przygotowała swój mozolny upadek. Rosya zarzuty które 1772 i 1794 czyniła Polsce, któremi chciała usprawiedliwić jój zatracenie, przenosi teraz do Europy. Po ukaraniu polskiej anarchii, czemużby nadejść nie miało ukaranie anarchii czyli rewolucyi europejskiej. Rosya na ziemi wykonywa sąd boży.

Rozumowanie autora artykułu nad Papieżem i rzymskim pytaniem, jest tylko zastósowaniem tój pamiętnej odezwy 29 Września 1849 — la Russie remplira sa sainte mission“ Rosssa spełni swoje święte posłannictwo: audite populi et vincemini, quia nobiscum est Deus. Europa milczała, Europa przyjmuje rozwiązanie Austrii na korzyść Rossyi, i nie śmie nawet mieć nadziei odwrócenia jedności Słowian pod rosyjskim kierunkiem. Jestże prze-

to dziwném, że Rosya posuwa się dalej i śmiej, i zaprzecza wszystkiemu, co wydała zachodnia cywilizacya. Duma Rosyi jest niezmierna, ale dla czego i większa byłaby nie miała, skoro *Revue* wyznaje, że potęga Rosyi może być złamana jedynie przez lud Zjednoczonych Stanów Ameryki. — Francyi i Europy nie ma. Przy takiem dziwném usposobieniu opinii europejskiej, rosyjska dyplomacya może zamierzać wszystko, może ogłaszać rozwiązanie się Zachodu, który, możnaby powiedzieć, sam się poddaje jój panowaniu. Polska, czasami przypuszczała, że anarchiczną być mogła. Lecz cóż jój anarchia porównana do anarchii europejskiej, która ludom i rządowi odejęta męztwo, sumienie i przewidywanie. Zniknął nawet wstyd. Nie maszże na zachodzie stronnictw wzywających rosyjskiej opieki i mądrości. —

Rosya nie odmawia Rzymowi sprawiedliwości i uszanowania — ma dlań wyszukane grzeczności — Rzym jest korzeniem Zachodu — jest to ostatnia siła Zachodu — kościół Rzymu nie zatracił zasady chrześcijańskiej — *le principe chretien n'a jamais peri dans l'Eglise de Rome.* — Lecz to teraz nie ma wartości, Rzym własnymi siłami nie ocali ani siebie, ani chrześcijańskiej zasady, ani zachodniej społeczności. Rzym i Zachód przyszły ku niemożności: *Rome et Occident sont acculés à une impossibilité.* Pytanie rzymskie nie ma rozwiązania — *question romaine insoluble en elle même, sans issue.* Wmieszanie się Francyi, czyli mogło wydać pomyślny skutek? Nie, albowiem Francya *ne peut pas savoir ce qu'elle veut* — jój dusza rozerwała się na dwa niepojednane żywioły. Francya straciła pojęcie władzy. Jeżeliby Papież dał Rzymianom polityczne swobody, cóżby niezawodnie nastąpiło? Sekularyzacya. Papież będzie musiał ulegać. Sekularyzacya, będzie to kapitulacya przed nieprzyjacielem, poddanie się. Papież nie może uznać Rzymu za państwo. (1) „To wzajemne porozumienie się, nie byłoby ustąpieniem władzy, ale odstępstwem.“ Najmniejsze ustąpienie ze

(1) Ici une transaction ne serait pas une simple concession du pouvoir, ce serait une apostasie.

ze strony Papieża wyrównywa zdradzie. Wymagania Rzymian sąż niesłuszne albo zbyteczne? Nie. Przecież tych słusznych tych umiarkowanych ulepszeń Papież dać nie może. Dla Papieża, jako Papieża i naczelnika politycznej społeczności, niema wyjścia. Cóżkolwiek uczyni, zaguby nie uniknie. Jest to dlań kara opatrnościowa, chatiment providentiel. —

Jakaż zbrodnia sprowadziła na Papiestwo i na katolicyzm takie okropne i takie nieuniknione opatrnościowe ukaranie? „Władza papieżka miała grzech ukryty. „Rzym zerwał ostatni węzeł, którym był przywiązany „do podań prawowiernych powszechnego kościoła. Rzym „wyszedł z jedności, Rzym zboczył.” (1). Ztąd przeto rozwinął się upadek Rzymu niczém niewstrzymany. „Rzym niezniośł środka chrześcijańskiego na korzyść „człowieczego ja, ale pochłonał w ja rzymskiem. Lecz „przywłaszczając to, co jest boże, nie jestże to je zaprzeczając? Rzym głęboko skaził zasadę chrześcijańską.” (2) Nie koniec tych przestępstw. Papież zrobił sobie państwo ziemskie, souveraineté temporelle. Może Stowarzyszenie Jezuitów ocali Rzym i katolicyzm? Także nie. Autor powiada: „Zakon Jezuitów jest to sam katolicyzm, „ale działający i walczący.” (3) Lecz i Jezuici zbłądzili. Ja swojego zakonu wynieśli do najwyższej potęgi, w jezuickiem *Ja* zamknęli katolicyzm. Ztąd wyniknęła ich niemoc i upadek. *Ja* rzymskie było obszerne i okazałe, obejmowało europejski świat. Jezuici ścieśnili je i własnym ograniczyli zakonem.

Jeżeli Rzym a fait subir une altération profonde au principe chrétien, może religijna reforma XVI. wieku oca-

(1) L'Institution Papale a en une vice cachée. Rome a brisé le dernier lien qui le ratachait à la tradition orthodoxe de l'Eglise universelle, Rome s'est séparé de l'Unité. Rome a dévié.

(2) Rome n' a pas supprimé le centre chrétien au profit du moi humain, il l'absorbe dans le moi romain. Or, usurper ce qui est divin n'est ce pas aussi le nier? Altération profonde que Rome a fait subir au principe chrétien.

(3) L'Institut des Jésuites, c'est le Catholicisme romain lui même, mais à l'état de l'action, à l'état militant.

liła chrześcijańskie uczucie; może w niej Europa znajdzie swoje zbawienie? Lecz i téj nie ma nadziei. Nasamprzód, bunt Rzymu przeciw kościołowi wschodniemu, wywołał loicznie bunt Protestantyzmu przeciw Katolicyzmowi. Zaprzeczenie rzymskie, dało początek zaprzeczeniu niemieckiemu. Z *Ja* papieżstwa, powstało *Ja* Lutra. Zasada buntu rozwinęła się dalej. Jednakże dla reformy germańskiej, dla tego buntu posunionego głębiej, Rosya ma wymiarkowanie, a nawet usprawiedliwienie. Czemuz? Reforma wykonana przez Lutra, Kalwina, Henryka VIII. i podobnych była „oddziaływaniem uczucia „chrześcijańskiego, przeciw władzy jedności kościoła” (1). Atoli, oddziaływanie chrześcijańskiego uczucia Niemiec, także się zużyło wyczerpnęło i upadło. Czyli był jaki środek zbawienia reformy? Luter, Kalwin, Henryk VIII., zblądzili tém jedynie, że nie zanieśli odwołania. „przed sąd władzy prawej i właściwej” (2). Gdzież był ów sąd prawy i właściwy? Byłże nim kościół grecki, który sam siebie zatracił? Jaki Arcybiskup Moskwy? Może Iwan Groźny, morderca syna, wyćpiciel rzeczywospolitych Nowogrodu i Pskowa, któremu Karamzin urzędowy dziejopis rossyjski, dał nazwisko tygrysa. Autor zapomniał się nieco. Owego kościoła wschodu, nie widziała Europa, nie zna historya, przez prosty wzgląd, że nie żył, że sam wyszedł po za chrześcijański, europejski świat.

Bunt kościoła zachodu przeciw kościołowi wschodniemu wydał jeszcze inne nieskończenie fatalniejsze następstwa. Po zaprzeczeniu jedności i władzy religijnej okazało się loicznie zaprzeczenie jedności i władzy politycznej. Z *Ja* rzymskiego, które przecież nie straciło zupełnie swojej boskiej natury, rozwinęło się *Ja* człowiecze, zasada wszechwładztwa, zasada rewolucyjna, antychrześcijańska. „Pierwszą rewolucya francuzka, położyła

(1) La réaction du sentiment chrétien, contre l'aurité de l'Eglise.

(2) au tribunal de l'autorité légitime et competente.

„grunt antychrześcijańskiemu pojęciu rządu towarzystwa „politycznego“ (1). Rewolucya jest to, *Ja* człowieka.

Nie chcielibyśmy przerywać tych wywodów, które szkoła Heglowa uznałaby za swoje, — ale musimy. Gminowładztwo, jest to działanie wszystkich *Ja*. Lecz i samowładztwo carskie nie ma odmiennéj podstawy. Samowładztwo, jest to *Ja* człowieka, jednéj osoby, Cara. Car swoje własne *Ja* nakłada Rosji, a chciałby narzucić Słowianom i Europie. Jeżeli *ja* człowiecze, zasada wszechwładztwa, ma bydź antychrześcijańska, nie pojmujemy dla czegoby *ja* carskie, *ja* także człowiecze, miało bydź najwyżej chrześcijańskiem. Wszechwładztwo, politycznie równa wszystkie *ja* — ale szanuje moralne i duchowe wyższości. Jestże to złe? Jeżeli złe, wszechwładztwo carskie ma swoje następstwa nierównie gorsze. Carskie *ja*, znosi wszystkie *ja*. Społeczność nie ma własnego życia pod żadnym względem. Jój umysł, jój sumienie, jój religijna natura do niej nie należy. Adam Gurowski dał dokładne określenie Rosji. Tylko Car myśli, a Rossya, a jój społeczność, jeżeli tylko społeczność, machinalnie, obce dla niej wykonywa myślenie, bez wiedzy i bez wolności.

Autor nie zważał, że potępiając *Ja* człowiecze we Francyi i na Zachodzie, *Ja* teraz wprowadzone i do Prus — potępia razem i carskie *ja*. Jest to jedna i ta sama zasada. Każdy zarzut wyniesiony przeciw wszechwładztwu politycznej społeczności, nierównie mocniej i sprawiedliwiej wyniesiony być może przeciw samowładztwu carskiemu. Mają one spólny początek. My pojmujemy, że *Ja* człowieka fałszywie stosowane wydaje anarchizm, zaprzecza chrześcijańskiej zasadzie. Takie *Ja* odrzucamy. Lecz nadanie wszechwładztwa tylko jednemu *Ja*, prowadzi koniecznie, ku najrozleglejszój niewoli i politycznej i duchowej. Anarchia jest zboczeniem i o-

(1) La première révolution française a inauguré l'avancement de l'idée antichrétienne du gouvernement, de la société politique.

bląkaniem .. Ale Caryzm taki, jaki posiada Rosya — jest to śmierć. Loiczne i zupełne zniweczenie *ja*, ma być dobrodziejstwem téj jedynie czystej i prawowiernej chrześcijańskiej nauki, zachowanej przez kościół Wschodu. Temu najmocniej zaprzeczamy. Nie weźmiemy nigdy za złe ani Polsce, ani Zachodowi, że ku takiéj nauce niezwyciężony wstręt miały. Rosya pozna, i wierzymy pozna niedługo, że stanęła na biegunie przeciwnym chryścjanizmowi; że nie ukaranie, ale zbawienie zgotowane przez Opatrzność wejdzie do niej, z téj katolickiej, z téj zachodniej Polski, której zlorzeczy. (1)

Jestże jaka nadzieja dla politycznej i religijnej zasady Europy? Rosya nie ma ani powątpiewania, ani rozpacz. „Jest wyjście zadziwiające świetne, nieoczekiwane, a właściwie mówiąc oczekiwane dawno.“ (2) Kościół Wschodni, a właściwie sama Rosya położy koniec burzom Zachodu, Europie przyniesie odrodzenie. Kościół prawowierny nigdy nie rozpaczał o tém uzdrowieniu, i czeka na nie, nie w zaufaniu ale w pewności. (3) Kościół Rzymu po ośmiowieczném oblężeniu, zwraca ko-

(1) Rosya uważa za wielkie złe, rozdział politycznej i religijnej władzy, to że państwo, jako państwo, nie ma religii. Nie mniemamy. Pierwotne chrześcijaństwo pokonało pogański świat. Ameryka Północna rozdzieliła stosunki religijne i polityczne. Najpoważniejsze umysły we Francyi, są za zupełnem usamowolnieniem kościoła. Jako widno, to nie jest dosyć, że car we swém państwie posiada człowiecze *ja*, i wykonywa je. Trzeba jeszcze, aby religijne *ja* człowieka, społeczności nie istniało. Nigdzie niepodległości, nigdzie samoistności. Lecz my, w tém *ja* cara, nie widzimy zbawienia ani dla Rosyi, ani dla człowieczeństwa. Złudzenie Rosyi może być sumienne i głębokie, co bynajmniej nie przeszkadza, aby one fatalnem być nie miało. Autor rosyjski gorzko Zachodowi wyrzuca fetyszym politycznych form. Lecz fetyszym politycznej i religijnej rosyjskiej formy ma swoje niebezpieczeństwa nieskończenie większe.

(2) Il y a une issue merveilleuse, éclatante, inattendue, ou disons mieux, attendue depuis les siècles.

(3) L'Eglise orthodoxe n'a jamais désespéré de cette guérison. Elle attende non avec confiance, mais avec certitude.

ściółowi Wschodniemu skład święty. — Takie tajemnicze znaczenie ma ukazanie się prawowiernego Cesarza, który po wielu wiekach nieobecności powrócił do Rzymu.“ (1) *Cesarz prawowierny powrócił aby odzyskał swoje dziedzictwo, aby jedność odnowił.* Rosya nie ma żadnej trwogi, pokona złe grożące chrześcijaństwu i społeczeństwu. Nie jestże z nią Bóg? Przez bunt Rzymu powstały kościoły Wschodu i Zachodu „dwa światy, dwa społeczeństwa.“ To rozerwanie przeminie. Świat Zachodni polityczny i religijny upadł stanowczo. Będzie tylko jeden świat rosyjski. „Przeczcucia tysiąca lat nie zawiodą. Rosya kraj wiary, nie straci jęj, kiedy nadeszła najważniejsza chwila. Nie przełęknie się wielkości swoich przeznaczeń, nie cofnie się przed swém posłannictwem. Zachód przemija, wszystko wywraca się i zapada w ogólnem pożarze — cywilizacya sama się zabija i kiedy w tém niezmierném rozbiciu widzimy unoszące się to państwo jeszcze niezmierniejsze, jako arka święta, któżby śmiał wątpić o jego posłannictwie? (2)“

Duma Rossyi jest wielka i wyznać należy, większa być nie może. Jest to najdalej posunione zaprzeczenie wszystkiego, co dotąd Zachód wydał. *L'Occident s'en va.*

(1) L'apparition de l'Empereur orthodoxe revenu à Rome à plusieurs siècles d'absence.

(2) Des pressentimens de mille ans ne trompent point. La Russie, pays de foi, ne manquera pas de foi dans le moment suprême. Elle ne s'effrayera pas de la grandeur de ses destinés, et ne reculera pas devant sa mission. L'occident s'en va: tout s'écroule et tout s'abîme dans la conflagration générale, la civilisation se suicidant de ses propres mains. Et lorsque au milieu de cet immense naufrage, nous voyons comme une arche sainte surnager cet empire plus immense encore, qui donc pourrait douter de sa mission?

Pan P. Bourgoing we swoim piśmie: *Politique et moyens d'action de la Russie* przedrukował *Memoire présenté à l'Empereur Nicolas depuis la Révolution de Ferrier*, w tém piśmie autor rosyjski tenże sam powtarza jedynie twierdzenia rossyjskiej dyplomacyi, że świat zachodni zakończył się, że tylko z Rosyi może wyjść zbawienie. Jest jedno nauczające

Cywilizacya popełnia samobójstwo. Ta duma ma tém więcej ważności, że są w Europie opinie potężne, udzielające téj dumie wsparcie i usprawiedliwienie. Nie sama tylko Rosya przyznaje sobie posłannictwo zbawienia o-błąkanej ludzkości. To mniejby zastanawiało. Lecz Rosya niemaż we Francyi i Europie stronników namiętnie wzywających jój opieki. W tym czynie zdumiewającym spoczywa zasada potęgi Rosyi i niebezpieczeństwo Europy. Byłoby złudzeniem przypuścić, że obecna przewaga Rosyi nie ma żadnej podstawy, że w jój przedsięwzięciach nie ma pewnej prawdy, że z niój nic nie zagraża europejskiemu porządkowi politycznemu i religijnemu. Nadeszła chwila rozwagi i postanowienia. Los Polski, dla Europy nie jest niepodobny. Rosya środkami nieskończenie mniejszemi wykonała zamiary nieskończenie ogromniejsze i niepodobniejsze. Zaślepienie i rozerwanie państw europejskich, może wykopać grób cywilizacyi, może dać urzeczywistnienie tym zuchwałym słowom — Zachód przemija. —

Rosya sądzi surowo świat zachodni i odrzuca. Siebie nazywa światem nowym i wyłącznie chrześcijańskim. Tylko w niój ma być Bóg. Pozwoli przeto zapytać się, czém usprawiedliwia takie niezmiernie posłannictwo, — i czyli we swojej historii, we swój rządowej zasadzie, w swoim narodowym sumieniu posiada żywioły, odrodzenia samój siebie i człowieczeństwa. Nie mamy przeciw niój uprzedzeń. Chcemy być względem niój i po-

zbliżenie. Ktokolwiek czytał moskiewskie manifesta, któremi wykazowano zbawienność rozbioru Polski, przekona się, że Rosyja mówiła przeciw Polsce to samo, co teraz mówi przeciw Zachodowi. Anarchiczna Polska istnieć nie mogła, a Rosyja przez zabór jój ziem, przez wytepienie jój narodowości, zbawiła ją i dotąd zbawia. Rosyja 1849 odkryła, że anarchiczna Europa także istnieć nie może, że zbawienia być nie może tylko przez uznanie zwierzchnictwa Rosyi. Po zniweczeniu Polski, Rosyja zupełnie loicznie zapowiada zniweczenie Europy. Jest to jój posłannictwo założone temu dziesięć wieków, ocalić chrześcijaństwo i zasadę władzy.

winniśmy być bezstronnymi. Lecz popełnilibyśmy błąd niedarowany, gdybyśmy nierozważyli, czyli jest jaka rozumowa albo religijna podstawa dla tych twierdzeń, tyle pewnych i tyle śmiałych, a mówiących najwyraźniej, że po za Rosyą jest tylko zamieszanie, przeczenie prawd bożych, walka sił szatanicznych, samobójstwo cywilizacji.

Otoż zgłębienie wewnętrznego jestestwa Rosyi, wskazanie jęj wyłącznych nauk i czynów podobno wykrywa, że to złe, które Rosya Polsce i Zachodowi tyle krwawo wyrzuca, istnieje w nięj samęj, ale na rozmiar ogromniejszy — że ona najpierw i najczynniej podkopała, moralny i polityczny układ Europy. Rosya wprawdzie mówi, że ona ze swym kościołem wschodnim pokona „urządzenie zasady złęj najumiejętniejsze i najokropniejsze, ten świat zły uzbrojony i ugruntowany.“⁽¹⁾ Lecz dawna a głównie nowsza historia niedowodziż, że tęj zasady zła w nięj samęj szukać należy, że tym światem zła jest sama Rosya. Europa popełniła przestępstwo względem samęj siebie, kiedy zezwoliła na rozszarpanie Polski, kiedy Rosyi udzieliła wpływu za swoje stosunki, kiedy nierozwazyła jakie państwo przypuszczała do swojej społeczności. Wielkość Rosyi nie jest jęj własnem dziełem. Jest to dzieło lekkomyślności anarchizmu i państw europejskich. Rosya sama własnemi siłami byłaby nigdy nie pokonała Polski. Jakże wykonała swoje wszystkie powiększenia? Przez zezwolenie, albo przez spółnictwo Austrii, Prus, Anglii i Francyi. Rosya z tych usposobień najrzęcznieję korzystała. Ludwik XIV proroczo mówił: *il ne faut pas éclairer cette puissance sur son importance*. Lecz Europa przez cały wiek XVIII, ułatwiała wszystko rosyjskieję dumie. To przeto, co teraz widzimy, nie jest ani nowe, ani zdumiewające. Jest to loiczne i przewidziane następstwo błędów europejskieję dyplomacji przez ostatnie 150 lat. Zachód teraz zbiera co posiał — i jeżeli ponosi

(1) Cette organisation du principe du mal, la plus savante et la plus formidable, ce monde du mal tout armé et tout constitué.

ukaranie, nie może się uważać, aby na nie niezasłużył. Bądźmy sprawiedliwymi. Rosya mówi o sobie to, co o niej dawniej powiedziano. 1815 nieprzypisanoż jój oporowi i jój zwycięztwom zbawienia Europy? Nie danoż jój najświetniejszych wynagrodzeń. Duma Rosyi nie zdumiewa — zdumiewałoby raczej to, gdyby jój nie miała. (1)

(1) Ta niewiadomość znaczenia Rosyi i Polski najwyraźniej się odbija w panu Desprez, któremu *Revue des Deux Mondes* powierzyła słowiańskie sprawy. Pan Desprez mówi — *la Russie servie à souhait par l'esprit revolutionnaire*. Byłże to duch rewolucyjny, który wykonał, ułatwił, a nawet usprawiedliwił rozbiór Polski? Czyliż to rewolucyjna zasada założyła 1815 granice rosyjskie nad brzegami Wisły? To byli mniemani zachowawcy — królowie — rządy. Rewolucya 1789 nieburzyła ani moralnej zasady, ani materyalnej równowagi państw. Znalazła wszystko doskonale zburzone. Pan Desprez uwielbia *le génie diplomatique de la Russie*. Po części słusznie. Jednak *le génie diplomatique de la Russie* polegał na tém jedynie, że korzystał z anarchii, i czemuż niepowiedzieć z nikczemności Europy. Ministrowie Francyi 1772, wyrozumowali, że rozbiór Polski był czynem podstępny — angielska dyplomacya podchwyciona, zaledwie wymówiła, że to była *curieuse transaction* — i nic więcej. Kobieta, miała wyraźne uczucie, téj europejskiej zbrodni, mówiła proroczo — zobaczycie co później nastąpi. I 1849. Austria poddała się Rosyi, popełniła polityczne samobójstwo. Pan Desprez szczególnie wyraża się o Polsce. Mówiąc o niej używa o niej następujących orzeczeń: *condamnée fatalement à périr, nation malheureuse à qui il ne sert rien, ni de souffrir ni de s'agiter, ni de se battre. Tout ce, qu' elle entreprend pour échapper au destin, tourne contre elle*. Jaka przyczyna upadku Polski? *Libertés infernales*. Wedle p. Desprez *relever la Pologne c'est une entreprise hasardeuse*. Nie bez najżywszej boleści uważamy, że wiele francuzkich, dzienników, po rewolucyi Lutowej straciło względem Polski i rozum i moralne uczucie. Jakich zniewag, jakich złorzeczeń niewymówiono przeciw Polsce? Jakich uwielbień nieusłyszała Rosya, która twierdzi *la France ne peut pas savoir ce qu' elle veut*. Nie ma odwagi być sprawiedliwym.

II.

Gdyby Rosya twierdziła, że kościół rzymski uważany jako urządzenie historyczne powierzone ludzkiemu kierunkowi, popełnił zboczenia, że miał nadużycia, zgodzilibyśmy chętnie. Lecz to niebyłoby żadnem oskarżeniem albo dowodem przeciw niemu. Sami katolicy gorliwi, ale oświeceni i bezstronni, nie zaprzeczali tój prawdzie zaświadczonej czynami historycznemi. Było to nieszczęście. Nigdy kościół rzymski, ani swemu rządowi, ani swemu duchowemu społeczeństwu, nie przyznawał bezwarunkowej świętości. Nie miał tej dumy prawdziwie szatanicznej. Na Soborach Konstancyi, Bazylei i Trydentu powiedziano wszystko, co tylko powiedziane być mogło najsurowiej i najśmieliej. Nie cofniono się nawet przed zgorszeniem. Lecz złął, że kościół Rzymu, a właściwie kościół całej Europy był czasami zepsowany zewnątrz, wynika, że kościół Rzymu zużył się, że wszedł do niemocy nieuleczonej? Takie mniemanie doprowadziłoby tylko złął wiary. Kościół Rzymu wedle przyznania protestanckich pisarzy odrodził się, pokonał swoje zewnętrzne, ale nie wewnętrzne zepsucie duchowe i niezawodnie tój chwili, między innemi jest kościołem najprzykładniejszym, najobyczajniejszym, mającym najmniej nadużyć. Pod względem nauki, moralności, jedności i zgody, z każdym innym kościołem wytrzyma porównanie, a najgłówniej z tym kościołem rosyjskim, przyznającym sobie tylko przeniewierność. — (1)

(1) L'origine de l'Eglise anglicane née à la voix et élevée à l'ombre du pouvoir temporel, a été pour elle une grande infirmité, comparée à l'origine purement spirituelle et à la forte indépendance de l'Eglise Catholique 105 Guizot. — *Pourquoi la révolution d'Angleterre a-t-elle réussi?* — Lecz cóż powiedzieć o kościele rosyjskim kierowanym przez jenerałów, straconym do najpodlejszój niewoli.

Naprawa katolicka XVI wieku osiągnęła swój cel. Chrześcijańskie uczucie w kościele rzymskim umocniło się i rozwinęło. Lecz reforma protestancka XVI wieku, posuwana potulnie ku swym najdalszym następstwom, cóż wydała? Zaprzeczenie chrześcijańskiej zasady. Kościół rzymski zupełnie świętym i czystym nie jest, chociaż ku temu ma żywioły i dążenie. Lecz chciałobyśmy, aby pokazano, który kościół europejski ma więcej nadeń świętości, prawdy i porządku? Kościół Rzymu dowiódł, że jeżeli upadał, miał w sobie potęgi odrodzenia i naprawienia siebie — a czynami historycznymi wykazał, że miał boże posłannictwo, że je spełniał. Świat obecny, naukowy, polityczny, duchowy, a nawet i przemysłowy wyszedł zeń. Jest to jego dzieło, a mimo zboczeń towarzyszących ludzkim działaniom, kościół Rzymu nie widzi żadnej potrzeby odrzucić to, co stworzył, ani to, co jest przezeń stworzone, nie ma powodów zapierać swego początku. Jest to przeto złudzenie nieuznawać wielkości Rzymu — i potęg, wydanęj przezeń zachodnięj cywilizacyi. Europa ani się zapiera, ani wstydzi swęj okazalęj przeszłości — nie czuje, że popełniła, czyli popełnia duchowe samobójstwo: nie podda się Rosyi ogłaszającęj, że ma powołanie zbawić człowieczeństwo i kierować niem. Kościół Rzymu i zachód mogą mieć i powinny zachować uczucie spokojnęj, umiarkowanęj ale głębokięj dumy, a zachować tém koniecznięj, że to, co przeciw nim, i nad nie wzniesłyby pragniono, nie ma ani wartości, ani zasługi; że owszem ma ogromne błędy, że jeszcze długo pracować musi, aby się wzniosło do téj wiary, do tego rozkwitnienia, które było i trwa na Zachodzie. Nie. — Wschód Zachodu nie pochłonie — nastąpi przeciwnie. Zachód posunie się dalej i wschód rosyjski przekształci na swoje podobieństwo. Jest to niewstrzymany ruch zachodnięj cywilizacyi. Jest to loika jęj i możemy twierdzić, loika opatrnościowa.

Gdyby Rosya była ograniczyła się twierdzeniem, że polityczna historia Europy średnich wieków i nowsza, miała swoje błędy i zbrodnie przeciw tym zarzutom również nie mielibyśmy, co powiedzieć. Lecz to nie jest

żadna nowość. To Rosyi nie daje żadnej wyższości, ani przemawia za jój bożém posłannictwem. Europa zachodnia pokonała zamięszanie, które do niej wnieśli germańscy barbarzyńcy. Kościół rzymski stopniowo, pracowicie, przygotował obecny porządek rzeczy, więcój ludzki, moralniejszy i religijniejszy, nadto wszystko, co po za nim, w średnich wiekach istniało. Zachodnia cywilizacya ani się skończyła, ani zwątpiła o sobie. Owszem, rozwija coraz okazalsze i coraz zbawienniejsze potęgi, przez których działanie, jesteśmy pewni, i sama Rosya się przekształci. Ostatni wypadek politycznój historyi zachodu, cóżkolwiek bądź, jest tój natury, że o przyszłości świata upoważnia mieć nadzieję podniosłe. Europa może mieć swoje burze, ale powinna oczekiwać spokojnie na rozwinięcie swoich świetniejszych przeznaczeń. Tego ruchu, tego powołania Zachodu Rosya swemi manifestami nie zmieni. Jest to za mało. Trzeba czegoś więcój, aby wmówić Europie pogardę dla samój siebie, aby jój odebrać uczucie życia, aby wyłudzić na nią poddanie się rosyjskiemu niewolnictwu. Rosya wiele dziwnych rzeczy wznowiła Europie, i wyznajemy, nie jest bez powodów mniemania, że i to jeszcze wznowi. Tyle nisko upadła Europa przed tymi Grekami, do takiej nieogarnionój zachęciła ich dumy. (4)

Rosya przyznając sobie powołanie odbudowania politycznój władzy i chrześcijańskięj zasady, rachuje za wiele na niewiadomość i na znikczemnienie Europy. Mniemaj ona rzeczywiście, że nikt nie zna jój historyi, i stanu jój społeczeństwa? Rosya nie widzi samój siebie. Jój złudzenie, jój duma posunęła się do tój granicy, że ofiaruje Europie swoje panowanie, jako dobrodziejstwo i zbawienie, że ogłasza siebie narzędziem wybranem przez Boga temu dziesięć wieków, na ocalenie chrześcijaństwa, na pokonanie sił złych wstrząsających Zachodem. Po-

(4) Cesarz Napoleon miał sposobność poznania rosyjskięj duszy. O cesarzu Alexandrze rzekł: — *il m'a trompé comme un grec du Bas Empire. Les Russes écrivent sans avoir aucun respect pour la vérité.* Jest to ściśle określenie dyplomatycznych pism rosyjskich.

wiedzano słusznie, że samowładztwo usposabia ku fatalizmowi ludy, któremi rządzi. Lecz należy dodać, że samowładztwo tenże sam błąd niebezpieczny przejmując. Komuż niewiadomo, że dzisiejszy naczelnik Rosyi mówi — *jestem przeznaczony* — je suis prédestiné — *na wyłączenie katolicyzmu i Polonizmu*. Taka wiara jestże chrześcijańska? Nie jestże ona raczej zaprzeczeniem chrystianizmu, które Rosya i Rzymowi i Zachodowi tyle gwałtownie wyrzuca? Fatalizm nie daje Rosyi prawa panowania nad światem.

Jeżeli przeto zapytamy, jakie było życie polityczne, moralne i religijne Rosyi, jakie ona ze siebie rozwinęła wielkości, jakie posługi oddała człowieczeństwu, i co to jest w niej, coby jęj udzielało prawo mianowania siebie państwem wyłącznie chrześcijańskim; — zdaje się, Rosya niedałaby przekonywającej odpowiedzi ani samęj sobie ani Europie, do której dumnie przemawia, ani Polsce, ku której jako katolickiej i zachodniej ma tyle nienawiści. Rosya od początku swęj historyi składała i dotąd składa inny świat. To jest prawda. Rosya ze Zachodem nie miała żadnej spólności i teraz mieć niechce, przejmując materialne siły jego oświaty, ale jego ducha nie pojmuje i zlorzeczy jemu. Jęj zemsta przeciw Polsce wynika z tęg tylko przyczyny, że Polska przyswoiła sobie zachodnie żywioły, że wstąpiła do tęg okazałęg zachodniej jednosc, bez narażenia swęj słowiańskiej natury. Cóż widzimy w tym rosyjskim świecie, przyznającym sobie pierwszeństwo? Nic, a właściwie coś gorszego aniżeli nic. Byłoby zaiste zbawienniej dla Rosyi, gdyby ona dotąd historyi nie miała! Lecz jest jęj historya obfitująca we wszystkie obłąkania i we wszystkie zbrodnie. Zdawałoby się, że Opatrzność w Rosyi chciała przedstawić najwyższe uosobienie zgorszeń pod wszystkimi względami. Jestże przynajmniej jedna tęg historyi stronnica, któraby nieprzedstawiała zepsucia posuniętego ku najdalszym granicom? Rosya, jesteśmy usposobieni przyznać, ma powołanie, ale jedyne w swém rodzaju. Wyobraża ona zły, przeczący, niweczający żywioł historyi. Tęg natury posłannictwo Rosya posiada niez-

wodnie i wykonywa je. Attila czyliż nietwierdził, że był bożem narzędziem, zesłaném karać zepsute człowieczeństwo? Iwan Groźny i Piotr pierwszy wierzyli także swemu przeznaczeniu panowania nad światem. Manifesta rosyjskie z r. 1849 powtórzyły jedynie i zapowiedziały, że nadeszła chwila urzeczywistnienia tej stariej rosyjskiej wiary. Myli się ona, ale wyznać należy, że w tej omyłce, w tém złudzeniu, jest pewna wielkość i pewna prawda. Europa nie zdajeż się wierzyć, że nie ma dla niej ocalenia tylko przez moralne zwierzchnictwo, Rosyi, że Rosya jest państwem najwyżej zachowawczem, że tylko Rosya może wstrzymać rozwiązanie się zachodniej społeczności. Jest to błąd wzajemny — błąd Zachodu, że Rosya może przynieść zbawienie, i błąd Rosyi, że ona może je dać samėj sobie i innym. Rosya przyznaje sobie za wiele, Europa ufa sobie za mało. Ten błąd, jeżeliby stanowczo przeważył, powiększyłby jedynie złe, a niezaradziłby niczemu. Byłby to prawdziwy upadek ludzkości. Kilka rysów nowszej historyi rosyjskiej wystarczy, na okazanie tej prawdy, może najpotrzebniejszej teraz, kiedy między Słowianami a nawet między Polakami znajdujemy tyle usposobień za przyjęciem rosyjskiej zwierzchności. Jesteśmy najprzeciwniejsi temu dążeniu między Polakami i Słowianami. Lecz to dążenie istnieje, rozwija się, z tej jedynie przyczyny, że Europa powiększeniom rosyjskim, nie umie dotąd postawić przeszkody, że po opuszczeniu Polski, opuściła Węgry i wszystkich Słowian. Dla takich politycznych i moralnych zboczeń, musi nadejść kara. Niewidzimyż jej pierwszych znaków?

Sam rozbiór Polski będzie dostatecznym na odsłonięcie wewnętrznej natury Rosyi i ducha jej władzy. Wtym jednym czynie są złożone wszystkie nauki przeczące porządkowi ludzkiemu i bożemu. Rosya przypisuje wszelkie złe filozoficznój Szkole XVIII wieku. Nie bierzemy na siebie usprawiedliwienia tej filozoficznój szkoły. Lecz Fryderyk król Pruski, Carowa Katarzyna II. i Cesarz Józef byli jej uczniami, wielbicielami i działaczami. Voltaire mógł tylko wyszydzić i znieważać Polaków, ale Carowa

i jęj spółnicy, spełnili mord narodu, dali najobszerniejsze i najokropniejsze zastosowanie złym rewolucyjnym zasadom. Nie miano nawet wstrętu ku tęg prawdziwie piekielnej zbrodni. (1) Carowa Katarzyna mowiła Henrykowi księżęciu Prus — *hańbę ja przyjmuję*. Złe z góry zstąpiło ku dołowi. Same korony dały przykład nagrawania się najświętszym prawom. Rosya 1850 obrzona przeciw rewolucyjnym zasadom, którym winna zajęcie prawie całej Polski, okazujeż skłonność zwrotu ku prawnemu i moralnemu porządkowi? Bynajmni ej. Żadné niekładnie granicy swój dumie, swojemu ja. Rosya wzięła od szkoły filozoficznej to, co ona miała złego, zrobiła je nieskończenie gorszem i do tęg zatrzymała chwili. Przyswoiła sobie to tylko, co odpowiadało jęg własnej naturze — trucizny.

Polska była państwem historycznem, jęg pierwotne i nabyte posiadłości sięgały najdalszych wieków. Najuroczystsze umowy zabezpieczały je. Rosya, Austrya i Prusy uznały i szanowały nietykalność jęg granic. Nie było żadnej niepewności. W dzisiejszym naprzykład księstwie Poznania, polska narodowość powstała temu dziesięć wieków. Polska miała najwyraźniejsze prawo, i niewątpliwe posiadanie. Jednak królowie XVIII wieku uznali, że można zaprzeczyć i prawu i posiadaniu, że można rozszarpać kraj i naród — znieść stan prawny, zniweczyć porządek zachowawczy. Lecz to nie było dosyć. Austrya, Prusy i Rosya, nakazały Polakom, aby przestali być Polakami, aby odstąpili swój mowy, swój religii, aby zapomnieli swój historyi. Chcieć być Polakiem: chcieć zachować polskie, narodowe sumienie,

(1) P. Donoso-Cortés mówi: — *pour l'homme qui a une raison un bon sens et un esprit pénétrant, tout annonce une crise prochaine et funeste, un cataclysm comme jamais les hommes n'en ont vu*. I my kataklizm dostrzegamy. Lecz najobszerniejsze wejście owemu kataklizmowi otworzyli królowie XVIII. wieku. Co później nastąpiło, co się rozwija teraz, należy uważać za loiczne i nieuniknione następstwo. Pan Donoso-Cortés omylił się jedynie co do daty — 1789, 1830, 1846 i 1848 są skutkami 1772.

była to wedle nich, niedarowana zbrodnia, skłonność ku anarchii. Rządy XVIII wieku, wahały się nieco, nie były pewne, nieśmiały iść ku najgłębszym następstwom zbrodni. Przestawiły same materyalne granice, rozwiązały rząd, odjęły niepodległość, i zatrzymały się. Lecz rządy XIX wieku, oświeciły się, wykonały postęp, i przedsięwzięły zatracenie polskiej duszy, poznały, że bez wykonania téj zbrodni, rozbiór ziemi nie miałby podstawy. Polska posiadałaby duchowe żywioły odrodzenia. Pytamy, byłaz gdzie jaka najgorsza rewolucya; jakie szaleństwo; któreby ogłaszało nauki takie, któreby spełniło czyny takie? Mongołi zabijały ciała tylko — królowie XVIII i XIX wieku wykształcili pojęcie morderstwa narodów (1).

Polska miała jasne widzenie następstw téj zbrodni, wykonanej nie przeciw niej saméj jedynie, ale przeciw prawnemu, moralnemu, i religijnemu porządkowi — odśloniła przyszłość. Jéj ministrowie mówili 1772 — „le „seul motif de l'entreprise du démembrement de la Pologne *est la force*. Les titres des puissances spoliatrices, „ne peuvent pas être admis sans infirmer la sûreté des „possessions de toutes les souverainetés du monde, sans „ébranler les bases de tous les trônes“ (2). — Zaledwie upłynęło lat dwadzieścia, przepowiednia polskich ministrów odebrała urzeczywistnienie okropne. Prawo osłabło, albo

(1) „C'est folie que de vouloir anéantir, non seulement es forces naturelles qui sont dans le coeur de tous les hommes, mais encore les forces sociales, qui sont dans le passé, dans les origines, dans la généalogie de toutes les nations. C'est pour cela que la guerre dure et elle durera tant que les révolutions — *monarchiques* — voudront sacrifier la nature à la logique. Aussi longtems, qu'on voudra étendre une nation vivante sur le lit de Procuste, et la mutiler, et la martyriser pour l'y ajuster; elle saignera, elle luttera, elle se défendra.“ (*Journal des Débats* 29 Janvier 1830.) Skądże wynika, że Debats dla Austrii, Prus i Rosyi, żądających takie męczeństwo, Włochom, Węgrom, Polsce, Słowianom, ma tyle uwielbień, że wyszydzał, potępiał usiłowanie tych nieszczęśliwych narodów?

(2) Noty polskich ministrów 12. i 27. Września 1772. *Martens Recueil* VIII, 470, 472 — Schoell pisarz umiarkowa-

zniknęło — została sama siła. Przez zabicie Polski, trony same rozerwały urok historyczny i religijny który je otaczał. Jeżeli przeto rządy dały pierwszy fatalny przykład, zniesienia publicznej własności polskiej uświęconej umowami i odwiecznym posiadaniem, po co narzekać, jeżeli później, okazały się zamiary zaprzeczenia osobistej własności. Jest to jedna i ta sama nauka. Rządy pozwoliły sobie przywłaszczyć dobra narodowe polskie wartujące półtora miliarda złotych. Rządy przez konfiskaty

ny, przeciwnik rewolucyjnej zasady, miał przecież dosyć bezstronności i sumienia, aby uznać znaczenie i następstwa rozbioru Polski. „Le partage de la Pologne en 1772 est un des événemens les plus remarquables du XVIII^e siècle. En réfléchissant aux résultats qu'il a produit, et à l'influence qu'il a exercé sur la corruption de la morale publique, on peut encore dire qu'il a été l'événement le plus important de ce siècle. Lorsque les trois monarques s'accordent pour une entreprise si injuste, l'opinion publique de tous les peuples de l'Europe, se souleva, contre cette action arbitraire: mais les cabinets se turent ou se bornèrent, à des faibles représentations, et la génération d'alors fut préparé ou pour ainsi dire, initiée aux excès, dont elle se devrait rendre coupable.“ Stan przeto bezprawia Europy trwający dotąd, zaczyna rozbiór — stan raczej pogorszony aniżeli złagodzony. Wbrew temu świadectwu historyi, pan Lamartine przyczyn upadku Polski na zawsze, szuka tam gdzie ich nie ma, i nieprzestaje szkalować ofiary bezrządu i szaleństwa Europy. — „La Pologne, mówi on, est anarchique, le France ne l'est pas. Voilà pourquoi la Pologne a péri, et voilà pourquoi la France ne périra pas.“ Jest to sofizm niegodny umysłu tyle rozległego i tyle pięknego. *Conseiller du Peuple*, Février 1850. Polska przez manifest 20. Grudnia 1830 mówiła Europie. „Si dans cette dernière lutte, la liberté de la Pologne doit succomber, tout bon Polonais emportera en mourant cette conviction, que si le ciel ne lui a pas permis de sauver sa propre patrie, il a au moins par ce combat à mort, mis à couvert *pour un moment* la liberté de l'Europe.“ Nadaremne ostrzeżenie! Europa Rosyi dała upoważnienie na wszystko. Izba francuzka głosiła prawo polskiej narodowości. Peelowi i Palmerstonowi nie zabrakło pięknych i wzniosłych słów. Lecz nigdzie nie było odwagi czynu. Europa gadała, Rosya działała — i po dwudziestu latach téj przepowiedni wzgardzonej, mówi — świat do mnie należy — korzysta z nikczemności i anarchii europejskiej. —

zagrabiły osobiste własności polskie blisko za drugie tyle. Znaczna część majątków arystokracji pruskiej, austriackiej i rosyjskiej, za początek ma łupiestwo, gwałt i kradzież. Jest to czyn za nadto świeży, aby mógł być zaprzeczony. Stawne przeto określenie — *la propriété, c'est le vol* — nie ma nowości, a głównie niepowinno oburzać tych, którzy je wynaleźli i tyle śmiało zastosowali. Komunizm i Socyalizm znalazł gotową naukę i świetne przykłady.

Rewolucya francuzka obłąkana zagrożona losem Polski — skazała Ludwika XVI. Nie bronimy żadnej zbrodni. Potępiamy ją — ale potępiamy zkađkolwiek ona wychodzi — od ludu czyli władzy — z pod czerwonej czapki czyli z pod korony. Nikomu na gwałt Bóg nie dał upoważnienia, a najmnień rządowi. Jeżeli przeto skazanie na śmierć Ludwika XVI. była to zbrodnia społeczna — nie pojmujemy, dla czego by zbrodnia dokonana na Polsce, miała być czynem świętym, dla czego by nie miała być odpowiedzialna i karalna? Krwawa konwencya we Francyi, miała wzory we krwawej konwencyi rządów — 1772 i 1793, uważane moralnie i religijnie, są czynami i naukami zupełnie tożsamymi — 1793 robił to, co 1772 wykonał. Jest to przeto złudzenie, albo coś takiego, czemu nazwiska dać nieumiemy, powstawać przeciw *Ja* ludzkiemu, przeciw rewolucyjnej zasadzie, a temu samemu *Ja*, téj rewolucyjnej zasadzie, nawet teraz, po takich doświadczeniach, dawać nieubłagane i najszersze zastosowanie. Gwałt maż być dozwolony przeto, że się go dopuszcza władza? Takiego przewrócenia wyobrażeń moralnych, Rosya nie wmówi ani Polsce ani samej sobie. Sama rewolucyjna, w najgorszym i najpełniejszym znaczeniu, zkađże weźmie moc i prawo pokonania złych rewolucyjnych zasad. Między warunkami swego świętego postanictwa, policzyć Rosya łupiestwo odwiecznych posiadłości, wytepienie języka, religii i podań? Jestże to dowodem, że w sumieniu rosyjskiej władzy jest Bóg? Jaka korzyść i jaka wielkość zamierzać pokonanie złej potęgi, gdziekolwiek ona się objawi,

a téjże saméj złéj potédze nad brzegami Newy dawać najobszerniejsze działanie. Jest to sprzeczność; jest to zamierzać największe niepodobieństwo. Rosya chce pełnić posłannictwo zachowawcze, — a ma cele i środki rewolucyjne najgwałtowniejsze i najgorsze. Chcecie zamknąć wstrząśnienia wznoszone przez lud — skończcie rewolucye zaczęte przez królów. Inaczéj zaburzeniom nie będzie końca. Nad tém niechaj Rosya rozpamiętywa. Jeżeli wierzy swemu świętemu posłannictwu — niechaj je na saméj sobie udowodni, na saméj sobie naprawienie rozpocznie. Niezabijać jest to prawo dla ludów i dla władz, ktokolwiek je łamie nie uniknie kary bożéj.

Rosya mniema, że do niéj należy zjednoczyć Słowian i wziąć kierunek nad nimi, (1) — że między wszystkimi państwami ona jedna zatrzymała czyste chrześcijańskie podanie i uczucie. Chcielibyśmy wierzyć temu. Przecież wedle świadectwa jéj własnych pisarzy, wedle niezaprzeczonych czynów jéj historyi, należy przyjąć twierdzenie zupełnie odwrotne. Rosya jest raczéj zaprzeczeniem Słowianizmu. Sama zewnętrżność jeszcze nie dowodzi, że rzecz w niéj istnieje i żyje.

Karamzin, któremu nie można odmawiać ani miłości dla Rosyi, ani znajomości jéj dziejów, wyznaje przecież, że ziemie, którym nadano świeżo jeograficzne nazwisko Rosyi, pod Jarosławem 4054, były szczęśliwe. Był to czas, kiedy żywioł słowiański przeważył, kiedy przewa-

(1) Autor artykułu w *Revue des Deux Mondes* mówi, że jedność Włoch jest to *utopie brutale* — i takież same ma przekonanie o jedności Niemiec. Dla Rosyi, dla jéj przyszłych widoków trzeba rozerwanych i słabych Niemiec i Włoch, europejskiej niezgody i anarchii. Lecz Rosya, która zagarnęła prawie wszystkie polskie posiadłości, która Słowianom narzuca swoje opiekuństwo, niezamierza *utopie brutale*. Jest to zapewne jeden z jéj warunków „jéj bożego posłannictwa.“ Słowianie możeby byli przyjęli uściśnienie rosyjskiej ręki, gdyby na niéj niewidzieli polskiej krwi. Rosya ofiaruje Słowianom braterstwo, — ale Kaimowe. Tu zaczyna si odpowiedzialność i ukaranie rozbioru.

ga normandzka osłabła i upadła. Religijne odszczepienie jeszcze się nie rozwinęło. „Partout les chefs militaires et civils étaient élus, non par le prince, mais par le peuple. L'esprit de liberté regnait partout avant l'invasion des Mongols.” — 1240 Kwitnęły naówczas potężne rzeczypospolite Nowogrodu, Pskowa i Połocka. Najazd Mongołów zmienił wszystko. Duch mongolski wstąpił w życie nowój Moskwy, wcielił się we wielkich kniaziów. Mongołowie raczej sami ustąpili; aniżeli byli pokonani, ale zostawili swoje nauki i sposoby rządzenia. Rosya nie zyskała nic prócz niepodległości. Mniej więc straciła i Słowianizm i Chrystyanizm. Kniaziowie moskiewscy więcej zaszkodzili Słowianizmowi i Chrystyanizmowi, aniżeli Mongoły. Dzisiejsza Rosya przyznaje się do przeszłości, która do niej nie należy, i do narodowości, którą wytępiła najszałości i wytępić nieprze staje. Rosya zaprzeczyła i zniweczyła wiele — a do tąd jeszcze nic nie stworzyła.

„Les Princes moscovites après avoir peu à peu supprimé tout ce qui restait de l'ancien systeme républicain — ils fondèrent une véritable autocratie. La constitution intérieure de l'état se trouva changé; — tout ce qui était libre, tout ce qui était fondé sur d'anciens droits civils ou politiques s'éteignit.” Samowładztwo przeto dzisiejszej Rosyi, nie ma słowiańskiej natury — jest zaprzeczeniem jej. Swobodne rzeczypospolite słowiańskie, kniaziowie moskiewscy utopili we strumieniach krwi. Nad nich, wyobrazicieli germańskich i mongolskich podań, Słowianie nie mieli krwawszych i nieubłagańszych nieprzyjaciół. „Il n'existait aucun moyen légal d'opposition: le pouvoir absolu se développat.” Jest to zatem historyczna prawda, że kniaziowie moskiewscy, przeobrażeni na rosyjskich cesarzy, znieśli i te szczątki Słowianizmu, które przez czas niewoli mongolskiej przetrwały. „Depuis l'affranchissement du pays du joug des Tartares, mówi Turgeniew, on trouve encore quelques vestiges des institutions politiques — vestiges aujourd'hui effacés complètement.” Rosya przedstawia dziwne zja-

wisko. Ma nazwanie słowiańskie a nie ma rzeczy. Rząd rosyjski byłzeby tyle nieubłagany przeciw Polsce, gdyby przynajmniej cokolwiek był ożywiony słowiańskim duchem? A jednakże Rosya mniema, że ona jedna najwierniej wyobraża Słowianizm, że ma powołanie pod swoim kierunkiem Słowian zjednoczyć — na jaki cel? Aby ich ujarzmić i wynarodowić, aby powtórzyć na nich wytepienie Nowogrodu, Pskowa (1), Mało-Rusi i Polski — ale aby ich oswobodzić, dać pełniejsze życie ich narodowości — nie. Sama Rosya nie ma przyszłości — nie da jój przeto i Słowianom. Karamzin o tym Słowianizmie Rosyi miał jeszcze wyobrażenie — „my Rosyianie nie mamy — narodowości, jesteśmy kosmopolitami.“ (2)

Panowanie Tatarów zostawiło ślady żyjące do tej chwili, rozwinięte raczej i zwiększone, aniżeli złagodzone. „Gouvernés comme vils esclaves, nous apprimes les

(1) Rosyjskie sposoby rządzenia niezmieniły się dotąd. Wojskowe osady Nowogrodu, zrobiły bunt. Żołnierze publicznie, uroczyście, pałkami zamordowali jenerała. Taki do nich wydano dzienny rozkaz — „ceux qui sont désobeissants, ne doivent s'attendre à aucune pitié, je les exterminerai de la face de la terre natale comme des enfans de perdition. Cała polityka rosyjska wewnętrzna i zewnętrzna polega na wytepieniu. Cesarz 1830 mówił — „au premier coup de canon que la Pologne tirera, je l'exterminerai — 1834. powtórzył toż samo radzie miasta Warszawy — „au premier mouvement de Varsovie, je la ferai ensévelir dans les ruines, et ce n'est moi qui la rébatirai.“ Europa to wszystko słyszała i umilknęła — milczy nawet i dotąd — zdaje się potwierdzać wyrzut rosyjski, że w jój sumieniu, w jój rozumie, nie ma nic. My, Polska — my pojmujemy, my działamy inaczej. Wytepienie — pozostanie na zawsze wytepieniem. Rosya jeżeli chce, ma posłannictwo, ale ono niezawodnie nie jest z Boga.

(2) Karamzin był dziwny człowiek. Uwielbiał Robespiera — wylewał łzy radości, kiedy zamordowano cara Pawła. Mord uważał za coś rozrzewniającego. Nieradził znosić niewoli włościan, był przeciwny wszelkiej naprawie wewnętrznej. Namietnie się oświadczył przeciw wymiarowi sprawiedliwości Polsce. Chciał jój zatracenia. „Je suis re-

basses finesses et les ruses de l'esclavage — en trompant les Tatars, nous nous trompions nous mêmes — nous devinmes beaucoup plus avides, et beaucoup moins sensibles aux affronts et à la honte — nous sommes tombés dans la dégradation morale. Il se peut, que le caractère actuel de la nation, conserve encore de tâches qui lui ont été imprimé par la barbarie du vainqueur.“ Prawda! — barbarzyństwo W. kniaziów a później Carów, było dla Rosyi fatalniejsze. „Si la domination mongole a avili l'esprit des Russes, le regne de Iwan le terrible ne l'a pas relevé.“ Karamzin uważa za coś wzniosłego, że Moskale XVI wieku nie mieli nawet myśli oporu przeciw Iwanowi Groźnemu „Tygrysowi pijącemu krew niewinnych.“ Rosyjanie zostali doskonałymi niewolnikami. Cóżkolwiek mówi rosyjska dyplomacya, cóżkolwiek mniema Europa złudzona rosyjskimi kłamstwami, ani Piotr Pierwszy, ani Katarzyna II, ani Mikołaj pierwszy nieuczynili nic, aby uznać znikczemniony umysł rosyjski. Czyliż wpłynie na podniesienie moralności to, że rząd rosyjski chłopom i mieszczanom odbiera wyższe wykształcenie, że nawet szlachcie utrudnia wstęp do Uniwersytetów; że bicie kijami, umieścił między pierwszymi a najzbawienniejszymi warunkami wychowania, że w katechizmie dla szkół, cześć Boga i Cara stawia na równi? Kilka lat temu za upoważnieniem cesarskiej cenzury Pan Bułharyn napisał — „język rosyjski ma dwa słowa posiłkowe, łąać i kraść.“ (1) Jest to zupełnie prawdziwe

publicain dans l'âme, mais la Russie doit être grande avant tout, et telle qu'elle est, il n'y a que l'autocratie, qui puisse la conserver grande et redoutable. L'absolutisme est le Palladium de la Russie.“ Katarzyna II. zwolenniczka filozoficznej szkoły, także wyznawała republikanizm — ona, morderczyni męża — kniazia Iwana i Polski.

(1) Zepsucie duchowe weszło do mowy, do piśmienictwa Rosyi, lecz to inaczej być nie mogło — „Wyznaję najszczerzej — mówi Turgeniew, któremu Europa winna tyle zdumiewających odkryć o wewnętrznym stanie Rosyi, jest to dla mnie najżywsza przykrość widzieć, że moja macierzysta

określenie rosyjskiej nowszej dyplomacyi i historyi. Wielkość rosyjska nie ma innęj podstawy — wzrasta oszustwami i rozbojami. — Taka przecież Rosya przypisuje sobie posłannictwo zbawienia człowieczeństwa! Czém? Jakiemi siłami moralnemi? Przez jakie zasady? Złudzenie Rosyi pojmujemy, ale niepojmujemy Europy zginającą się przed rosyjskim rządem.

Nie ma ani jednéj anarchicznéj i przeczącéj zasady, którójby Rosya nie zastosowała we swéj polityce wewnętrznej albo zewnętrznej. Karamzin na usprawiedliwienie rozbioru Polski mówi — „en politique il n'y a pas d'anciens titres.“ Taka nauka upoważnia wszystkie grabieże. Rosya nie uznaje żadnych praw — ani wewnątrz, ani zewnątrz. Zajęła szwedzkie, polskie i tureckie posiadłości, ponieważ chciała i mogła — a teraz nietwierdziż, że jéj należy panować nad światem? Nie powiemy, aby Rosya loiczna być nie miała. Jeżeli, wedle niéj, żadna społeczność do siebie nie należy, jeżeli najdawniejsze posiadanie nie stanowi prawa, Rosya uznajeż u siebie nietykalność osobistéj własności? Nie. To byłoby potworne. Speranski, naczelnik komitetu prawodawstwa mówi — „le droit de propriété n'est qu'un droit toléré, par le pouvoir supérieur, et les propriétaires ne sont que usufruitiers.“ Po cóż oburzać się przeciw komunizmowi zachodniemu, który sama Rosya posiada u siebie najdokładniej rozwinięty i stosowany? Car istotnym właścicielem, a mniemani posiadacze, tylko cierpianymi właścicielami. Czyli komunizm kiedy zwycięży, niewiemy, — ale jeżeliby zwyciężył, Rosya ku téj przemianie ma ogromne przysposobienia. Cesarz rosyjski posiada 22 miliony niewolników; przeszło $\frac{1}{3}$ część ludności państwa,

mowa, może wyrażać tylko złe namiętności człowieka — że jéj zbywa na słowach potrzebnych na przedstawienie tego wszystkiego, co serce ludzkie ma dobroci, rzewności i wielkości.“ — Dobrowski pod tym względem powaga najpierwsza, język polski uznał najwykształceńszym i najtrudniejszym między wszystkimi słowiańskimi. Pan Eckstein, chociaż cudzoziemiec, miał dar widzenia piękności naszej mowy.

którym zostawia to jedynie, co chce. Niewolnik pod żadnym względem nie ma prawa — nie jest panem samego siebie — nie rozumie osobistój własności. Rząd miał nawet zamiar umniejszenia prywatnych własności, przez konfiskaty, przez pożyczanie pieniędzy — i zatrzymał się, albowiem ujrzał, że bardzo niedługo, Car zostałby jedynym właścicielem przez czyn, jako jest nim prawnie. Ta natura komunistyczna rosyjskiej władzy, używała uwielbienie naczelników i nauczycieli socjalizmu we Francyi.

Czyli Rosyanin wie cokolwiek o swojej politycznej albo człowieczej naturze? Sperański mówi znówu — „personne ne sait ce qu'il peut ou ne peut pas faire, ou décider.“ Wedle zdania Karamzina — „les droits civils, à proprement parler n'existent pas en Russie.“ Rosya jeszcze siebie nie pojęła jako społeczeństwo — pojęcie prawa u niej jeszcze nie powstało, — twierdzenia, określenia jeszcze nigdzie nie ma. Cóż jest prawem dla Rosyi? „En Russie le souverain est la loi vivante. Tous les pouvoirs sont remis dans la personne du Czar.“ Car wszystko — żyjące prawo — reszta Rosyi nie ma żadnej wartości. Są to liczby jedyne. Jest to błąd mniemać jakoby szlachta rosyjska miała jakie prawo. Szlachcic może być knutowany. (1) Żaden sąd niema niepodległości. (1*) Co do

(1) Szlachectwo rosyjskie określił Turgeniew dowcipnie i prawdziwie — „Il ne se trouve en Russie que deux classes des esclaves, les esclaves de l'autorité et les esclaves des propriétaires fonciers. Les premiers ne sont libres que relativement aux derniers. En réalité, il n'y a pas d'hommes libres en Russie, excepté les mendiants et les philosophes.“ — Przysłowie rosyjskie mówi — *chlopa lupi szlachcic — szlachcica car, a cara szatan*. Jest to grube ale wierne określenie tej Rosyi, dla której na Zachodzie znalazło się tyle uwielbień. Inne przysłowie mówi. *Wszystko należy do Boga i do cara* — Takiemu określeniu politycznej władzy, nieodmówi zatwierdzenia żadna komunistyczna szkoła — abstrakcyja, państwo wszystkiem — osoby żyjące niczém. Nie ma u nich żadnej wartości, ani moralnej, ani religijnej.

zbrodni stanu naprzykład, komisya mianowana przez Cara poszukuje, przedstawia, a sama Car sądzi — potępia albo uwalnia. „Najjaśniejszy Panie, mówił jeden Poseł Pawłowi Carowi, il y a tant des Grands chez vous.“ — „Sachez, Monsieur, odpowiedział Car, qu'il n'y a chez moi des „grands, que ceux auxquels je parle et pendant que je parle.“ Autor artykułu w *Revue de Deux Mondes* mówi, że Rosya składa inny świat — prawda — świat nie ludzki, nie chrześcijański — nie barbarzyński nawet. Rosya pod każdym względem jest dziwném zjawiskiem, którego historia dotąd nieznała i którego nie powtórzy. *La Revue de Deux Mondes* twierdzi — „il est certain „que la société et le pouvoir en Russie, sont fondés sur

(1*) Bierzemy u pana Turgeniew określenia sądów rosyjskich. — Niewiadomość i sprzedajność są znamiona najwydatniejsze sędziów rosyjskich. — Rosyanin nie ma prawa ogłoszenia sprawozdania nawet we sprawie cywilnej — prawodawstwo rosyjskie nieprzypuszcza obrony. Sąd stanowi niewidząc i niewysłuchawszy oskarżonego. Tortura istnieje i wszystkie jej rodzaje jakie tylko pomyśleć można. We wszystkich sprawach kryminalnych, są używane środki najgwałtowniejsze i najwyżej barbarzyńskie, aby wyrwać oskarżonemu przyznanie takie, jakiego sąd potrzebuje. O niepodległości sądów rosyjskich, nie trzeba ani myśleć — połowa uwięzionych jest niewinna — chaos sprzedajności i dowolności, w Rosyi nosi nazwisko sprawiedliwości. Są których trzymano uwięzionych lat 20, a nawet 30 — i potem niewiedziano za co uwięziono, — niewiedział sąd — niewiedział przytrzymany. — Szlachta rosyjska otrzymała niejakię swobody, sposobem prawdziwie dziwnym. Dali je Katarzyna II. 1783 i Mikołaj I. 1832. Za co? Za morderstwo Polski. To ukazy najwyraźniej przyznały. Szlachta otrzymała pozwolenie sądenia samój siebie — ale warunkowo. Przy jedném zgorzeniu, car oświadczył, że za pierwsze nadużycie, to co nadał odbierze. Rosya ma wszystkie wyrazy europejskie ale bez rzeczy — pozór i kłamstwo we wszystkich. Patryotyczny i uczony Turgeniew pisze okropne wyrazy — „nierząd wszędzie panuje“ i wyznaje, że zepsucie Rosyi jest niesłychane, niewidzi dla niej ulepszenia tylko przez samowładztwo. Sama przez siebie Rosya nie cała zgangrenowana. Lecz właśnie ten ohydny stan zaprowadziło samowładztwo. Jakże żeń wyniknie zbawienie!

„des bases imposantes, que la hierarchie y est fortement assise.“ (4) Prosimy o pozwolenie niewierzyć tym zaręczeniu. — Zupełnie przeciwne twierdzenie jest prawdziwe.

Jakichże kłamstw o sobie niepowiedziała Rosya i jakimże kłamstwom, niewierzyła i dotąd niewierzy Europa? Rosya ma być krajem władzy i posłuszeństwa. Tak nie jest. Ruchy 1825 i 1849 — bunt osad wojskowych przytłumione ale ponawiane — nie dowodzą, aby władza odbierała religijne uszanowanie. Rosya ukrywa swoje głębokie może nieuleczone rany, które przecież istnieją. Lud czuje oburzenie przeciw niewoli — przypomina sobie polskie swobody — do imienia Polski przywiązał pojęcie sprawiedliwości i usamowolnienia. Zemsta gwałtowna wybucha bezprzestannie. Corocznie jest 40 zabójstw szlachty rosyjskiej — podpalaniom niema końca. „Pendant deux ans mówi Turgeniew — trois provinces ont été ravagées par les incendies, — des assassinats y ont été commis — l'autorité y a décimé des populations, et le reste de l'Empire n'en savait absolument rien, sinon qu'il y en a des incendies, des assassinats et une repression sanguinaire.“ Rosya stoi na

(4) *Revue de Deux Mondes* 15. Marca 1850. „Il ne nous est pas plus permis de négliger l'étude de cette civilisation, de cette politique russe restées longtems pour nous à l'état des problèmes.“ Nie możemy dosyć zalecić tych poszukiwań, po których ukończeniu jesteśmy pewni, *Revue* swoje dzisiejsze uważanie Rosyi zmieni, a może i odwoła.

Za dowód rosyjskiej prawodawczej mądrości przytaczamy ukaz nowo wydany. — Marszałek Paszkiewicz namiestnik królestwa Polski — Szlachcie polskiej każe golić brody, które nazywa nieprzyzwoitami i rewolucyjnymi, odmawiających ogolenia brody, namiestnik ma karać, wedle upodobania. — Brody rosyjskich popów i chłopów, nie są rewolucyjne. Za konstytucyi 1807 i 1815 szlachta polska istniała tylko imiennie — nie miała żadnych praw. Po upadku rewolucyi, car rosyjski utworzył polskie szlachectwo — chociaż polskość wyłącza wszelkimi środkami. We wszystkiem, szaleństwo, samowładztwo — zdaje się są przepowiedniami bliskiej katastrofy.

wulkanie i ma najwięcej żywiołów, do politycznych i socyalnych zaburzeń. Najłatwiej może powstać jaki nowy Razin albo Pugaczew.

Przed trzydziestu latami Sperański, wewnętrzne położenie Rosyi uważał za najgorsze — widział niebezpieczeństwa — i nie śmiał mieć nadziei. „Le système „actuel de Gouvernement, ne reponde pas à l'état de „l'esprit public, et le tems est venu pour le remplacer „par un autre. Les élémens actuels de l'empire étaient „si mauvais, qu'on ne pouvait pas y remédier, que „tout est parvenu au point, qu'il fallait attendre les événemens, et que ce n'était que par des grands malheurs, qu'un meilleur ordre des choses pourrait être introduit.“ Cesarz Aleksander chciał, ale nie miał odwagi — a może ujrzał niepodobieństwo ulepszenia Rosyi. Car Mikołaj pogorszył wszystko. Pan Marmier po zwiedzeniu Rosyi, czémże zamyka swoje opowiadanie? Przepowiada, że po zgonie Mikołaja, nastąpi zmiana, albo ogromne zamieszanie. Wielki książę Michał zapowiedział, że Rosya musi się rozerwać.

Rosya przedstawia siebie, jako państwo zachowawcze, jako obroicielkę władzy. Lecz takiego jój mniemania o sobie nie zatwierdza jój własna historia. Nie weźmiemy czynów dokonanych przed XVIII wiekiem. Piotr I. syna skazał na śmierć — podobno sam zamordował. Córkę Piotra wstępowały na tron przez zaburzenia. Katarzyna kazała zamordować męża i kniazia Iwana. Pawła zaduszono. Śmierć Aleksandra dotąd jest tajemniczą. Dzisiejszy cesarz panuje przez złamanie porządku następstwa — rewolucyjnie. Jestże albowiem, jakie prawo przynajmniej dla panującej rodziny? „L'hérédité du „trône n'y est pas fixée par aucune loi.“ Najogólniejszym znamieniem Rosyi, jój wszystkich wewnętrznych urzędów, jest zaprzeczenie prawa. Nic w niej jeszcze nie ma określenia porządku i pewności. Wola cara, władza wszystkim. Jest to zatem *Ja* człowiecze wzniesione do najstraszniejszej, do nieograniczonej potęgi — to właśnie, co Rosya Zachodowi niesłusznie wyrzuca.

Zepsucie europejskie tyle głęboko nie zaszło. Przypuściwszy, że Rosya, rewolucyjne zasady na Zachodzie pokona, że *Ja* człowiecze zatłumi, cóż sama da? jakie przyniesie odrodzenie? Da *Ja* swego naczelnika, *Ja* człowiecze, albowiem między *Ja* działającém, jako samowładztwo, albo jako gminowładztwo, nie widzimy żadnej różnicy. Rosya wykonawszy podbój Europy moralny, czyli materyalny, nic nie naprawi, nie ulepszy. Siebie i świat, do głębszej zaprowadzi przepaści, zwiększy swoje i europejskie zepsucie. (4)

Są to czyny opłakane, przyznane przez samychże Rosyan. Powinnaby przeto Rosya mówić umiarkowaniej o zepsuciu zachodniém, o tój potędze złego grożącej wywróceniem Chrześcianstwu. Ma błędy Europa? Ma je Rosya nierównie ogromniejsze. Zbыва jęj zupełnie na siłach duchowych, któremi Europa swoje złe pokona i przejdzie ku dalszemu swemu wydoskonaleniu. Zamiast tój dumy, zamiast tych przekleństw przeciw Europie i przeciw Zachodowi, Rosya zrobiłaby lepiej dla samej siebie, gdyby się zbliżyła ku Zachodowi, gdyby przyjęła zbawienne żywioły europejskiej i polskiej cywilizacji. Jest to dla niej historyczna konieczność. Przyszłość Europy, Słowian i Polski, nie należy do Rosyi.

Aby założyć moralny porządek, aby stworzyć jakie dobro u samej siebie, albo u innych, — Rosya ku temu nie ma żadnej mocy. Nie ma ona wyobrażeń potrzebnych na spełnienie posłannictwa, które sobie przyznaje w uczuciu najwyższej pewności i dumy. Zapyta-

(4) „L'Administration russe est aussi corrompue que l'administration la plus civilisée de l'Europe — l'aristocratie russe ne le cede pas à la plus corrompue des aristocraties. La Russie placée au milieu de l'Europe conquise et prosternée à ses pieds, absorbera par toutes ses veines le poison qu'elle a bu et qui la tue: La Russie ne tardera pas à tomber en putrefaction.“ Co do Rosyi zupełna prawda. Mniemamy jednak, że pan Donoso Cortes zwiększa zepsucie europejskie a zmniejsza rosyjskie. Rosya nie ma potrzeby wpadania do zgnilizny. Jest w niej i dawno i zupełnie.

liśmy dzieje rosyjskie i samych Rosyan o tytuły, mogące usprawiedliwić tyle ogromne zamiary. I ujrzelśmy, że sami Rosyanie nic swój ojczyźnie dać nie mogą, prócz samowładztwa i materyalnej wielkości, a jeden z nich najuczciwszy, najszlachetniejszy i niepodległy, Turgieniew powątpiewa, czyli Rosya może przyjąć jakiekolwiek ulepszenia. Samowładztwo najobszerniejsze, przytłumianie wszelkiej myśli i wszelkiej wolności — śmierć społeczeństwa pod każdym względem, nie jest rządem, ani postępem, ani oświeceniem. „Władza bez prawa, mówi Channing, jest najochydlwiejsza rzecz jaka tylko przedstawić się może ludzkiej wyobraźni. Taka władza nie tylko jest szkodliwa tym, których ujarzmia, ale sprawdza swoje własne zatracenie: *res detestabilis et ca-duca*.“ Jest to obraz Rosyi. W tym sądzie wyniosłym leży ukaranie Rosyi, jej przestępstw względem niej samej i względem Polski. Jest to pytanie czasu, a czasu który szybko nadchodzi. —

Nowsze poszukiwania dowiodły, co należy rozumieć o prawowierności, o czystości, o moralności kościoła Rosyi. Kościół rosyjski jest to niezawodnie najopłakaniejsza, najochydlwiejsza strona tego państwa, które siebie drugim światem mianuje, które Zachód ma zbawić. Prosta roztropność radziłaby Rosyanom, na ten przedmiot niezwracać uwagi Europy. Gdybyśmy zapytali, co kościół oderwany moskiewski a później rosyjski uczynił dla siebie, dla tej społeczności, pośród której był — czem sobie zasłużył, aby miał być uważany jako przechowawca czystej chrześcijańskiej nauki, jako wyobraziciel prawowierności — historia umilknie. Dopóki istniały wolne rzeczypospolite słowiańskie, dopóki Polska zajmowała ziemie dzisiejszej Rosyi południowej i zachodniej, przed założeniem samowładztwa, kościół rosyjski był niepodległy, a chociaż obłąkiwany i odrywany wpływem Grecyi, zachował katolickie podanie, nie miał wstrętu ani ku Papizmowi, ani ku europejskiej religijnej jedności. Oderwanie wykształcało się powoli, i bez Caryzmu byłoby się nigdy nie wykształciło. Właściwe oderwanie zaszło

1439. Powstało Arcybiskupstwo Moskwy — później Patryarchat moskiewski. Moskwa oddzielała się, wyosobniała się, niechciała mieć żadnej spólności z ludami Rosyi i Polski. Lecz i Patryarchat jeszcze zatrwał samowładztwo. Piotr Pierwszy zniósł Patryarchat, założył Przenajświętszy Synod Petersburski, i przyznał sobie religijne samowładztwo — we swym Carskiem czyli ludzkim **Ja**, wszystkie władze połączył — potworność, której nawet Mohammedanizm nie ma. Kościół rosyjski upadł, znikczemniał — a znakiem jego najpodlejszej niewoli jest to, że niema prawa mówić i nauczać — stracił słowo. Papieztwo miało tylko duchowny kierunek Europy, i niezawodnie nieszkodziło, że miało kraj własny, że używało niepodległości. Wszystkich władz niepołączyło ono w sobie. A Caryzm? Caryzm we swym prosto ludzkim **Ja**, zamknął kościół i chrześcijaństwo. Popełnił przywłaszczenie i zaprzeczenie bożej władzy, której kościół Rzymu nigdy niepopełnił. Caryzm wedle naszych najgłębszych przekonań, nie tylko zniósł chrześcijaństwo, ale i zaprzeczył Boga — sam siebie uznaje Bogiem, namiestnikiem Boga, politycznym i religijnym. Kościół rosyjski jest teraz wypływem politycznej władzy. Złożył duchowe posłannictwo. Przeciw takiej prawdziwie szatanicznej władzy Caryzmu, Polska stawia opór i polityczny i religijny i przekłada męczeństwo nad uznanie jęj. Sprawa polska we swym najgłębszym znaczeniu, jest to sprawa religijna, sprawa najwyżej boża. I życzylibyśmy, aby pod tym widokiem Europa Polskę uważała. Jest to konieczne dla zrozumienia jęj, dla usprawiedliwienia jęj.

Rosya wyrzuca Europie rozbitcie religijnej jedności. Ma to być kara za bunt. Lecz kościół rosyjski jestże jeden prawowierny, niemiałże i niemaż herezyi? Jęj kościół wydał ze siebie najpotworniejsze herezye — naprzykład rzezańców. Teraz nawet, 1850, jedna trzecia właściwej moskiewskiej ludności, nieuznaje ani kościoła, ani Cara ani Synodu. Jest jedna sekta odmawiająca Carowi politycznej władzy. De Maistre, który przecież znał stan

religijny Rosyi, przepowiedział, że Rosya upadnie przez herezye. Tylko samowładztwo zewnętrznie utrzymuje porządek i jedność, które rzeczywiście i wewnętrznie nieistnieją. Turgeniew czyni najciekawsze wyznanie, że gdyby nadano wolność sumienia, jedność religijna prosto mechaniczna upadłaby natychmiast, a protestantyzm najwięcej miałby zwolenników, albowiem Turgeniew jeszcze niezdolny złożyć téj zepsowanej moskiewskiej natury, przechowuje starannie nienawiść ku katolicyzmowi, to właśnie, co stanowi prawdziwy żywioł zepsucia Rosyi.

Jest to czyn uznany przez samychże Rosyan, że duchowieństwo ich nie posiada wpływu i znaczenia, że zajmuje najniższe miejsce, że nie ma nawet pojęcia swój chrześcijańskiej natury. Określenia dane przez Turgeniewa, wyglądają na paszkwil przeciw kościołowi rosyjskiemu. Lecz są one najściślej prawdziwemi — „Stany niższe nie mogą szanować duchownych rosyjskich — położenie duchownych nie ma nic, co by zasługiwało na zażdrosć. Jest ono prawdziwie opłakane — duchowieństwo „rosyjskie prawie żadnej nie posiada nauki.“ Dosyć powiedzieć że w Rosyi imie Popa ma najpogardliwsze znaczenie; że syn Popa, Popem nigdy być niechce. Kościół rosyjski, bez nauki, bez wpływu, bez niepodległości, zrobiony narzędziem Caryzmu, prawdziwy odstępcą chrześcijańskiej zasady, pozwoliwszy swoje duchowe posłannictwo przywłaszczyć Caryzmowi, rozbity na nieskończone herezye, (1) jestże kościołem wyłącznie chrześcijańskim, prawowiernym — mającym odnowić i zbawić zachodnie chrześcijaństwo? Jesteśmy wymiarkowani i sprawiedliwi. Kościół Rosyi czuje swoje poniżenie i znikczemnienie. Sam przez siebie niemyśli zach-

(1) Byłoby ważnem bliższe wspomnienie sekty starowierców. Wiadomo, że kościół rosyjski naprawiał to jest fałszował liturgiczne książki w XVI i XVII wieku, wykreślał wszystko, co przypominało zwierzchność Rzymu i pierwszeństwo papieża. Takie sfałszowania skończono na początku XIX wieku. Starowiercy niechcieli nigdy uznać tych sfałszowanych ksiąg liturgicznych. Są to zatarte szczątki katolicyzmu.

dowi udzielać wolności i światła. Nie ma dumy przewodniczenia światu. Milczy. Nie on mówi, ale Caryzm przywłaszczyciel swobód Rosyi, politycznych i religijnych. Jeżeli kiedy kościół rosyjski miał wstręt ku Rzymowi, ku Polsce katolickiej, ku tej siostrze, która dla ludów Rosyi miała i ma tyle miłości, która i dla ich zbawienia cierpi męczeństwo, kościół rosyjski odebrał ukaranie. Polska — zemsty i pogardy dlań nie chowa. Z krzyża przynosi jemu przebaczenie i oswobodzenie.

Kościółże wschodni chce zbawiać chrześcijaństwo, ten kościół, o którym de Maistre powiedział, że jest bliiski rozpadnięcia. „Que le vent de la science qui est chaud „vienne à souffler sur l'église greco-russe, et bientôt ce „cadavre entrera en dissolution.“ Odkądże trup ma udzielać nowego życia? Rzeczywiście znikczemnienie europejskie musi być rozległe, kiedy są, którzy w Rosyi widzą moc, porządek, i nie wiemy jakie zachowawcze żywioły. Rządowi rosyjskiemu przyznajemy dar przewidywania — chłopom i mieszczanom odmawia nauki. Nawet szlachcie utrudnia oświecenie. Politycznemu i religijnemu składowi Rosyi nauki i wolne rozumowanie przyniosłyby rozwiązanie. Tylko samowładztwo rozkład wstrzymuje. (4)

(4) Wychodzi jak wiadomo w Paryżu pismo *la Pologne* — poświęcone obronie Polski, ale jej nierozumiejące, ani katolicyzmu, ani odszczepienia — przeciwne Rosyi, a jednak zatwierdzające wszystkie skargi rosyjskie przeciw katolicyzmowi, a przez nieuniknione następstwo — i przeciw Polsce. Rzym i Moskwa są to — *deux rivales*. Lecz upraszamy jestże jakiegokolwiek porównanie Rzymu i Moskwy? Czemże religijna Moskwa okazała swoje współzawodnictwo? Rzym stworzył europejski świat, a Moskwa temu światowi daje zaprzeczenie zupełne. Cóż sama wydała? Nic. *La Pologne* 30 Marca 1850 mówi — „Pour ne s'être pas contenté de cette unité de dogmes, et avoir tendu à la centralisation des rites, on a étendu le schisme greco-slave sur toute une moitié de l'Europe. Le concile universel n'a plus été possible.“ To jest jasne. Rzym sprowadził rozerwanie. W tém poparciu manifestu Rosyi nie ma prawdy. Kościół Rzymu szanował obrządki miejscowe,

III.

Rozbiór Polski na korzyść samowładztwa i barbarzyństwa, wyrócił moralny i prawny porządek Europy. — Materyalna równowaga jój państw zniknęła. Rewolucya francuzka XVIII. wieku, w tém, co miała wielkiego, była jedynie oddziaływaniem, przeciw temu fatalnemu czynowi, szkodliwemu wszystkim, a użytecznemu samój tylko Rosyi. Nadużycia i gwałty rewolucyjne wyniknęły głównie z téj przyczyny, płodnej we wszystkie obłąkania. — Zbrodnia zabicia króla — przynajmniej wyrównywa zbrodni zabicia narodu. Rzezie wrześniowe we Francyi naśladowała i przewyższyła carowa przez wymordowanie Pragi. Terroryzm monarchiczny panujący po całej Polsce, nie ustępował terroryzmowi demokratycznemu i tylko ta między temi terroryzmami zachodziła różnica, że terroryzm francuzki miał swoje powody, a rosyjski i niemiecki żadnych. Polsce zapowiadającej dziedziczny monarchizm, zarzucono jakóbinizm. Nie nie zaszło nad brzegami Sekwany, czego by nad brzegami Wisły nie znalazły, albo nie powtórzyły rządy monarchiczne, na rozmiar ogromniejszy i bez usprawiedliwienia. Samowładz-

zyczył sobie nawet i zewnętrznej jedności, ale przy niej nie obstawiał gwałtownie. Formy nie centralizował. Zamiar utrzymania jedności władzy, nie był ani błędem ani przywłaszczeniem. Zkąd wyniknęło oderwanie się patryarchów Konstantynopola, a później wielkich kniaziów Moskwy? Z dumy, z opozycji, z buntu, z przeczenia jedności. Był synod powszechny w Florencyi 1439. Grecy i Słowianie wrócili do jedności nauki i hierarchii. Czyli Rzym złamał swoje zobowiązania? Czyli niedotrzymał przyrzeczeń danych 1396? Jest to ciekawe, a mielibyśmy prawo wyrzec, jest to gorszące widzieć dziennik poświęcony obronie Polski, a piszący za najfałszywszemi twierdzeniami Rosyi. Nie jest to zdrada. Jest to prosta niewiedomość przedmiotu.

two i demagogia zdawały się walczyć, które z nich zada większy gwałt moralności i boskiemu porządkowi. — (1)

Cesarz Napoleon urządził francuskiej i europejskiej rewolucji, chwilami rozumiał ważność Polski. Jakoż postanowił stopniowo wykonywać jej odbudowanie. 1807. utworzył, a 1809. zwiększył księstwo Warszawy. Lud polski uzyskał swobody, których przedtem nie miał: narodowość polska rozwinęła się. To było zaczęciem wielkiej myśli. Car Alexander wymagał 1810. i 1811., aby księstwo Warszawy zniknęło, aby nazwisko Polski wykreslono. Napoleon odmówił, a 16 albo 35 lat przedtem, sami Polacy upoważniali rozbiór. Znaleźli się nawet, którzy walczyli przeciw Francji i przeciw Polsce. — Car Alexander widział przyszłość. Żądał przeto zaręczenia i umowy, że królestwo Polski nigdy przywrócone nie będzie. Napoleon nie zgodził się, to jest wyznawał, że miał postanowienie królestwo Polski odnowić, stanowczo złamać wpływ Rosyi. Rosya miała wrócić do swoich naturalnych granic za Dnieprem, na których przestąpienie, dała zezwolenie znikczemniona, nie przewidująca europejska dyplomacya. Ta myśl była prawdziwym, a może jedynym powodem wojny 1812. Do jej spełnienia, Napoleon przywiązywał słusznie, niezmierzone znaczenie. Bez Polski, bezpieczeństwo Francji i urządzenie Europy, uważał za niepodobne. To, co zaszło po 1815. do tej chwili, czyliż nie dowodzi, że Napoleon rozumiał jaka była niezmierzona waga Polski? Lecz ten wielki człowiek znalazł przeszkody nawet między Polakami złudzonymi domysłem, że Rosya sprzyjać może

(1) „Rois de l'Europe, Rois sans foi et sans amour, Rois qui avez oublié Dieu, tous vous serez atteints, tous vous connaîtrez la faiblesse de ces trônes, où vous avez cru vous asseoir sans lui. Les Rois et les grands qui avaient miné les premiers le sol du monde chrétien, ont senti ce sol fléchir sous eux, ils sont tombés dans le mépris et l'impuissance. Wyrazy P. Montalemberta.

czyli sprzyja odrodzeniu Polski. Austria, Prusy i Anglia sprzeciwiły się temu przedsięwzięciu dla nich samych zbawiennemu. Przeniosły panowanie rosyjskie. Skutki widzimy. Austria 1850 upadła niżej aniżeli Polska, dobrowolnie, przez uznanie własnej niemocy, poddała się Rosyi. Nigdy okropniej Polska i Francya pomszczonemi być nie mogły.

„Cette guerre de 1812, mówił cesarz Napoleon, eut dû être la plus populaire des tems modernes, c'était celle du bon sens et des vrais intérêts, celle du repos et de la sécurité des tous — elle était purement pacifique et conservatrice, tout à-fait européenne et continentale. Son succès allait consacrer une balance, des combinaisons nouvelles, qui eussent fait disparaître les perils du tems, pour les remplacer par un avenir tranquille: et l'ambition n'entraînait pour rien dans mes vues. *En relevant la Pologne, cette véritable clef de toute la route*, je ne prétendais rien d'acquérir; je ne me réservais que la gloire du bien, les bénédictions de l'avenir. Croirait-on, que c'est dû être là, où j'echouerais et trouverai ma perte. Jamais, je n'avais mieux fait, jamais je n'ai mérité davantage. (1)

„Polska prawdziwy klucz całej budowy“ Europy. — Jest to najgłębsza prawda stwierdzona wszystkimi późniejszymi zdarzeniami. Europa na zjeździe Wiednia

(1) *Mémorial de St. Hélène*. 11. 339. Zdawałoby się że cesarz Napoleon, miał widzenie dzisiejszych wydarzeń. — „L'Europe ne fera bientôt que deux partis ennemis — on n'y se divisera plus par peuple et par territoires, mais par principes et par opinion. Et qui peut dire les crises, la durée, les détails de tant d'orages“ I. 444 Ruch świata idzie ku Polsce nie przeciw niej. Polska nie lęka się o siebie i jest pewna swego odrodzenia. Lecz jeżeliby jej ujarzmienie przedłużone być miało — cóż nastąpi? Świat pochylił się jeszcze dalej ku przepaści otworzonej jej rozbiorem. Polska upadłaby jako wyobrazicielka prawa i sumienia na ziemi. Rosya upadłaby jako sprawczyni, a Europa jako spółniczka tej największej zbrodni. Na każdy wypadek, Polska nie straci ze swojej moralnej wielkości.

1815. miała pojęcie swoich błędów. Książę Talleyrand wymówił pamiętne słowa: — „pytanie polskie jest najpierwszém, najważniejszém europejskiém pytaniem“ — i do téj chwili być takiem nie przestało, jest niém więcej aniżeli kiedykolwiek. Miano dosyć rozumu, aby uznać, że rozbiór Polski dał pierwszy początek niesłusznym powiększeniom, że był zaprzeczeniem prawa i porządku. Wszyscy pragnęli naprawienia téj wielkiej niegodziwości. Lecz zabrakło odwagi. Ponieważ niezwrócono niepodległości — nie zwrócono nic — najuroczystszy zaręczeniom, że polska narodowość szanowana będzie, że Polacy, jako Polacy rządzonymi być mieli — wiemy, jakie dała tłumaczenie i zastosowanie rosyjska i germańska dyplomacya. Ta sama Europa, która 1815. tyle jasno widziała, konieczność zachowania polskiej narodowości, która miała nawet usposobienie zwrócić niepodległość, później wszystko sobie wytłómaczyć pozwoliła. Rosya ma dar oszukiwania swoich nieprzyjaciół, użycia ich za narzędzie swój wielkości. Zdaje się, że na to jedynie złożono przysięgi, aby je złamać; i przeto tylko widziano niebezpieczeństwo wychodzące z Rosyi, aby je zwiększyć i poddać się jemu. Królowie dowiedli, że dla nich spełnienie zbrodni było najłatwiejsze, a jój naprawienie jest najtrudniejsze. Pierwsze złe moralne i polityczne z nich wyszło i dotąd wychodzi. —

Polska wierna określeniu jój przeznaczenia przez cesarza Napoleona, uważa siebie — *za klucz całej europejskiej budowy*, i życzyłaby, aby ją uważano ze stanowiska téj wiary. Francya 1848. miała chwilowo wielkie natchnienie. Ogłosiła konieczność utworzenia Polski wolnej i niepodległej. Oddała świetne świadectwo prawdzie — uczuła i swoje posłannictwo i potrzeby nieprzemienne swojej polityki. Była to jój myśl zachowawcza, zbawienna wszystkim. Nie zrozumiano, nie przyjęto jój wezwania. Królom i ludom dla Polski zabrakło sumienia. Takie zapomnienie się moralne, takie zaniedbanie powinności, nieuniknęło kary. Polski nie ma, otóż bezrząd europejski rozszerza się — złe nabiera wielkiej si-

ły, a kataklizm przeczuwany powszechnie, który mógłby być uprzedzony, a przynajmniej złagodzony, i nadejdzie prędzej, i będzie okropniejszy. Europa błąka się i rozrywa, i niejako daje prawo mówić Rosyi — *nie możecie wiedzieć, czego chcecie. (1)*

Był czas kiedy Rosya o Polsce odmiennie aniżeli teraz sądziła. Car Paweł potępiał rozbiór, okazał nawet skłonność zwrotu ziem polskich. Car Alexander po trupie ojca wstępując na tron, może w tym czynnie widział działanie Opatrzności karzącej morderstwo narodu — względem Polski niebył zupełnie grekiem. Nie śmiemy jemu przypisować tyle głęboko pomyślanej, tyle długo popieranej chytrłości i zdrady. Był raczej jasnowidzącym, był szczerym — ale zabrakło jemu odwagi spełnić wzniosłe przedsięwzięcie. Do serca naczelnika Rosyi, przynajmniej chwilowo, wróciło sumienie. Jeżeli 1813 mówił Polakom — wasze przeznaczenie będzie między Słowianami — będziecie ich losy podzielać, był przecież najdalszym dzisiejszej rosyjskiej polityki, która zdaje się ma tylko jedno dążenie — mord — Polski. Nadaremnie — z takiej zbrodni, z takiego gwałtu, błogosławieństwo nie wyjdzie. — Rosya sama sobie przyrządza zatracenie.

Są słowa, są czyny dowodzące, że Car Alexander miał zamiar odbudowania Polski, a przez jęj pośrednictwo, przeobrażenia saméjże Rosyi, dania stanowczej przewagi polskiemu żywiołowi i politycznemu i religijnemu. Polska, przez uznanie samego Cara, względem Rosyi i względem wszystkich Słowian miała spełnić takie posłannictwo, jakie wynika z jęj historyi, a jakie teraz sobie rząd rosyjski przyznaje. Fatalne dzieło Katarzyny II zniweczone być miało. Przez pojednanie się Rosyi i

(1) *Journal des Debats* mocno wyraził to fatalne usposobienie francuzkiej i europejskiej publicznej opinii: *Nous péchons tous par l'absence du sentiment moral.* — Nic prawdziwiej powiedziane być nie mogło. Europa zezwoliwszy na rozbiór Polski, stanęła po za moralnym porządkiem.

Polski nastąpiłaby najłatwiej jedność Słowian. Car Alexander przed utworzeniem królestwa Polski 1815, nie przezeń samego, ale przez zezwolenie Europy, mówił — „le seul sentiment qui m'inspire pour vous — les Polonais — c'est votre nationalité. La Pologne a des ennemis qui désirent son anéantissement. J'espère pouvoir détruire les obstacles. Si non, je briserai avec le fer ce noeud gordien: — réunissez vous autour de vos étendards — armez vous pour défendre votre patrie pour conserver votre existence politique. Vos vœux les plus chers seront accomplis. Avec l'aide du Tout-Puissant, j'espère réaliser la régénération de la brave et respectable nation polonaise. J'en ai pris l'engagement solennel. A moins que je ne meurs, je rétablirai la Pologne.“ Niel tych zobowiązań tyle wyraźnych tylko za kłamstwo brać nie można. Była w nich szczerłość, prawda i właściwe ocenienie, stosunków Polski i Rosyi. Jeżeli Car Alexander tych zobowiązań niewykonał, jeżeli nawet przeciw nim działał, jeżeli rzucał na siebie pozory złej wiary — to może i ztąd wyniknęło, że Rosya nie była jeszcze usposobiona ku tej wielkiej przemianie, że sam Car, niemógł się zupełnie wyzuć ze swój rosyjskiej natury — miał moc przeczuwać dobrze, nie miał mocy dobrze czynić — rys ogólny historyi duszy rosyjskiej. Oburzała się fałszywa narodowa duma. Rozerwanie Polski wydałoby skutek nieprzewidywany — Rosya byłaby przyjęła polskie podobieństwo — konieczność historyczna, której przecież nie nieodwróci, przeciw której rząd rosyjski po 1830, nadaremnie walczy. Car Alexander nie nazywał Rosyi narodem wybranym przez Opatrzność, na kierowanie Słowianami, na panowanie Europy; nie mówił Polsce, że nieistnieje, a Zachodowi, że przemija. Przeciwnie — Polska miała ułatwić Rosyi przejście ku lepszemu porządkowi. Zaiste był to jedyny środek, myśl prawdziwego Rosyanina.

Tym swoim zobowiązaniom, temu swemu pojmowaniu Rosyi i Polski, Car Alexander dał polityczne i uroczyste znaczenie. Nie wahał się przyznać Polsce pier-

wszeństwa pod każdym względem. W niej tylko i z niej dla Rosyi przewidywał zbawienie. Przy otworzeniu sejmu Polskiego 1818 mówił — „l'organisation qui était en „vigueur chez vous (1) a permis l'établissement immédiat „de celle que je vous ai donné. En mettant en pratique „les principes de ces institutions liberales qui n'ont cessé „de faire l'objet de ma sollicitude, et dont j'espère avec „l'aide de Dieu, étendre l'influence salutaire sur toutes les „contrées, que la Providence a confié à mes soins, vous „m'avez ainsi offert le moyen de montrer à ma patrie, ce „que je prépare pour elle dès longtems et ce qu'elle „obtiendra, lorsque les élémens d'une oeuvre aussi impor- „tante auront atteint le développement nécessaire.“ Cesarz Alexander nie mógł być wyraźniejszym. Jego myśl przeobrażenia Rosyi przez polskie żywioły, jest wytłomaczeniem i dopełnieniem historyi polskiej i rosyjskiej — urządzenie religijne i polityczne, cały ogół swój cywilizacyi, Europa przez pośrednictwo Polski europejskiej, katolickiej a jednak słowiańskiej, przenosiła i przeniesie ku Wschodowi, ku najdalszej Północy. Rosya nic nie ma, coby albo Polsce, albo Zachodowi mogła udzielić. Są to złudzenia, jest to duma sataniczna, jest to walka odszczepienia i samowładztwa, przeciw katolicyzmowi i wolności, o której zakończeniu nieprzypuszczamy powątpiewania. Polska, chociaż ujarzmiona, uczyni dla Rosyi, to samo, co przedtém uczyniła ludom Litwy i Rusi 1386, co nawet 1609, samój Moskwie udzieliła spaniale. Polska, po zajęciu Moskwy, dawała jój życie i postęp. Rosya czém się wywdzięcza? — mordem. — Lecz jest to może i potrzebne, aby Rosya i Polska, każda z nich, spełniła swoje przeznaczenie — Rosya dzieło złości i dumy — Polska miłości i męczeństwa. Zdaje się, jest to jedyny sposób zbliżenia i pojednania tych ostateczności.

(1) Konstytucya 1807 nadana księstwu Warszawy przez cesarza Napoleona i kodex cywilny francuzki. Mikołaj I. kodex francuzki, publicznie, przed posłami polskimi, nazwał dziełem djabelskim.

Cesarz Alexander proroczy odsłonił przyszłość Rosyi. Złagodzony, zwyciężony wpływem polskiej cywilizacji, pod każdym względem dał zaprzeczenie Rosyi — popełnił odstępstwo wzniosłe, niezrozumiane przez Rosyan. Wyrzedził swój czas. Polskie urzędy, miały być wzorem dla Rosyi. Moralny świat Polski miał się rozszerzyć, na wszystkie rosyjskie krainy, albowiem sama polityczna zmiana byłaby była niedostateczna. Car Alexander nie wahał się pójść dalej. Doskonale rozumiał zepsucie religijne Rosyi. Oceniał kościół Wschodu, jako ocenia go każdy bezstronny człowiek. Nachylał się przeto ku katolicyzmowi — a 1824, na rok przed swoim skonem tajemniczym i dotąd niewytłómaczonym, w klasztorze Orszy, na Białej Rusi, złożył wyznanie katolickiej wiary. (1) Wyrzekał się zupełnie swój rosyjskiej natury. Cała Rosya przejść miała na zjednoczone ruskie katolickie wyznanie. Synody Florencyi 1439 i Brześcia 1595 miały nakoniec osiągnąć swój wielki cel. Rosya po długim oporze, po ośmiowiecznym obłąkaniu, po spełnieniu morderstwa na Polsce katolickiej i słowiańskiej, po zadaniu samój sobie cierpień niewysłowionych, miała wejść do europejskiej jedności. Okropna śmierć 1825, przerwała zamiary najzbawienniejsze dla samój Rosyi. (2) Byłoby zdumiewajacém, niejestże naturalném przypuszczenie, że obrażona duma rosyjska religijna i polityczna przerwała dni człowiekowi, który Rosyaninem być przedstawiał, który skłonił się przed polonizmem i katolicyzmem? Takie sposoby rządzenia dla Rosyi, nie są nowymi ani nadzwyczajnymi. Jój historia, nawet nowsza, ma ich za wiele. Rosya u siebie 21y Stycznia za czę-

(1) Ten czyn tyle ważny, zaświadczały pytającym papież Grzegorz XVI i Pius IX. Zemsta religijna najpierw dobiegła klasztor Orszy.

(2) Z kilku słów widno, że car Aleksander, czuł jakim sposobem i za co umierał. „Przyznaj, mówił swemu lekarzowi jest to czyn okropny“ — okropny ale rosyjski. Ach gdyby Rosya mogła wejrzeć we swoje dawne i nowe sumienie, sama przeciw sobie rzuciłaby przekleństwo.

sto powtarza, albowiem samowładztwo polityczne i religijne, odjęto jęj środki przygotowania i wykonania spokojnej i prawnej przemiany. O Caryzmie słusznie powiedziano — że to jest konwencya nieustająca. — Caryzm sam siebie osłabił — odmówił Rosyi prawa i sam też prawnej nie ma podstawy. Na co nam konstytucya, mówiła 1814 jedna rosyjska księżna Ostrowskiemu — mamy stryczek. Głęboka prawda. Rosya taka, jaka była naówczas, jaka jest teraz, nie może mieć innej podstawy — niewola na dole, mord na górze — *res detestabilis et caduca*.

To nachylenie się Cara Alexandra ku Polsce i ku Rzymowi, jego zamiar przeobrażenia Rosyi, przez zasady katolickie i polskie, to odstępstwo politycznej i religijnej prawowierności rosyjskiej, może najwłaściwiej tłómaczy, czemu, po 1825 i 1830 rząd rosyjski, przeciw Polsce i przeciw katolicyzmowi wymierzył wszystkie siły wytępienia. Ruch petersburski 1825 i polska rewolucya 1830, zamierzały to jedynie, co Car Alexander zobowiązał się wypełnić. Słowa Cara Alexandra, Polska wykonać chciała (1). Jestże loicznym, możeż wydać skutki zbawienne działanie przeciw wpływowi polskiej i europejskiej cywilizacyi? Rosya petrafiż zmienić warunki swojej własnej i polskiej historyi? Nie! Rosya się myli. Tych zamiarów Rosyi, tych manifestów ogłaszających rozwiązanie się Zachodu i samobójstwo cywilizacyi — nic nie usprawdliwia. Szalone oddziaływanie trwające lat 20, zużywa się i zużyje. Rosya spełni kilka zbrodni więcej, jak gdyby drogi ich nie miała we swojej przeszłości i we swoim sumieniu. Takież sposoby wybrała Opatrzność na odrodzenie Rosyi?

Istotnie, Opatrzność dała Rosyi niezmierne, niezasłużone szczęście, aby jęj doświadczyć, aby odkryć, co ona we swym duchu posiada. Jakaż się okazała względem Polski? Zamiast porozumienia się, zamiast pojedna-

(1) Po skonie cara Aleksandra, znaleziono zupełnie wypracowany projekt konstytucyi. Ta konstytucya udzielała za wiele samowładztwu, ale zawsze był to początek przemiany.

nia się, wytępia jęj narodowość sposobami, których nieśmiałyby użyć żadna rewolucyjna szkoła. A jednakże tylko przez pojednanie Polski, przez uznanie potęg polskiej cywilizacji, Rosya może wykonać postęp, przeobrazić się spokojnie, zhawiennie dla niej samęj. Polska 1439 i 1595 założyła kościół zjednoczony Rusi, przez który miało upaść religijne rozerwanie. Wschód i zachód miały podany środek zbliżenia się, odnowienia pierwotnej jedności. Lecz Rosya zburzyła zjednoczony kościół Rusi; pod każdym względem cofnęła się najdalej Europy, dała najobszerniejsze znaczenie swemu politycznemu i religijnemu Ja — chciała być człowieczeństwem i światem dla samęj siebie. Zaprzecza wszystkiemu co po za nią istniało i co po za nią istnieje. Chcielibyśmy powiedzieć, że to jest złudzenie, ale pewniēj, jest to złe wiedzące siebie, i przeto wznoszące się najgwałtowniej przeciw temu, co bliżej dotyka prawdy i Boga. Jest to konieczne odpychanie się dwóch moralnych światów.

Pan Golowin chociaż Rosyanin, 1847 powiedział: „Polska jest to Opatrzność ludów;“ Polska, nie chce mieć tēj dumy — nie przyznaje sobie tēj wielkości. Polska nie ma złorzeczeń przeciw Zachodowi, jest z nim duchowo związana. Lecz Polska jest niezawodnie Opatrznością dla Słowian, a głównie dla Rosyi. Ze wszystkich słowiańskich narodowości, najwięcej cierpiąta, najwięcej zaślug oddała Europie i ludzkości, najpiękniej rozwinęła swoje słowiańskie jestestwo. Polska jest kwiatem umysłu Słowian. (1) Jęj dobroczynne posłannictwo względem Rosyi wynika z jęj historii. Słowianie mają miłość dla

(1) Przez mord Polski, Rosya między Słowianami odjęła sobie wpływ. Żaden naród nieprzyjmuje jęj opieki, jęj braterstwa. Z odległej Serbii wychodzi złorzeczenie przeciw Rosyi, a uwielbienie dla Polski. „Toi, soeur puinée du Slavisme, collosale Russie, voudrais tu aussi tenir avec nos ennemis, et fonder comme eux ta grandeur sur la servitude? Si tu étais d'une grandeur moins monstrueuse, tu serais moins maudite et le monde entier pourrait t'aimer. Sois généreuse autant que tu es forte, et tous les Slaves oubliant le passé écouteront tes conseils, et formeront avec tes enfans, une seule

Polski. Rosya bez Polski nie wykona postępu, nie oczyści swego sumienia.

Zamiast téj dumy panowania nad światem, ogłaszania siebie państwem jedynie zachowawczém i chrześcijańskiem; zamiast téj klątwy rzuconej na zachód, Rosya uczyniłaby lepiej, gdyby od saméj siebie rozpoczęła odrodzenie i naprawienie, których tyle potrzebuje. Polska chociaż krwawo prześladowana, i właśnie dla tego, że prześladowana, ofiaruje swoje przebaczenie, zbliżenie i spółdziałanie. Jeżeli kiedy, teraz po 1848, wszystko radzi Rosyi powrócić do téj polityki zakreszonej przez Cara Alexandra, jedynie mogącój ułożyć stosunki polskie, rosyjskie i słowiańskie. Z Polski dla Rosyi zbawienie. Jest to ruch historyczny, postępowy i loiczny, któremu Rosya nie postawi przeszkody. Im prędzej, im szlachetniej, im zupełniej podda się jemu, tém zbawienniej dla niej saméj. Z takimi urządzeniami politycznymi, z takim społecznym stanem i religijném zepsuciem, z takimi podaniami historycznymi, nakoniec ze sumieniem obarczoném przez mord Polski, wyznajemy, że niepoj-

famille des frères. Mais telle que tu es, tu nous épouvantes tous — n'attaque pas, n'asservis pas tes frères.“ Kara — śpiew, — *słowiańska Nimfa* przez Lubomira Nenadowicza. Jeden dziennik słowiański, zrażony prześladowaniami austriackimi, radzi 1850, przyjąć moskiewski język, wezwać moskiewskiej opieki. Są to gniewy bardzo nierozważne, bez wielkości i bez celu podobne tym, które wyjawiał 1846. bezimienny szlachcic polski. Ponieważ Austria nakazała mord ogólny polskiej szlachty jeszcze nie wynika, że Rosya ma więcej ludzkie albo słowiańskie uczucie. Tarnów 1846 nie ustąpi Humanowi 1768. Słowianie 1848 mieli moc rozerwania Austrii, nadania równych praw wszystkim narodowościom, Węgrom, Włochom i Polakom, — i dali się ułudzić niemieckim chytrłościom. I teraz błąd wielki chcieliby naprawiać błędem większym. Wyjawszy szczep polski, — umysł polityczny u Słowian austriackich, jeszcze się nie wykształcił. Nie dziwimy się temu — nie mieli czasu i swobody. Byliby godnymi oplakanego losu, który ich dotyka, gdyby straciwszy zaufanie we swych własnych siłach błagali Rosyi o zbawienie. Polska, nie jestże dla nich ostrzeżeniem?

mujemy jakim sposobem, Rosya może śnić święte posłannictwo zbawienia ludzkości. Ze wszystkich obłąkań dzisiejszych, jest to niezawodnie największe i najfatalniejsze.

Nie mamy dla Rosyi uczucia nienawiści. Jesteśmy tylko sprawiedliwymi. Daliśmy o nią sąd, z jej własnych czynów, i z jej własnych wyobrażeń. Jeżeli z tych czynów i z tych wyobrażeń wynika odrzucenie Rosyi, okazuje się jej zepsucie moralne do najdalej wywiedzione potęgi — niech Rosya tylko samą sobie wyrzuty czyni. Najmłodsza między państwami, najmniej wykształcona ze Słowian, nosząca we swą historię i we swém sumieniu wszystkie obłąkania i wszystkie zbrodnie człowiecze, obarczona mordem Polski — chrześcijańska tylko zewnętrznie, potrzebująca długich lat, aby się przemieniała wpływem europejskiej cywilizacji — słowiańska przez nazwanie, a nie mająca nic ze słowiańskiej natury, zkażde ona wzięłaby prawo i posłannictwo, zbawienia Europy, kierowania Słowianami? Takię dumie trzeba koniecznie naznaczyć początek sataniczny. Taka дума wzbudza uczucie zgrozy i politowania razem. Rosya nie zmieni warunków swojej własnej, polskiej i europejskiej historii. Świat europejski rozwinie się i pokona barbarzyństwo ostatnie. Są dwa warunki wprowadzenia Rosyi, do słowiańskiej i europejskiej jedności. Nasamprzód, Rosya powinna oczyścić swoje sumienie skalane mordem i przejednać Słowian słusznie obrażonych tém bratobójstwem — a później wykonać to, co jej własny Car zamierzał — polskie urzędy przenieść do Rosyi, duchem polskim zniweczyć swoje polityczne i religijne zepsucie. Tych konieczności Rosya nie uniknie. Od niej tylko samą zależy, czyli spełnienie tych konieczności opatrnościowych ma nastąpić spokojnie, czyli przez katastrofy. Polska była i jest za spokojnem przeobrażeniem Rosyi, otwierała i otwiera tej obłąkanej siostrze łono swęj miłości chrześcijańskiej i słowiańskiej. Niechaj Rosya wybiera między ukaraniem a dobrowolnem naprawieniem zbrodni, między wzniesieniem się ku niebu,

albo posuwaniem się do głębszej przepaści. Mówimy to Rosyi przez najreligijniejsze uczucie. Im prędzej zmieni swój dotychczasowy fatalny kierunek, tém lepiej dla niej saméj. A jeżeli nie — Europa, Polska, każda z nich wykona swoje wielkie, swoje zbawienne przeznaczenie. Krew, obłąkanie i duma, nie mogą mieć potęgi zbawienia.

Wiadomości bieżące.

Piśmiennictwo.

Pourquoi la révolution d'Angleterre a-t-elle réussi? Discours sur l'histoire de la révolution d'Angleterre par M. Guizot (Paris chez Victor Masson 1850.)

Nazwisko pana Guizot ma znaczenie, które po rewolucyi 1848, nie zmniejszyło się, swęj wartości naukowej a politycznej nie straciło. Jest to podobno jedyny człowiek stanu, który pośród tych zdumiewających przemian we Francyi pozostał wierny dawnym przekonaniom. Po swym upadku raczej się wzniósł i oczyścił. Lepiej téż niżeli przed tém pojmowanym się widzi. Dawna opozycja przechodząc przez szczyt władzy, jego polityce wewnętrznej i europejskiej napisała usprawiedliwienie najświetniejsze, i najzupełniejsze. Dowiodła ona własnymi czynami, że w tém, co twierdziła pierwój, nie było ani prawdy, ani przewidzenia. Jaka zemsta dla pana Guizot, gdyby umysł tak wysoki chciał zemsty, albo jęj używał. Zmuszony opuścić kraj, oskarżony jako zbrodniarz stanu, powrócił niedawno pan Guizot do Francyi i oto znajduje się otoczony uszanowaniem przyjaciół i przeciwników. Dziennik *La Presse* przed 1848 mocno nieprzychylny panu Guizotowi, teraz wyznaje: „P. Guizot miał ze „wszystkich ministrów najlepsze liberalne natchnienia. Naprzy- „kład dał prawo o naukowém niższém wychowaniu, stano- „wiące najpiękniejszą zasługę monarchii 1830. Nie wybraliby- „śmy go na ministra, ale niezawodnie jest to najliberalniejszy

„minister ze wszystkich dawnych opozycji” (4) Okazała i zasłużona sprawiedliwość!

Opozycja monarchiczna i demokratyczna przypisywała p. Guizotowi, zasady i dążenia, których on nigdy nie miał, ani jako najgłębszy między francuzkimi historykami, ani jako minister. — Nie powiedzielibyśmy, aby p. Guizot przyznawał ludziom prawo kształcenia się, i posuwania się naprzód przez rewolucye, nie; ale p. Guizot umiejętnie i historycznie wykażał, że ludzkość postępuje i wznosi się pod kierunkiem Opatrzności. Był przeto za ruchem, odrzucał jedynie nazwanie, początek ruchu i gwałtowne oznaki — chciał żeby z prawa

(1) *La Presse* z 10 Lutego 1850. Jaka prawda w tém ocenieniu P. Odillon-Barrota naczelnika ośmnastoletniej monarchicznej opozycji. „Miałem ciekawość mówi P. Pelletan przysłuchać się słowom „miotanym z mównicy sejmowej. Pan Barrot wołał na P. Guizota: *„Jesteś nieprzyjacielem wolności albowiem nie pozwalasz abyśmy złorzeczyli monarchii na naszych konstytucyjnych biesiadkach.* „Pozory były przeciw P. Guizotowi, i wyznają nie bez wstydu, nie „mógłem się oprzeć tym pozorom, złorzeczyłem historykowi postępu. „Niech złorzeczenie moje spadnie na język, który mnie oszukał. Te- „raz poznałem się na moim błędzie. Przez cały czas, kiedy P. Guizot „był u władzy, przez lat dwanaście mniej więcej, na wszystkich po- „tycznych zbiegowiskach, wysuwał się przeciw niemu nadęty trybun „nieprzerwanie wywołujący rewolucye na wywrócenie monarchii. Je- „żeli monarchia ogłasza stan oblężenia, P. Barrot przeciw stanowi „oblężenia wypuszcza straszliwe gromy swojej wymowy krasom- „wskiej. Jeżeli monarchia wymaga ścieśnienia wolności druku, P. „Barrot głosem pogrobowym przypomina nieśmiertelne zdobycze na- „szych rewolucyi... Ten sam człowiek, ten sam trybun zasiada na „jeszcze ciepłym miejscu ministra, którego swym krzykiem wywrócił, „a zaledwie kilka minęło miesięcy, w sześciu departamentach zapro- „wadził stan oblężenia, zniósł wolność druku, i t. d.“ Jest to krwawe zaskarżenie ale zasłużone. Cała dawna opozycja sama na swoim czołe wypisała nieszczerłość, kłamstwo. Obiecała wszystko Francji i ludom, i nic nie dała. Jest ciekawe zjawisko opinii we Francji. P. Emil Girardin przed 1848 był gwałtownie przeciwny P. Guizotowi — teraz ma dlań wyrozumienie i nawet usprawiedliwienie. P. Lemoine współwydawca dziennika *Débats* chwali ale warunkowo — P. Saint Marc Girardin, któremu Polska winna wdzięczność za kilka mocno wyrzucanych pocisków przeciw Rosji, o dziele P. Guizota nie jasno nie umie powiedzieć — twierdzi tylko, że P. Guizot nie jest ani przeciwnikiem, ani popieraczem rewolucyi. Po 1848, jakaż niepe wność, jakie osłabienie, jakie zwątpienie weszło do najświatlejszych umysłów Francji.

i żywiołów przeszłości, rozwijała się przyszłość siłami własnymi, rozumowo. Jesteśmy najzupełniej za tym sposobem udoskonalenia politycznych i społecznych urządzeń. Wyrzut jakoby p. Guizot nie śmiał postawić jednej nogi naprzód, z obawy, że idąc upaść można, jest niesłuszny. Jakże nie szanować tej wysokości i sumiennej przezorności, która uważa, czyli posunięcie się naprzód nie będzie spadnięciem do przepaści. Skok na ślepo nie jest ruchem i postępem rozumowym. Szkoła radykalna we Francyi i Europie, zrobiła skok, śmiało posunęła się naprzód, a chociaż nie powiemy, aby nie miała znacznych chęci, dowiodła przecież, że ku temu najrozleglejszemu i najniebezpieczniejszemu przedsięwzięciu nie miała przygotowanych ludzi, nie posiadała mocno ustalonych wyobrażeń. Zaledwie dotknęła się nowej obiecanej ziemi, zaraz uczuła, że się ta ziemia trzęsie. Dziś najpodobniejsze są klęski. P. Guizot przed r. 1848. mówił opozycji: namiętność was zaślepia. I dotąd przynajmniej nie ma dowodu, że stosunki jasno widziano. Sąd p. Guizota raczej był łagodny. Lecz nawet przy usposobieniu najpodejrzliwszém, któż mógł przewidzieć potworności, jakie popełniła opozycja, skoro tylko władzę w ręce ujęła.

Jaki jest najlepszy sposób oznaczenia wpływu siłom żywotnym społeczeństwa? „Wedle nas, mówi *la Presse*, wolność;“ a wedle p. Guizota urządzenie tych sił. Urządzenie nie wyłącza wolności, ale wolność nieujęta mocnymi prawidłami, niezrobiona żyjącym organizmem, łatwo się rozprasza i sama siebie niweczy. Dla życia człowieka i społeczności trzeba prawa określenia i pewności. Społeczność powinna wyprowadzić wszystko z tych pojęć, które przyjęła, umocnić je pierwej, nim posunie swoje działanie ku dalszym wznowieniom. Taki postęp jest historyczny, rozumowy i bezpieczny: zachowuje, nie naraża, a jednak ulepsza. Jeżeli wahanie się pod tym względem ma niedogodności; jeżeli niedostrzeżenie właściwej chwili, kiedy siła duchowa nowa na świat przychodzi, może wywołać wstrząśnienie, upraszamy jakże nie uznać, że uniesienie nierzadko przeszkodziło postępowi, a przynajmniej zmuszało okupywać go ofiarami nadzwyczajnie drogiemi? Nie każda przeszłość była piekłem — nie każda przyszłość odstawia niebo. Należy przeto mieć wymiarkowanie i dla wahających się zaczynać ruch, i dla zaczynających ruch najśmieliej. Chcemy ulepszeń i najdalszych, ale pragnęlibyśmy, abyśmy dla zdobycia tych ulepszeń, mniej łez, i mniej krwi potrzebowali. Trudno złorzeczyć umysłowi co nie śmie otworzyć drzwi, za którymi ukazać się może równie piękny kraj, jak pustynia. Nasza własna historia przedstawia nauczający przykład. Gdyby królowie sąsiedni mieli byli widzenie wszystkich następstw

rozbioru, niezawodnie byłiby sobie zakazali téj zbrodni. Ci we swym rodzaju i najgorsi i najśmielsi rewolucyoniści posunęli się naprzód, i cóż zyskali? Fryderyk król pruski nie wie-
my, za co nazwany wielkim, mówił: „za przyszłość nie ręczę.“ Strona wstrzymująca i zachowująca niekoniecznie ma wszystko złe, a strona początkująca i ulepszająca, nie koniecznie ma wszystko dobre. Jest to bardzo smutne, ale bardzo prawdziwe. „Ludom i królom w ich stosunkach przyzwoita powoływać samo prawo, a głębokiem pokrywać milczeniem tajemnice i groźby ciosów - stanu (coups - d'état) i rewolucyi.“ S. 145. Z prawa ku prawu wszystko we swoim czasie. Wcześniej albo później, niezawodnie wywołuje się klęski. Rewolucya francuzka i europejska razem, posunęła się za daleko i za gwałtownie. Zład jęj zamieszanie i jęj oddziaływanie. Ludziom i narodom życzymy téj mądrości, która przenosi ograniczeńsze, ale pewniejsze i spokojniejsze. P. Guizot 4. Sierpnia 1846 mówił — „toutes les politiques vous promettent le progrès, la politique conservatrice seule vous le donnera.“ Po czterech latach, po rewolucyi 1848, nie zaszło nic, coby tym wyrazom odjęło moc i prawdziwość. Rewolucya może da postęp Francyi, ale dotąd jeszcze nie dała. — Jest to nadzieja albo złudzenie? Oczekujemy na sprawdzenie.

P. Guizot był za ruchem, za postępem, za tém co popiera szkoła rewolucyjna, ale sposoby innemi. Ku postępowi nie miał nienawiści, wznowieniom nie zakładał nieprzebytęj granicy. Pragnął jedynie, aby wznowienia wstępowały prawnie, spokojnie przez uznanie ich koniecznej potrzeby. Możemy się mylić, ale się nam zdaje, p. Guizot stał wyżej, jak stronnictwa ruchu i oporu — rozumiał ich słuszne wymagania — nie podzielał ich namiętności i zaślepienia — „passions aveugles ou ennemies.“ Jeżeli przeto p. Guizot postęp opóźniał i ograniczał, strona rewolucyjna cóż zyskała, że przyspieszała, że wszystkie wyróciła szranki? Wedle przyznania samychże stronników rewolucyi, rzeczpospolita daje mało wolności, monarchia udzielała więcęj i dobrowolnie. Rzeczpospolita nie może mieć liberalizmu p. Guizota. Kiedy przeto p. Guizot mówi o rewolucyi angielskiej 1648, a mógłby najsluszniej powiedzieć o rewolucyi francuzkiej 1848. — „tyle ucisku pośród tyle bezrządu, zdawały się tém nieznośniejsze, i tém ohydniejsze że pochodziły od ludzi, którzy niedawno wymagali wiele od króla, a ludom przyrzekali wiele wolności“ s. 54. Szkoła rewolucyjna francuzka nie da szlachetnej odpowiedzi, musi się poddać téj prawdzie.

Pan Guizot był przeto człowiekiem postępu, nie przestał być nim, i ubolewać należy, że nie został zrozumiany ani przez

ruch, (2) ani przez króla. (3) Człowiek władzy i postępu razem, posiadał warunki przeprowadzenia głównych zmian we Francji i Europie. Coś w nim zapowiadało pośrednika między królami i ludami, między oporem a rewolucjami. Jednej i drugiej stronie dawał tyle rzadkie, a tyle konieczne rekojnie rozumu, doświadczenia, a przede wszystkim sumienia i odwagi. Jego umysł tyle wysoki, obejmujący wszystko, prawdziwie historyczny, uznawał wymagania i prawa władzy, a nie zaprzeczał wymaganiom i prawom rewolucji „ruchu, który kieruje światem.“ Dla jednej i dla drugiej zasady nie był wyłącznym, miał dla nich sprawiedliwość, możnaby powiedzieć, nie był w nich — ale górował nad nimi. Względem nikogo nie był niewolnikiem. Nadużyciom zkađkolwiek wychodzącym nie dawał pobłażania — przeciwny walce sił rozkiełznanych i występujących za prawo, a jednak usposobiony tymże samym siłom ofiarować pojednanie, dać urządzenie na czas długi. Władza uosobiona, kierowana przez pana Guizota odzyskałaby swój wpływ i urok, a rewolucya swoim słusznym żądaniom, swoim koniecznym potrzebom, najłatwiejby od niego wyjednala zatwierdzenie. Są zatem mocne podobieństwa, istnieje punkt, w którym opór i ruch mogą się zatrzymać, zrozumieć, i wspólnie działać. Warunek to zbawienia tych stronnictw. Burza koniec mieć musi. Trzeba coś ustanowić, coś utworzyć, i przynajmniej spocząć przy zdobytym celu. Będziez to chwila powołania zasad p. Guizota? To przeczuwamy, tego w pewnej mierze pragniemy, jako sprzymierzeni Francji i jako Polacy. Zgoda na zmianę, ale po zmianie jęj urządzenie, jęj wydoskonalenie, jęj długie życie.

Jakże prawdziwie, jakże głęboko mówi p. Guizot o tych tajemniczych próbach rewolucji, które przyjęte źle albo do-

(2) Postęę, ulepszenie materyalne i moralne p. Guizot pięknie określił. „Cywilizacya, mówi, jest to z jednej strony wzrastające wyrobieńie środków siły i dobrobytu społeczeństwa — a z drugiej „strony, sprawiedliwy rozdział siły i dobrobytu, które stworzono.“ Panu Pelletan zdaje się, że to jest nauka, której dano nazwanie socjalizmu.

(3) P. Guizot mówiąc o Tomaszu Wentworth, mówi o samym sobie, chociaż nie miał téj myśli. „Niedosyć jest, uważa, aby ocalić „królów, zgubą samego siebie uszlachetnić.“ Król Francuzów odmówił p. Guizotowi środków działania, nie miał ani postanowienia, ani odwagi. Gdyby p. Guizot miał być rozwiązane ręce prawdopodobnie rewolucya nie byłaby wybuchnęła. Wykonanoby postęę wielki, ale prawny. Europa byłaby się zmieniła głęboko, i stanowczo razem.

brze narodom na czas długi obłąkanie, albo wielkość przynoszą: „*ruch zacięty w XVI wieku porusza i unosi świat.*“ Tym określeniom nie odmówi prawdy nawet rewolucyjna szkoła. Czego p. Guizot chciał, i czego chcieć nie przestał? Aby dobrze przyjąć tajemnice i próby rewolucyi, p. Guizot przyjmuje zdobycze i wznowienia rewolucyjne nawet z takiej ręki, której nie da uściśnienia. „*Strona monarchiczna angielska osiągnąwszy władzę w swych stosunkach do korony i zarządu państwem, zaprowadziła główne ulepszenia uzyskane przez długi parlament.*“ S. 114. Rewolucyoniści angielscy nie we wszystkim zblądzi. Toryzm dał im rozgrzeszenie. „*Rewolucya, mniema p. Guizot, może otworzyć wstęp wznowieniom, może dać początkowanie przeobrażeniom politycznym i społecznym, ale nie ma mocy zakończenia i uprawnienia. Ta potęga służy tylko polityce zachowawczej. Ta sama polityka, która zachowuje państwa, kończy razem i gruntuje rewolucye.*“ s. 153.

P. Guizot tłumaczy, czemu rewolucya angielska osiągnęła swój cel, a chociaż wyraźnie nie mówi, twierdzi przecież, pod jakimi warunkami każda inna rewolucya może mieć szczęśliwe zakończenie, być postępem nie zamieszaniem, wzmocnieniem nie osłabieniem prawa. „*Naczelnicy odsunęli bezwarunkowe teorye, pytania nie mogące mieć zastosowania: wyrazom, przez które nowa władza założona być miała, dali znaczenie najściślej potrzebne, aby ją na mocnym postawić gruncie; byli niespokojni, póki szybko nie położyli swoich twierdzeń, przywiezując do nich wielkie wpływy krajowe. Obronna we swęj zasadzie, rewolucya angielska miała swój przedmiot ściśle oznaczony.*“ (4) Podczas nowych wstrząśnień gorączka dumy panująca i bezbożna porywa ludzi, którym zdaje się, że mają prawo i moc kierować wszystkiem, i wedle swęj woli przemieniać świat. Nic nie ma próżniejszego i szaleńszego, nad owe nieukrócone uniesienie naszęj istoty, która uważając za chaos wszelki układ, w jakim swoje zajmuje miejsce, usiłuje wziąć przymioty Stworzyciela, a wszędzie gdzie się zwróci, zanosi bezrząd swoich własnych snów. Anglia 1688 nie uległa temu obłąkaniu, nie zamyślała o zmianie podstaw

(4) Są to znamiona polskich usiłowań o niepodległość. Polska broni się tylko, i nic więcej. Ruchy polskie można nazywać rewolucyjnymi; pojęcia i środki, których Polska używa przez konieczność mają pozór rewolucyjny. Polska jest, najściślej zachowawcza, opiera się rewolucyjnym, przeczącym, wytepiającym środkiem używanym przez rządy. Rewolucya i najgorsza i najszaleńsza jest w Berlinie, Wiedniu i Petersburgu.

„społeczności i przeznaczeń człowieczeństwa. Broniła i ocaliła
„wiarę i prawa przyjęte, w których zamknęła swoje życzenia
„i myśli. Dokonała rewolucyi dumnej i skromnej razem, któ-
„ra krajowi dała nowych naczelników i nowe rękojmie, ale
„która zdobywszy swój cel, zatrzymała się; nie przyjmowała
„mniej ale i nie chciała więcej. Rewolucya angielska spełniła
„się nie przez powstanie ludu, ale przez polityczne stronni-
„ctwa urządzone na długi czas przed jej wybuchem, porusza-
„ne nie duchem rewolucyjnym, ale zamiarem ustanowienia po-
„rządnęj władzy. Szczęśliwe zakończenie angielskiej rewolu-
„cyi wyniknęło ztąd i może najgłówniej, że ona była czynem
„obrony a obrony koniecznej, że popularna przez zasady i na-
„stępstwa, przyjęła arystokratyczne środki wykonania.” —

Dziennik *Débats* słusznie uważa, że między rewolucjami
Anglii i Francyi nie ma podobieństwa. Są to zawsze rewolu-
cye, ale jakże odmienne w swoich kierunkach! Rewolucya
angielska 1688 nie przeszła granic Anglii. Rewolucye francu-
zkie 1789. 1830. 1848., były europejskimi, zajęły cały świat.
Rewolucya angielska zaiste wpłynęła na stały ład, ale porzą-
dnie i powolnie; rewolucya francuzka bezpośrednio, szybko i
stanowczo. Zdawałoby się, że Europa tyle tylko ma prawa i
wolności, ile ich wzięta z Francyi.(5) Rewolucya angielska

(5) „Między temi dwoma wielkimi zdarzeniami. są głębokie ró-
żnice nietylko co do sposobów, ale i co do zasad. Rewolucya an-
„gielska ogłosiła prawa Anglikowi, rewolucya francuzka ogłosiła pra-
„wa człowieka. Zaiste nie odmawiamy należący wartości przy-
„miotom roztropnym, moralnym, obrachowanym, które ułatwiły wy-
„prowadzenie z rewolucyi władzy porządnęj. Ale nie trzeba zapominać,
„że rewolucya angielska właśnie dla tego osiągnęła swój cel, że jej
„droga nie była długa, przeszła tylko Anglią, a nasza cały świat. Jest
„to coś więcej, kto wie, może nasza dojdzie swego celu, a wtenczas
„będziemy się pytali dla czego się udało? Mniej stronnicza w swęj
„formie, rewolucya francuzka w swęj istocie była prawdziwie chrze-
„ściańska. Nie ustanowiła powagi i panowania religii narodowęj, ale
„założyła wolność sumienia. Społeczność założona przez rewolucyą
„angielską zachowała nieco ducha wyłączności właściwego ludowi
„izraelskiemu i przeto dla nich zawsze gdzieś byli poganie. Nasza
„społeczność ma i serce i ramiona obszerniejsze, jest więcej ludzka,
„jest raczej córą ducha i łaski, aniżeli litery i prawa, jest czynem téj
„ogólnęj cywilizacyi, za któręj nieśmiertelnego malarza uważamy p.
„Guizot. — Rewolucya angielska nie pojmowała ideału. Skromna, u-
„miarkowana, wstrzemięźliwa w swych żądzach, ograniczona w swych
„upodobaniach, zakreśliła sobie granice, po za które przechodzić nie
„chciała. Dzięki tym domowym cnotom udała się bez wielkich na-

dała przykład: rewolucya francuzka i dla Francyi i dla Europy stworzyła nowy rzeczy porządek. Sto lat upłynęło między 1688 a 1789, między początkiem a naśladowaniem czyli następstwem, kiedy rewolucya francuzka natychmiast przeobraziła europejskie stosunki. Słabości, nadużycia, nawet zgrozy francuzkiej rewolucyi wyniknęły pewnie i z tej przyczyny, iż ona zamierzyła wykonać, i mniej więcej wykonała przeobrażenie całej Europy, iż wewnątrz i zewnątrz napotkała opór potężny i gwałtowny. Rewolucya 1688 ledwie zaczęta, skończyła się natychmiast, a rewolucya francuzka przez ostatnie 50 lat wywróciła trzy rządy, z których każdy miał swe zasługi, obszerne podstawy i widzenie, a nikomu nie jest danem przewidzieć, jakie będzie jej ostatnie zakończenie. Rewolucya naszém zdaniem niepowtarza się, i przeto: rewolucye francuzka i angielska mają właściwie sobie znaczenie. Są uderzające podobieństwa, nie ma tożsamości, są różne miejscem, czasem, pojęciami, dążeniami i wiekiem ludzkości.

Zewnętrzna polityka p. Guizota, miała znamiona wewnętrznej: wsparcie stronnictw konstytucyjnych wyobrażeń, stopniowe rozwijanie się, początkowanie z władzy — pogodzenie monarchicznej zasady — ale nie szybko, nie gwałtownie. Skutki tej polityki zaczęły się ukazywać przed 1848. Europa zaczynała przyjmować polityczne podobieństwo Francyi. Rzym i Turyn wprowadzały konstytucyjny porządek. Samowładna pruska monarchia rozwiązywała się. Są gruntowne powody mniemania, że wszystkie narodowości byłyby były uzyskały mniej albo więcej ograniczone usamowolnienie. Lecz monarchii zabrakło czasu, a francuzkim opozycjom cierpliwości. Nie taimy, że wedle nas więcej uczynić należało, że wypadło przygotować żywy dział na zewnątrz. Objawiło się wahanie, które Europa wielkimi opłaciła klęskami. Byłoby atoli niedorzeczném przypuszczać, że p. Guizot nie pojmował potęgi Francyi, że dla niej nie chciał więcej wpływu. Po zniesieniu rzeczypospolitej Krakowa, p. Guizot wymówił pamiętne słowa, że *Francya umowy Wiednia 1815 ma za rozwiązane, że na przyszłość uczyni co będzie uważała za zgodne ze swoim pożytkiem*. Opozycye francuzkie i co do zewnętrznej po-

„miętności, nie popełniła wielkich grzechów. Nigdyby ona nie była „otworzyła tych niezmiernych widnokręgów, które rok 1789 odsłoniła; nigdyby nie była rozbudziła tych zasad należących więcej do „człowieczeństwa, aniżeli do Francyi, a których najmowniejszym „tłomaczem i najpotężniejszym generalizatorem był p. Guizot.“ Débats 29 Stycznia 1850.

lityki dowiodły, że umiały naganiać a nie umiały lepiej czynić. P. Odillon Barrot 22. Lutego 1848. podniósł zaskarżenie że p. Guizot poniża i zdradza honor Francyi, a sam mianowany pierwszym ministrem, prawda w odmiennych okolicznościach, nie uczynił jednak nic, aby podnieść honor Francyi, aby krajowi nadać świetniejsze znaczenie. Francya raczej się zniżyła, nie rozbroidła podejrzeń i nienawiści rządów, a straciła zaufanie i współczucie narodów. Jest w tej chwili słabsza aniżeli kiedykolwiek. P. Odillon Barrot corocznie mówił za utrzymaniem polskiej narodowości, za naszymi starożytnymi prawami. To było piękne. To panu Odillon Barrot wyjednało w pewnej mierze wpływ i znaczenie. Lecz teraz? Teraz dawniejsza opozycja imienia Polski wymówić nie śmie. Jest to dla niej wyrzut. Pod panowaniem tych niegdyś gorliwych naszych przyjaciół, wychodzą polscy sązaledwie cierpiani. Jakże nie przypomnieć gościnności i opieki czasów przedrewolucyjnych! —

P. Guizot nie wymawiał ujmujących słów wynajdowanych przez p. Barrota i Marrasta, nierzucił, jako oni gromów przeciw Rosyi, Austrii i Prusom; ale mamy gruntowne przekonanie, że pytanie polskie dokładniej rozumiał, że nie był na nie obojętnym, że widział niezmierzone korzyści, jakieby spłynęły na Francją, w razie, gdyby Polska odzyskała niepodległość. P. Guizot ani wątpił, że Polska podniesie się, lecz oczekiwał na czas, na stosunki przyjazne temu wielkiemu przedsięwzięciu. Był między Polakami, któremu p. Guizot wiele zaufania, pokazał, któremu wiele środków chciał dać w ręce. P. Guizot po krwawych zdarzeniach galicyjskich oświadczył: „Francya ma prawo wiedzieć co się dzieje we wszystkich częściach dawniej Polski,“ prawo, którego najdziwniej się wyrzekł manifest p. Lamartina, nieuzyskawszy innych gruntowniejszych rękojmi dla naszej narodowości. Wyrazy p. Guizota powiedziane w Anglii, „życzyłbym sobie, aby rzeczpospolita pytanie polskie prowadziła dalej z miejsca, na którym je zostawiła monarchia,“ dowodzą że o Polsce miano ułożone zamiary. Monarchia konstytucyjna czuła żywo potrzeby Francyi, jej niebezpieczne położenie, zwłaszcza, że państwa za Renem przez rozbiór Polski do wielkiej wzrosły potęgi, a Francya jedna zatrzymała dawne granice. Rewolucya 1848 i pod tym względem nie jest postępem, i prawie niższe zajmuje miejsce aniżeli monarchia. Spokojnie patrzyła na upadek Włoch, Węgier i Słowian nie wzruszyła się odbudowaniem z ruin austriackiej monarchii — nie zatrwożyła się wzrostem rosyjskiej przewagi. Cofała się zewsząd, nie miała ani serca, ani rozumu korzystać ze zdarzeń najszcześliwszych, których Opatrzność

może nigdy niepowtórzy. Sama donosiła swym przeciwnikom o swoim moralnym upadku. Uchwała 25. Maja 1848 o ustanowieniu Polski wolnej i niepodległej, pozostała tylko przyrzeczeniem, i w tej chwili strona rządzona dowodzi Polakom raczej wstrętu aniżeli sprzyjania. Ludzie ruchu nie mają podnioslejszych i prawdziwie francuzkich wyobrażeń. P. Leroux socyalista, wyznał naiwnie, że „przez 50 lat mowy o Polsce „nie będzie.“ Jakie usprawiedliwienie p. Guizotowi, który 1850. ma prawo mówić o Polsce to samo, co o niej twierdził przed 1848. Nie potrzebuje nic miarkować i odwoływać, nie potrzebuje samemu sobie zaprzeczać. Nie przyrzekał, a wiele zamierzał, odbudowanie Polski stawiał między koniecznymi warunkami wpływu i wielkości Francyi. Było to pytanie czasu i okoliczności. Polska oświecona o prawdzie powinna mu zachować wiele szacunku. — Kiedy przeciwnie, wszystkie opozycye po najuroczystszych dla nas zobowiązaniach, przy pewnych łatwościach spełnienia tych zobowiązań, wszystko odwołały; cofnęły się nawet dalej jak ktokolwiek. Jenerałowie Le Flô i Lamoriciere posłani do Rosyi o cóż błagali cara? O ułaskawienie. Niepodległości Polski a przynajmniej sprawiedliwości, umiarkowania wezwać nie śmiano. Prześladowania i umniejszanie zółdu wynalazł i zaprowadził jenerał Cavaignac, przyjaciel Marrasta. Po dwóch latach rewolucyi we Francyi, przedstawia się dziwny widok a jakże nauczający! Ten który był poniżony jest wyniesiony i usprawiedliwiony, moralnie stał się większym; ci zaś którzy chwilowo u szczytu stanęli, upadli — tak że dla ich upadku czci i litości mieć nie można.

Z tego cośmy powiedzieli łatwo można dostrzedz, jakie podniosłe mamy wyobrazenie o wielkości umysłowej i politycznej p. Guizota. Nie taimy się z tém. Jest to tylko sprawiedliwość i dług wdzięczności. Przed 1830 p. Guizot wpływał na nasze i całej Polski duchowe życie, kształcił nas — a może nawet i nie wie ile jest ceniony nad brzegami Wisty. Pan Guizot dziś pozostał na téjże samej wysokości — posunął się tylko dalej, i dał nam powody zwiększyć dlań nasze uszanowanie. Jest to rzadkość za tych dni nieoszacowana i prawie niewidziana — być zawsze jednym — kiedy widzimy tyle zmiennictw, tyle odstępstw, taki brak prawości, sumienia i wierności zasadom głoszonym przez całe życie. P. Guizot teraz nie chce działać politycznie — cofa się — ale w tém odosobnieniu, jaki wyrzut i jaka nauka. To chwilowe zapomnienie się Francyi przeminie. Nie wiemy czy p. Guizot będzie jeszcze wpływał na losy Francyi. W każdym razie pamiętamy, że chociaż stronnik konstytucyjnej monarchii, p. Guizot nie ma uprzedzeń przeciw republikańskim urządzeniom. Z ja-

kiężce on kiedyś głębokiem społecziem i szacunkiem pisał o Zjednoczonych Stanach Ameryki! (6).

Książki wydane przez Zakład wydawnictwa dzieł katolickich w Krakowie.

Pan Walery Wielogłowski rozpoczął z czynną gorliwością i niemłą znajomością potrzeb krajowych wielce użyteczne dzieło. Wydaje w Krakowie, a wydaje nieszczędząc kosztu i zachodu, pisma żyjących autorów, takie co są w duchu religijnym ułożone. Pan Wielogłowski bierze gotowe rękopisy, jakie znajduje w tekach, więcej robi, zachęca zdolnych ludzi do pisania o ważnych i pożytecznych rzeczach. Przedsięwzięcie podobne zasługuje na uszanowanie i zachętę. Jest to zająca próba, by wydawnictwo książek podnieść ze stanowiska spekulacyi do stanowiska apostołstwa. Nasi pisarze, zwłaszcza poważni potrzebowali bardzo takiej opiekuńczej pomocy. Donieśliśmy już dawniej o całym przedsiębiorstwie. Teraz jesteśmy w stanie więcej szczegółów ogłosić. Dotąd wyszły z druku *Listy w duchu Bożym do przyjaciół*, *Obrzędy Wielkiej Soboty i Przygody Zosi* o czém wszystkim dajemy niżej obszerniejszą wiadomość. Wydrukowanej już książki p. Wielogłowskiego *Polska na drodze wiary, cnoty i pobożności* cenzura przepuścić nie chce. Mielśmy zapowiedziane w bliskiej przyszłości: *Dzieje kościoła w Polsce*, ale autor umarł przy samych początkach roboty: teraz kto inny podejmuje zadanie. Wszakże nieprędko zapewne praca téj ważności się ukończy. *Pamiętników ojca Mansueta Aulich* z misyi na wschodzie, będzie trzy tomy. Niedługo opuszczą prasę: *Czytania święte dla ludu ks. Antoniewicza*. Do najważniejszych dzieł jakie zakład nabył policzyć należy dzieło na dwa tomy pod

(6) „Jestem przekonany, że w téj rewolucyi monarchia zginęła, „że forma monarchiczna to jest dziedziczność wykonawczej władzy „upadła w r. 1848.“ To jest, że we Francyi dla monarchii nie ma przyszłości, kto takie uczynił wyznanie? Pan Ségur d'Aguesseau, jeden z najgwałtowniejszych deputowanych strony prawej. Kiedy? 27 Marca 1850. Po wyborach paryskich, które stronie ruchu dały zwycięstwo. I nazwisko i data mają swoje znaczenie, wedle nas bardzo ważne. Rewolucyi 1848, za przypadek, za zamieszanie, za coś dziwnego niewolno uważać. — Że rewolucya 1848 miała wiele znamion katastrofy nieprzewidzianej, na to zgodzimy się dosyć łatwo. Lecz nieraz człowieczeństwo przez katastrofy wznosiło się ku lepszemu porządkowi. Jest to opłakane ale zanadto prawdziwe. Jakież wznowienie z ruin nie wyszło i własnych ruin nie miało. —

tytułem: *Żywot księdza Skargi*; rzecz ta wyjdzie pod przybranym nazwiskiem Rychcieckiego. Słychać także że p. Wierlogłowski ogłasza dwa tomy poezyi Wincentego Pola. Jak widzimy początki wiele obiecują, bodaj tylko nowy zakład utrzymał się i nadal w tej samej czynności.

Listy w duchu Bożym do Przyjaciół są jak wiadomo pióra ks. Antoniewicza. Za godło służą im piękne słowa tego duchownego pisarza „Ja dziś jestem jak ten bluszcz, co się „wije po ziemi i każdy go nogami zdeptać może; ale jak znaj- „dzie drzewo chwyta się go i pnie się w górę jakby na no- „wo odżyty! Tak i ja, gdy znajdę serce Boga kochające, przez „nie i z niem pnę się w górę do Boga.”

W *Listach* znajdujemy zwykle zalety ks. Antoniewicza, czystość natchnienia, prostotę zamiaru, namaszczenie duchowne, wysokość myśli, gorącość sposobu. Tyle w nich znacznych uczuć a zawsze uczuć polskich. Z tém wszystkiem, dla powodów, któreśmy wypisali dawniej, wspominając o *Listach Zakonu* tego samego autora, żalujemy, że je drukiem ogłoszono. Sliczne rozmowy poufne straciły w druku swój wdzięk właściwy, swój zapach tajemniczy. Zkądinąd słusznie zrobiono wydawcy zarzut, że staranniej udzielonych sobie kopii nie przebrał. Są w zbiorze listy mniejszej wagi zupełnie do stroju z poważniejszymi nieprzypadające.

Pierwszy z porządku najwznioślejszych prawd uczy: „O „dziecko Boże, pisze ks. Antoniewicz, pamiętaj zawsze na te „dwa słowa: jesteś dzieckiem a więc masz ojca! ale ten oj- „ciec twój jest Bogiem twoim. Miłość ojca, mądrość i potęga „Boga będą czuwać nad wszystkimi drogami życia twego! „Przyszłość twoja nie w twojej jest mocy, przyszłość twoja „od Boga już od wieków jest oznaczona. Tyś jeszcze na świe- „cie nie była, a Bóg już wszystkie lzy twoje policzył. Nago- „tował już krzyżyki dla ciebie, któremi od czasu do czasu „przypominać ci będzie, że jesteś jego dzieckiem, a więc dzie- „ckiem krzyża, przygotował dla ciebie chwile szczęścia, rado- „ści i pociechy, któremi od czasu do czasu błogosławić ci bę- „dzie! Bo Bóg przeplata życie nasze weselem i cierpieniem, „wedle nieskończonej mądrości swojej! bo chce abyśmy i „w weselu i cierpieniu zasługi sobie zbierali, pokorni w szczę- „ściu, cierpliwi w nieszczęściu, a zawsze blisko niego, zawsze „blisko serca jego! Pojmij tylko jasno życie, nie żyj złudzeniem „ale prawdą, nie marzeniem ale rzeczywistością. Powiedz so- „bie raz: życie jest pracą nie zabawą, pielgrzymstwem nie „odpoczynkiem, walką ale nie nagrodą! Nie żądaj od ży- „cia tego, czego ci dać nie może, a nigdy skarżyć się nie bę- „dziesz! Nie żądaj szczęścia, a będziesz szczęśliwą. Staraj „się przedewszystkiem o wewnętrzny pokój duszy, pokój

„w myśli, pokój w uczuciu, pokój w słowie, pokój w czynie.
 „Niczém się ani zbyt nie ciesz, ani zbyt nie smuć, bo
 „każda rzecz tyle ma tylko w sobie wartości, ile jęj ma w o-
 „bec Boga. I szczęście minie i cierpienie minie. Bóg jeden
 „wieczny i niezmienny. Kochaj Boga ale bądź i w tęg miło-
 „ści spokojna... Pierwsze błogosławieństwo Boga-człowieka
 „ogłosili aniołowie światu: pokój ludziom dobrej woli na zie-
 „mi! A więc jeśli chcesz mieć tęg pokój, staraj się mieć do-
 „brą wolę, staraj się o to, aby wola Boska była zawsze wolą
 „twoją! Nie wtenczas tylko, kiedy ta wola Boska zgodną jest
 „z wolą twoją, ale wtenczas, kiedy jest jęj przeciwna... Nic
 „nie jest dobrém, co się woli Boskięj sprzeciwia; dla tego Bo-
 „ga prosimy o to, aby nam objawił czego od nas wymaga.
 „Nie troszcz się więc o to, co nie możesz uczynić dla Boga,
 „ale troszcz się o to, abyś dobrze uczyniła to, czego on wy-
 „maga od ciebie. Jak nie ma człowieka, co by nie mógł co złe-
 „go, tak tęg nie ma, co by nie mógł co dobrego uczynić. Wszy-
 „stko co czynim w obowiązku naszym, jest dobre i miłe Bo-
 „gu, wszystko co uczynim z nadwężeniem obowiązku od
 „Boga nam nałożonego jest niczém w oczach Boskich... Bądź
 „wierna Bogu, kochaj Go, kochaj ludzi, módl się i pracuj.
 „Bądź cierpliwa dla innych, bądź tęg cierpliwa sama z sobą.
 „Nie chcięj od razu być doskonałą, ale staraj się być pokor-
 „ną a zostaniesz nią, pamiętaj, że doskonałość nie na tęg za-
 „leży, aby nie mieć żadnych błędów, ale aby załować za nie
 „i pomału z onych się otrząsać. Upokórz się zawsze przed
 „Bogiem, ale ta pokora niech będzie zawsze spokojna. Zbłą-
 „dziłaś i cóż z tego? Popraw się, ale nie narzekaj, bo narze-
 „kanie na siebie pochodzi z pychy, żal pochodzi z pokory!
 „Żal od Boga jest, niepokój nie od Boga. Pamięć grzechów
 „naszych powinna wzbudzać w nas jeszcze większą ufność
 „w miłosierdziu Boskięm. Kogo się lękamy od tego ucieka-
 „my, gdyśmy go obrazili, aby nas nie karał. Kogo kochamy
 „do tego spieszymy, gdyśmy go obrazili, aby nam przepuścił!
 „Bojaźń wstrzymuje nas od złego, ale miłość prowadzi nas
 „do dobrego, dla tego bojaźń Boska jest początkiem mądrości
 „ale miłość jest jęj dopełnieniem. Nie żyj w przeszłości, bo
 „ta już minęła, nie żyj w przyszłości, która może nigdy nie
 „przyjdzie, przeszłość już nie jest twoją, przyszłość jeszcze
 „nie jest twoją, dzień dzisiejszy oto twoja własność: obowią-
 „zek dnia tego, krzyżyk dnia tego oto twoja zasługa. Kto chce
 „czynić wiele dla miłości Boga, niech się uczy najpierw czy-
 „nić mało; siła duchowa, jak siła cielesna tylko przez ciągłe
 „ćwiczenie z czasem rozwinać się musi... Módl się i pracuj,
 „kochaj i cierp, znoś i przebaczaj! Kiedy co dobrego uczy-
 „nisz, nie wynoś się, kiedy zbłądzisz, nie upadaj na umyśle.

„Cnoty twoje i błędy twoje złóż u stóp krzyża, a weź tam pokorę i żal, a wtenczas Bóg i błędy twoje ze względu na żal twój, porachuje ci w zasługę; to jest błąd twój odpuszcza a żal twój przyjmie, zapomni na przewinienie a pamiętać będzie o łzach! Odważnie więc i mężnie naprzód w życie: stań się przykładem, pociechą dla innych idąc za przykładem Chrystusa a Bóg się stanie pociechą twoją.

W liście trzecim porównywa ks. Antoniewicz niebezpieczeństwo wychowania w kraju z niebezpieczeństwami wychowania za granicą. Na wniosek tego listu nie możemy się zgodzić, ale uznajemy wysoką prawdę zdań następujących: „Jeśli za granicą grozi wpływ francuzki, to tu grozi wpływ niemiecki; a inaczej się oprzeć nie umieją wpływowi temu, jak utrzymując w sercu nienawiść i rodzaj zemsty co i serce psuje i kraj gubi. Zawsze położenie młodego człowieka u nas jest krzywe, spaczone, jest coś co dusi i rozum i serce, odbiera sercu miłość a rozumowi światło.”

Piękny jest bardzo początek listu 6go. „Cierpiałas pierwej cierpieniem własnem, pisze ks. Antoniewicz, dziś cierpisz cierpieniem cudzém, lub inaczej jedno i drugie żyje w sercu twojem. Pierwej potrzebowałaś pociechy dla siebie, dziś inni potrzebują pociechy twojej; ale tylko ten, który sam potrzebował pociechy, jest zdolny udzielać jej innym. Trzeba wpierw samemu przejść przez szkołę życia, aby życie pojąć, trzeba samemu przejść przez boleść, aby boleść zrozumieć. I żeby innego nie było pożytku z cierpienia, to przynajmniej jest ten i niemający, że możemy własnem doświadczeniem jakakolwiek ulgę przynieść braciom naszym. Kto innych pociesza, tego Bóg pocieszy! Bóg cię doświadczał przez utrapienia wewnętrzne i zewnętrzne, abyś się nauczyła i wewnętrzna i zewnętrzną nieść pociechę innym! Warto łzami i smutkiem kupić dla siebie tak piękne powołanie! Postawił cię Bóg w pośród pięknej niwy, abyś zbierała pełne zasług kłosa, spiesz się, pracujesz na wieczność, słońce się ma ku zachodowi, przyjdzie noc, gdzie już pracować nie będziesz.”

W liście 7ym czytamy: „Szczęście tylko chwilkami w życie się wkrada i tylko kroplami w duszę wnika, ale cały ciąg tego życia, to jeden łańcuch rozmaitych ogniwek życia boleści! Dla tego cierpiąc tak długo nie możemy nauczyć się cierpieć, bo to nie w jedno i toż samo miejsce boleść w sercu kole, jedna rana się goi: druga się otwiera. Ale to dobrze, czy nieprawda? Jedna godzina boleści więcej nas uczy jak sto dni radości! Kiedy cierpimy to żyjemy, kiedy się śmiejemy to marzymy. Lepsze życie w prawdzie jak w marzeniu.”

Z listu 11go wyjmujemy co następuje: „Jest to jedna

„z najzbawienniejszych, najświętszych pociech, jakich w czasie
„pielgrzymstwa naszego doznać możemy, poznanie i zbliżenie
„się do osób, które Bóg kocha i które Boga Kochają. Jakaż to
„różnica od tych znajomości choćby najserdeczniejszych jeśli
„Bóg u nich części nie ma! Zbliżenie rodzi częstokroć niepo-
„kój, a rozstanie rozpacz. Świat zawsze namiętnością się rzą-
„dzi i w miłości i w nienawiści, dla tego wszystkie przejścia
„w stosunki ludzi światowych tak są gwałtowne. Bóg działa
„zawsze następnie i spokojnie, i to działanie widzimy w oso-
„bach, które Jego miłują! I widzimy w najgwałtowniej-
„szych z natury charakterach, co człowiek przy łasce i miło-
„ści Boga może z siebie uczynić. Będzie łza ale cicha łza, bę-
„dzie boleść ale cicha boleść, będzie nawet śmierć w żalu i
„łęsknocie ale cicha.”

Są niektóre listy wierszem łatwym układane. Tak list
47ty, z którego wypisujemy końcowe strofy.

Balem się krzyża, balem się cierpienia
Jak dziecko co się serca matki boi,
Bom nie chciał poznać w szale urojenia
Że ranę serca tylko krzyż zagoi.

Dziś znam tę drogę boleści, zaprzecenia,
Cierniem zaslana, krwią świętą zbroczona,
Dziś znam tę drogę miłości, zbawienia,
Pusta, odludna, od świata wzgardzona!

Pójdę cię szukać, choć zwątlonym krokiem,
Pójdę tą drogą bolesną i ciemną,
Pójdę cię szukać łzą zmroczoném okiem,
O Panie, Panie, nie kryj się przedemną.

A w sercu nosząc krwawą twoją mękę,
Pójdę z mym krzyżem przez kolące głogi,
A gdy upadnę podaj mi twą rękę,
Abym nie ustał wśród krzyżowej drogi.

List 49ty przytaczamy w całości.

„Tylko chwała Boga jest chwałą kraju, pisze ks. Antonie-
„wicz, a tylko ten pracuje dla kraju, kto pracuje dla Boga!
„Ach codziennie bardziej o téj prawdzie przekonywają nas
„boleści nasze i nieszczęścia! Dla tego żeśmy nie chcieli u-
„święcić prac naszych, łez naszych, boleści, ofiar, miłością
„Boga, te prace na niczém speliły, łzy i krew znikły jak wo-
„da w piasku, a ofiary nasze przeciw nam się obróciły; a je-
„dnak te łzy, te prace, te ofiary, dobrym były i dostatecznym
„materiałem do odbudowania Polski. Ale na cóż materiał

„się przyda, kiedyśmy Boga, tego budowniczego co stawia i obala narody odrzucili, i dla tego jedna ręka budowała, druga obalała i po tyloletniej pracy przybyło nam tylko więcej gruzów i grobów, że aż serce się kraje patrząc na to? Po-
 „kąd tak budować będziemy, nic nie odbudujemy. I to nie-
 „szczęście nasze, że każdy chce być budowniczym, a nikt
 „nie chce być mularzem i pomocnikiem. Wstydźmy się małe
 „cegielki znosić i tylko ciosowym kamieniem chcielibyśmy bu-
 „dować, ale to co sądźmy być ciosowym kamieniem, to tyl-
 „ko glina zwietrzała, w atmosferze niedowiarstwa i rozpusty,
 „próżniactwa i dumy! A jednak jest z czego Polskę odbudo-
 „wać, bo są żywioły żywotne w sercach, wiara by je wszy-
 „stkie w życie wywołała i w jedność i całość zlała! Zdaje mi
 „się, że pierwszą potrzebą, pierwszym obowiązkiem naszym
 „jest tę wiarę obudzić, to jest założyć kamień węgielny! Wszy-
 „stkie cnoty naturalne bez wiary, są to światła co świecą
 „ale nie grzeją, a gdzie nie ma ciepła tam nie ma i życia! Bo
 „gdzie nie ma wiary tam nie masz miłości, a dziś to tak jawnie
 „się okazuje, że z braku miłości o braku wiary wnioskować
 „możem! Jest dziś miłosierdzie ale nie ma miłości. Miłość o-
 „bejmuje miłosierdzie, ale miłosierdzie miłości objąć nie zdoła.
 „Miłosierdzie ratuje ciało, bo działa w czasie, miłość ratuje
 „duszę i ciało, bo przez czas zasięga do wieczności. Miłosier-
 „dzie łąta nędze ludzkie, ale miłość je goi i leczy.

W liście 32im jest taki ustęp:

„Cierpmy, niewchodząc ani z ką, ani dla czego cierpimy;
 „ale poznajmy raz, że niemasz dla nas nic korzystniejszego na
 „świecie. Nie nośmy krzyża zuchwale, bawiąc się z nim, bo
 „go tak świat nosi, który nawet w cierpieniu upokorzyć się i
 „kochać nie chce, ale nośmy go tak jak Zbawiciel nosił: w po-
 „korze i miłości i boleści. Czas, w którym nie cierpimy, al-
 „bo źle cierpimy, możemy uważać za czas stracony. Co
 „nam przyniósł Bóg za podarek z nieba? Krzyż! Jaką uczył
 „nas nauką? Nauką krzyża! Jaką wskazał nam drogę do nie-
 „ba? Drogę krzyża! Bóg cię nie oszczędza, bo nie oszczędził
 „Syna swego, bo nie oszczędził matki Syna swego.”

Przytoczyliśmy kilka wyjątków, nie możemy powiedzieć najpiękniejszych, ale tych, które nas najwięcej uderzyły. W pi-smach nabożnych jest zbudowanie dla wszystkich, ale każdy czém inném, zwykle tém co jemu najpotrzebniejsze się buduje.

Wspomnieć jeszcze należy, że na końcu książki, o której mówimy, jest sześćdziesiąt kilka małych liścików pisanych ni-by od zmarłego dziecka do matki. Codzień jeden z takich liścików kładł ksiądz Antoniewicz pod popiersiem dziecięcia. Uderza w nich wielka delikatność uczucia obok silnej wiary i przekonania o potrzebie zgożenia się z wolą Bożą.

Obrzędy Wielkiej Soboty z odpowiedniami rozmyślaniami, przez ks. W. S. taki jest tytuł krótkiej ale treściwej i nuczającej książeczki, która wyszła z pod pióra ks. Serwatowskiego. Pobożny pisarz opisuje naprzód cały obchód kościelny, potem wyklada, co to jest świeca paschalna, tłumaczy w końcu owe dwanaście odczytów z pisma świętego starego zakonu stanowiących jeden z najstarszych obrządków. Małe to dziełko prawdziwej potrzebie odpowiada.

Przygody Zosi powieść przez *Ludwikę hrabiankę Ossolińską* pierwszy raz zapoznają publiczność polską z piękną i zacną indywidualnością autorki. Zmarła przed kilkunastu tygodniami w Krakowie panna Ludwika Ossolińska wielce była poważana i kochana w gronie bliskich przyjaciół, ceniono jej cnoty kobiece, jej pobożność, jej ukształcenie, jej sąd zdrowy; rzadono się jej często, powierzano jej smutki i kłopoty. Życie też jej oddane rodzinie i przyjaciołom zapełniło się trzaskliwością o innych, a wyrzeczeniem się siebie uszlachetniło. Bliska zażyłość łączyła kiedyś pannę Ossolińską z panią Jaraczewską dawno już zmarłą autorką powieści, w których wdzięk kobiecy i szczerze uczucie pociągają do słodkich a czystych przekonań. Pani Jaraczewska miała więcej fantazyi, panna Ossolińska więcej prostoty, ostatnia przeto z dwóch wstrzymywała, uspokajała, koła, co wszystko łatwo jej przychodziło dla wielkiej powolności z jaką przyjaciółka rad i uwag słuchała. Ku pamięci pani Jaraczewskiej do śmierci wierną cześć zachowała panna Ossolińska. Ze sama pisała, mało kto wiedział, bo nigdy nic nie ogłaszała drukiem. Teraz dopiero rodzina coś z pozostałych rękopisów powszechności udziela.

Powieść *Przygody Zosi*, ma przedewszystkiem wysoki cel moralny. Autorka bierze w nią za bohaterkę pannę służącą i bez przymusu, bez naciągania, bez przymieszkiwania nadzwyczajnych zdarzeń, pokazuje jak w każdym stanie prawdziwą moralną zacność osiągnąć można. Treść powieści wypisujemy. W małym miasteczku umiera burmistrz i zostawia żonę z kilkorgiem dzieci bez sposobu do życia. Jedno z tych dzieci ładna Zosia dostaje się za pośrednictwem proboszcza miejscowego, na służbę do dworu staropolskiego. Bawi tam siostrzenica państwa, panna Helena, ta ma iść za mąż za ich syna Bolesława. Helena zbliża się do Zosi, która z drugiej strony wpada w oko Bolesławowi. Bolesław jest zepsuty młodzieniec i stara się uwieść Zosię. Powiemy nawiasem, że całą tę część opowiadania delikatnie odszkicowała autorka. Zosia odrzuca oświadczenia panicza i choć jej żal domu, w którym przytułek znalazła, porzuca zbyt trudne położenie. Tą razą proboszcz umieszcza ją jako pokojówkę u bardzo eleganckiej damy, pani kasztelanowej, która wkrótce z Warszawy wyjeżdża.

Pani Kasztelanowa bawi się namiennie i w czas niedługi roztrwania cały majątek. Skoro wszystko straciła opuszczając ją słudzy i przyjaciele, jedna Zosia wierna swój pani pozostaje. Zosia dzieli się z nią oszczędzonymi pieniędzmi, pielęgnuje w cierpieniach, co więcej do powrotu do religii ją nakłania. Umiera kasztelanowa, a wtedy po kilku przygodach Zosia wraca do służby u Heleny, już żony Bolesława i matki dzieciom.

Jak widzimy prosto, bez żadnej dramatyczności rozwija się cały ciąg życia biednej pokojówki, a jednak wystarcza zwyczajnych okoliczności, żeby tę postać szlachetnie uosobić. Powieści mające wyraźny cel moralny zwykłe niebawia ludzi dorosłych. Przygody Zosi czyta się bez przymusu i bez znużenia, więcej powiemy, z wdzięcznością i szacunkiem dla autorki. W powieści zresztą niebrak życia, rozmaitości i talentu w odrysowania charakterów.

Książka panny Ossolińskiej przyda się mianowicie dla panien służących, których do spokojnego zgadzania się z rzeczywistością a poświęcania romansowych urojeń i do szukania przedewszystkiem moralnego wzniesienia się zachęci.

Takich powieści bodajby jak najwięcej wychodziło.

Zbiór nabożeństwa dla panien. Warszawa u Sennewalda 1850.

Nabożeństwo dla Polek przez Paulinę Kraków. Warszawa u Sennewalda 1850.

Książka do nabożeństwa dla Polek. Poznań Czcionkami A. Woykowskiego. Nakładem autorki 1850.

Nigdyśmy nie mogli zrozumieć i do tej pory nie rozumiemy co to jest nabożeństwo wyłącznie polskie. Prawda, mamy naszych świętych, dla których wolno nam bardziej synowskich doznawać uczuć jak dla świętych, co kwitli w innych krajach, i prawda także, że szczególnych jako Polacy doświadczamy potrzeb, w szczególnych znajdujemy się uciskach. Cóżkolwiekby, kościół powszechny cześć świętych polskich po całym katolickim świecie rozpowszechnił, zaś na wszystkie skargi i proźby, jakie do Boga wnosimy, uświęcone pobożnością tylu pokoleń modlitwy kościelne wystarczają. Stare modlitwy przez długie wieki jedna po drugiej do zbioru ogólnego przybywały. Odbijają one najczystsze, najgorętsze a razem najpoważniejsze natchnienia religijne. Zwykle są to pamiętki po wielkich świętych. W nowych, składanych pospieszniej, często fałszywa uczuciowość zastępuje silną miłość Boga, a retoryka trzyma miejsce słów przetrawionej mądrości Bożej. Najszczerze chęci, najprawdziwsza gorliwość, pobożność najgorętsza nie wystarczają by układać to, co ma wyrażać tyle rozmaitych

uczuc i myśli. I zwykle te improwizacye nie spokój i zadowolnie sumień ale kłopot i obawę rodzą. Wielekroć już próby modlitewne smutne nam zrobiły wrażenie, takiego samego wrażenia doświadczamy w obec książek do nabożeństwa, o których zamierzamy mówić.

Najdokładniejszy równie jak najmniej nowemi rzeczami zapelniony jest *zbiór nabożeństwa dla panien*, wszakże brakuje tam najpotrzebniejszych modlitw i litanii o Duchu Śłym i litanii o Trójcy przynajświętszej, wydanie ozdobną ma postać i tytuł sztychowany i rycina z Carlo Dolce, jeśli nie usprawiedliwiają, tłumaczą przynajmniej bardzo wysoką cenę.

W *nabożeństwie dla Polek* uderza wielka dowolność. Autorka pominęła zwyczajne modlitwy; litanii i hymnów, do których wszyscy od dzieciństwa przywykli, skapo udzieliła; za to napełniła książkę modlitwami własnego utworu. Niektóre z nich mają pewne zalety. Piękna jest naprzykład modlitwa *w czasie kłesk publicznych*. Modlitwa *za cesarza* przykro nas uderzyła. Nie wiemy czy trzeba było koniecznie ją umieszczać a przynajmniej czyli w tym kształcie. Książka cała podzielona jest na trzy części; w trzeciej noszącej napis *Czytania pobożne* zamieściła autorka wyjątki z *Naśladowania*, z Ś. Franciszka Salezego, z Ludwika de Blois, z kardynała Bona i t. d. Wyjątki te są dobre ale za krótkie i niedosyć porządnie ułożone, żeby do rozmyślań w pewnym ciągu służyć mogły.

Książka do nabożeństwa dla Polek z trzech wymienionych najmniej odpowiada warunkom modlitewnego podręcznika. Z wyjątkiem litanii do matki Boskiej i litanii o imieniu Jezus, w których przecież porobione są dodatki, z wyjątkiem nader małej liczby hymnów i psalmów, wszystko jest pióra dzisiejszej autorki. Modlitwy, hymny, litanie noszą wyłączną patryotyczną barwę. Uznajemy szlachetność uczuć, jakie się w nich objawiają, widzimy tu i owdzie przejęcie się dobremi wzorami, a mianowicie myślami i sposobem *Naśladowania*, wszakże w ogóle mocno się przeciw podobnemu ścieśnieniu horyzontu religijnego, przeciw takiemu spolszczeniu nabożeństwa oświadczamy. Kochajmy Polskę całym sercem, najwyłącznie na ziemi, gardźmy chłodnym kosmopolityzmem, wszystkim nasze polskie sprawy uświęcajmy namaszczeniem religii, na to zgoda; ale nie naciągajmy rzeczy religijnych do naszych czasowych potrzeb i nauki spokoju a miłości nie zamieniamy w środek namiętnych drażnień. Jest w tym zbiorze wiele wybornych zdań i przepisów moralnych we wstępie, w obrazie dobrego chrześcianina Polaka i t. d. Wszakże zarzucimy autorce piczmem wśród modlitw nieusprawiedliwione oskarżanie przeszłości polskiej. Raz powiada: „swoboda, długie leni-
stwo, opieszałość i zaniedbanie pola bojowego, zamknęły

„naszym przodkom oczy, że nie widzieli przepaści przed nie-
„mi kopanej“ [to znów: „dobry obywatel jeśli jest bogatym
„przyczynia się do naprawiania złego, które jego przodkowie
„popelnili.“ Takie historyczne ocenienia rażą w książce do na-
bożeństwa. Rażą nas także niektóre wyrażenia w modlitwach.
Czytamy w jednej z nich: „Niech wolność święta wsparta na
„oświecie prawdziwej starga kajdany ujarzemia“ Przypo-
mina to wiersz z piosenki o Trzecim Maju.

Pozostaje jeszcze jedną ważną uwagę zrobić. Dwie ksią-
żki w Warszawie wydane, opatrzone są pozwoleniem zwie-
rchności duchownej, pozwolenia tego niezbędnego dla każdej
religijnej katolickiej publikacyi, nie ma na książce poznańskiej.
Umieszczono na końcu recenzją księdza Kaliskiego; wszakże
ta recenzja zastąpić koniecznej owęj wzmianki nie może.

*Życie S. Stanisława Kostki w listach Brata do Sióstr,
napisane po francuzku przez A. de Blanche, na język pol-
ski przełożył i o drugie tyle pomnożył ks. P. Rzewuski (War-
szawa u Ad. Krethlów, 1849)*

Praca pana de Blanche napisana ze źródeł włoskich i
francuzkich głównie na ślicznej pracy ks. Bartoli (*Istoria
della compagnia di Gesu*) oparta, jeśli z jednej strony zaleca
się żywą pobożnością, z drugiej wiele niedostatków zwłaszcza
historycznych przedstawia. Uzupełnił ją znacznie tłumacz pol-
ski, dodając listy wzięte z *matki Świętych Polski* i niemie-
ckiego żywota S. Stanisława, mowy wyjęte z żywota Świę-
tego drukowanego w Lesznie, bullę kanonizacyjną, dwa ka-
zania włoskie, także nowennę i modlitwy. We wstępie jest
ciekawy spis autorów, którzy o Ś. Stanisławie Kostce pisali.
Książkę ks. Rzewuskiego za najzupełniejszą biografię Świętego
uważać można, zkadınad styl jej znajdujemy łatwy ale nie-
dbały. O Ś. Stanisławie powiada ks. Rzewuski: „Mamy my
„świątych obojg płci, mamy świątych wszelkiego wieku i sta-
„nu. Biskupi mają piękne wzory do naśladowania w świę-
„tych biskupach: w Stanisławie Szczepanowskim, w Wincentym
„Kadłubku i Józafacie. Kapłani świeccy i zakonnicy w Ś.
„Janie Kantym, w ŚŚ. Jacku i Czesławie, w Ś. Janie z Dukli,
„w Ś. Szymonie z Lipnicy, w Ś. Władysławie z Gielniowy,
„w ŚŚ. Andrzeju i Benedykcie, w Ś. S. pustelnikach Benedy-
„kie, Janie, Mateuszu, Izaaku i Krystyanie; mężatki w ŚŚ.
„Jadwidze i Kunegundzie; panny w ŚŚ. Salomei i Bronisławie;
„młodzianie w ŚŚ. Kazimierzu i Stanisławie Kostce. Jednak-
„że czém jest słońce między gwiazdami, złoto i dyament mię-
„dzy kruszczami, tém Stanisław Kostka między polskimi
„świątymi. Jest to najśliczniejszy kwiatek z pomiędzy wszy-

„stkich, jakie polska ziemia wydała, jest to taki święty, którego nam zazdroszczą inne chrześcijańskie narody, jest to „święty, który wonią swych cnót i odgłosem swego imienia „nappełnił świat cały.”

Wyszła roku zeszłego w Rzymie w drukarni propagandy ważna i zajmująca książka wygotowana przez pracowitego naszego paleografa Jastrzębskiego p. t. *Polskie Wizytki czyli historia fundacji pierwszego klasztoru zakonnic Nawiedzenia Panny Maryi w Warszawie*. Jest to drugie wydanie tego dziełka. Pierwszy raz ogłoszono *Polskie Wizytki w Portfolio królowej Maryi Ludwiki* w zbiorze publikacji P. Edwarda Raczyńskiego z roku 1844. Owa pierwsza edycja tak była zeszpecona omyłkami drukarskimi, które nawet tekst wykrzywiały, że wypadło książkę przedrukować. Jak wiadomo p. Jastrzębski wziął rzecz swoją z opisu współczesnego drukowanego po francuzku w Paryżu 1655, a dziś niezmiernie rzadkiego. Opis był przeznaczony dla klasztorów Wizytek we Francyi. Wydanie rzymskie pięknością i starannością uderza.

Dzieło ks. Grzegorza Piramowicza p. t. *Powinności nauczyciela mianowicie zaś w szkołach parafialnych* doczekało się drugiego wydania. Jak już wspomniał o tém nasz krakowski korespondent drukarnia pod Sową (drukarnia ta znajduje się pod dyrekcją p. Łukaszewicza Lesława, o którego śmierci mylnie kiedyś donieśliśmy) prawdziwą tę przysługę publiczności wyświadczyła. Rzecz o powinnościach nauczyciela napisał ks. Piramowicz sekretarz komisji do książek elementarnych. Znajduje się tam więc zdrowego rozsądku jak gorącości, więc doświadczenia powszedniego jak delikatniejszych psychologicznych spostrzeżeń, więc względu na prawosć moralną jak ufności we wpływ wiary świętej; wszakże pożytek z czytania i słuchania wytrawnych rad zacnego kapłana co do obowiązku nauczyciela, zdrowia uczniów i sposobów uczenia jest niezawodny. Cała praca pozostanie jako piękny pomnik obywatelskiej gorliwości komisji edukacyjnej, na którą polecenie i pod której wpływem autor ją w r. 1787 ułożył.

Drugi rok wydawnictwa Szkoły Polskiej. P. Estkowski nieźraził się trudnościami i dalej pożyteczne swoje pismo redaguje. Jest już pięć zeszytów nowego oddziału. Znajdujemy w nich nieskończony jeszcze oddruk traktatu o wychowaniu Arystotelesa, tłumaczenia Sebastjana Petricego (piękny to po-

mnik zwłaszcza pod względem stylu, możeby jednak było wypadało zrobić oddzielnie nową tanią edycją, ile że w piśmie miesięcznem rzecz cała zbyt wiele miejsca zajmuje) znajdujemy także dobrą rozprawkę *prosty wzór udzielania rachunków w najniższej klasie szkoły elementarnej*, praktyczne przez pytania i odpowiedzi *nauki dotyczące się gminy, życia i stosunków wieśniaka* i obfite wiadomości a korespondencye dotyczące się wychowania u nas.

Z miesiącem Kwietniem zaczęło przy *Szkole polskiej* wychodzić piśmko *Szkołka dla dzieci*. Dwa numera, które mamy przed sobą zawierają ładnie napisane rzeczy. — Dużo jest świeżości w artykule *Wiosna w Polsce*. Artykuł *O Mazurach* żywy i pociągający obraz przedstawia, kończy się zaś wdzięcznym ale niestosownym dla dzieci wierszem: *Jak to na Mazurach*. Inny wiersz o Berku wydaje nam się za rubaszny do *Szkołki*.

Bardzo zajmujące są w drugim numerze artykuły o Urszulce Kochanowskiej, o Dębie i o Kurpiach.

W ogóle pismo to obiecuje wiele. Niech się tylko jak najwięcej do dzieci schyla, nie prostotą przybraną ale z tą słodyczą i miłością, jaka cechowała niedostateczne zkadinał *Rozrywki dla Dzieci*, publikacją, której do dziś dnia błogosławią współcześni.

Wydawca zapowiedział, że będzie dzieciom mówił o królach i o hetmanach polskich. Niechajże o świętych nieprzepomina. Przedstawione z uczuciem dzieje owych jasnych liłii naszego kościelnego ogrodu, Ś. Kazimierza i Ś. Stanisława Kostki patronów młodzieży po całym katolickim świecie najużyteczniejsze wzory młodocianym umysłom przedstawia.

Szkołę Polską raz jeszcze czytelnikom naszym usilnie polecamy. Uważamy ją albowiem za jedno z tych przedsięwzięć, na jakie niegodzi się być obojętnym.

Żywoty hetmanów Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego z materyałów po Sam. Brodowskim w Podhorcach znalezionych wydał Zegota Pauli. Nakład I. Millikowskiego we Lwowie. Druk u Breitkopfa i Härtela w Lipsku 1850.

Tyle ważnych dzieł polskich nie może się ukazać na widok publiczny dla braku nakładu, lub przedrukowania się doczekać, że słuszenie nas dziwić może kosztowne wydawanie rzeczy małej naukowej wartości. Żywoty hetmanów spisane lat temu ośmdziesiąt przez Brodowskiego autora wojskowego,

rezydenta na dworze hetmana Wacł. Rzewuskiego w żadnym razie na ten cały przepych niezasługiwały.

Na czele książki położony jest krótki niedostateczny wstęp pod tytułem: *Wiadomość o stanie wojska i urzędzie hetmańskim w dawniej Polsce*. Najważniejsze trudności przedmiotu czy to dawniejszy pisarz, czy jego dzisiejszy wydawca ogólnikami tam zbywa.

Znajdujemy dalej spis celniejszych wodzów wojska polskiego aż do ustanowienia dożywotniej władzy hetmańskiej.

Następuje szereg żywotów hetmanów wielkich koronnych, który otwiera żywot pierwszego z nich Mikołaja Kamienieckiego (umarł r. 1515). Widzimy kolejno krótkie biografie hetmanów wielkich, niektóre opatrzone wizerunkami, wszystkie rytowanemi herbami wedle edycji lipskiej Niesieckiego, aż do Piotra Ożarowskiego, ostatniego a niegodnego hetmana. Mamy potem żywoty hetmanów polnych koronnych, hetmanów wielkich litewskich i hetmanów polnych litewskich, także z wizerunkami tu i owdzie, a herbami wszędzie.

Wizerunki są jedne sztychowane, drugie litografowane, jedne znane z dawnych publikacji, drugie nowe, różne epoką, różnym sposobem wykonania rozmaitej one artystyczną wartość posiadają. — Niedbałość w tej mierze na surową nagana zasługuje. Robiąc zbyt kowną edycją należało większego dołożyć starania. Do ciekawszych jeśli nie lepszych sztychów liczymy z nieznanym nam dawniej wizerunków, wizerunki M. Kamienieckiego, Hieronima Lubomirskiego Stanisława Mateusza Rzewuskiego, Wacława Rzewuskiego, Jerzego Lubomirskiego, Romana Sanguszki tudzież Seweryna Rzewuskiego.

Ostrożnie z ogniem; powieść J. Kraszewskiego, Lwów. 1849. Jaryna (Ostap Bondarczuk Część II.) Powieść J. Kraszewskiego. Wilno 1850.

Podziwiamy znakomitą niezmordowaną czynność p. Kraszewskiego. Pracuje on nad dziełem wielkiej wagi i wielkiego rozmiaru nad *Historią sztuk pięknych w Polsce* (1), wydaje ciągle *Athenaeum* (do tego wydawnictwa z podwojoną od przeszłego roku wziął się gorliwością), to wszystko przecież

(1) Zrazu p. Kraszewski zamierzał wydać Słownik artystów i Ikonothekę polską, teraz jak dowiadujemy się z Numeru majowego *Biblioteki Warszawskiej* plan dzieła dla obfitości materyałów zmienia i rozszerza

nieprzeszkadza mu zwracać się co chwila do lżejszego ulubionego sobie, najbardziej popłatnego u nas rodzaju piśmienictwa.

Z biografii p. Kraszewskiego ogłoszonej w Warszawie w *Życiorysach znakomych ludzi*, dowiadujemy się, że płodny ten pisarz do 90 tomów przez ciąg dziewiętnastoletniego literackiego zawodu w obieg puścił. Najwięcej w tej liczbie powieści, ale są i rzeczy trwalszej wartości, jak *Historya Wilna*, jak poematy *Witolorauda*, *Mindows*, *Witoldowe boje*, jak *Studia literackie* i jak *Starożytne dzieje Litwy* (drugi i ostatni tom ma wyjść w krótko w Warszawie).

W tej chwili drukuje się częściami w *Tygodniku Petersburskim* powieść *Dziwadła*, w *Tygodniku Ławowskim* Tomko Prawdzic.

W naukowych poszukiwaniach, brak p. Kraszewskiemu tej spokojnej siły, jaką daje gruntowne przygotowawcze wykształcenie, brak także zdolności rozrządzania przedmiotami, ma za to bystrość i sąd zdrowy, które go od omyłek bronią a często do pożytecznych doprowadzają wypadków. Powieści zbyt wczesnie pisać zaczął. Tylko obserwacya na rzeczywistym doświadczeniu oparta daje wartość stwarzanym w romansach charakterom. Otóż p. Kraszewski wszedł w ten zawód wtedy, kiedy jeszcze sam przez siebie mało o ludziach wiedział. Jak oczywista jał domyślać się, naśladować, gonić za pewnemi efektami, i w tej partyzantce uwieńczonej zresztą wątlącą pomyślnością, nabrał złych nałogów, z których mu się dziś otrząsnąć trudno. Że pisał zawsze zbyt pospiesznie i nad charakterami długo się nie namyślał, postaci, jakie poszkicował żadnej całości, żadnego wyższego nawet konwencyonalnego znaczenia nie mają. Są to albo osoby pospolite na piedestał ogólników romansowych podniesione, albo karykatury. Czasem tylko jakaś energiczniejsza figura, jak cień przypomnienia albo jako pojaw prawdziwej nadmarnowanej zdolności przemknie się po tle jednego lub drugiego utworu. Czego szczególnie brak w romansach p. Kraszewskiego to prawdziwego uczucia piękności moralnej. Więcej tam pospolitego uszanowania dla cnoty i zdawkowej moralności jak uniesienia do jakiegos wysokiego ideału. Fakt ten dowodzi braku jasnych, ścisłych, w jedno spojonych zasad, bez jakich prawdziwej umysłowej wielkości nie ma. Szczegóły złego smaku i niska rubaszność powracająca, od czasu do czasu, o tej niepewności wewnętrznych popędów pisarza świadczą jak najwyraźniej.

Jasną jest rzeczą, że p. Kraszewskiemu piszącemu wiele i dla chwilowego sukcesu musi chodzić o wypatrywanie w którą stronę wieje wiatr skłonności publicznej. Robi on też wiele,

by dogodzić domniemanym wymaganiom czytelników, niewzdryga się nawet przed naśladownictwem. Tak od pewnego czasu, od epoki ukazania się *Spekulanta* i *Kollokacyi* zaczął odtwarzać sceny komiczno-obyczajowe p. Korzeniowskiego, a to *con amore*, niedbając o to, że im za wielkie na rozmiary swoich powieści daje miejsce.

Bądź co bądź w ostatnich latach kilka powieści p. Kraszewskiego, te które nieco staranniej napisał, mają wdzięk własny, prawdziwy. Autor sam doświadczył trudów, sam smutków i boleści doznał i czując jeśli niezbyt mocno to prawdziwie, często z pociągającą o życiu ludzkim mówi tęsknotą. Nie ma na świecie szczęścia, powtarza, jak człowiek którego jeszcze bolą zawody. Otóż to wszystko bardzo do każdego serca przemawia. Przybyło mu także wytrwałości, znać ją w spostrzeżeniach, znać w uwagach ogólnych tu i owdzie rozsianych. Gdyby cierpliwiéj, dla przyszłości nie dla chwili obecnej pracował, jesteśmy pewni, że dziś byłby zdolny do wyższych, całkowitszych, lepiej rozmiarzonych utworów.

Powieść *Ostrożnie z ogniem* na wyjątkowych, prawie niepodobnych opiera się okolicznościach. Przedmiot tak jest dziwny, że koniecznie wymagał niesłychanej delikatności wykonania, bogactwa psychologicznego w odszkiecowaniu charakterów, świetnej fantazyi w szczegółach, i zręczności w przeprowadzeniu intrygi przez trudne położenia. Tym jedynie sposobem dawało się zasłonić jeśli niezupełnie usunąć niepodobieństwo. Tymczasem p. Kraszewski lżej swoją pracę rozmierzył. Myśl wydała mu się nową (wielki to szkopał dla pisarzy powieści i sztuk teatralnych te niby nowe myśli) więc ją pochwycił i co najszybciej byle jako przystroił.

Nasz krakowski korespondent wspomniął już o treści utworu. Wiadomo jest, że bohaterka powieści Julia bardzo ciężkimi próbami miłości kochanka doświadcza. Jan zwyciężko przebywa pierwsze próby, upada w ostatniej. Przywiązuje się namiętnie do Maryi przyjaciółki Julii, z którą go umyślnie nierozważna Julia zostawiła.

Julia i Marya, Julia wesoła blondynka, Marya smętna brunetka przypominają zdaleka, ale jakżeż zdaleka Brendę i Minnę w *Korsarzu* Walter Skotta. Julia zepsute dziecko starszki babki swojej niema wdzięku zepsutych dzieci, i przede wszystkim razi kozactwem złego smaku. Zaraz z początku mówiąc o kochaniu rezolutnie oświadcza: „Nim uwierzę, nim się poddam, musi mi mój kochanek wycierpieć męki czyścownicowe, będę go dręczyć, będę go drażnić, będę go ujeżdżać.“ Cóż to za mowa, co za wychowanie! Zresztą jak mówi tak też postępuje. Trudno niewspomnieć, że w obcych romansach

są śliczne pierwotwory zepsutych pieśczołami, samowolnych ale pełnych serca dziewcząt. W tej właśnie chwili lady Fullerton w pięknej swojej powieści *Grantley manor*, jakąż naturalną a wdzięczną postać w osobie Małgorzaty Leslie stworzyła.

Dla oszczędzenia sobie trudności w rozwiązaniu intrygi, i by wszelkie połączenie Jana z Maryą uczynić niepodobnem, autor od razu Maryą niezasłużoną wprawdzie przez nią ale niedającą się zmazać plamą skaził. Jest to za tragiczne położenie na ramy całej powieści. Los taki okropny większego uszanowania, większej staranności pędzła, większego współczucia od człowieka i od pisarza wymagał.

Jan niema indywidualności. Przypomina nam wszystkich kochanków polskich ba i zagranicznych. Jeździ dobrze konno, ubiera się poprawnie, nawet się tajemniczością tyle ile potrzeba otaczać umie. Prawda umiera z miłości, co się nawet w romansach rzadko wydarza; ale że bez jego śmierci niepodobna było rozwiązać intrygi, śmierć ta całego charakteru do wysokiego znaczenia niepodnosi.

Do lepszych postaci policzymy ojca Jana starego szlachcica wielkiej cnoty i Ładę rządcę majątku starościnęj babki Julii. Prezesa skarykaturował p. Kraszewski.

Rozwlekły obraz bału w małym miasteczku, epizod żadną wymagalnością intrygi nieusprawiedliwiony przypomina podolne opisy w powieściach p. Korzeniowskiego ze złych stron tychże opisów.

Styl w całej powieści jest zaniedbany, bardziej jakby się godziło na takiego wprawnego i zdolnego pisarza.

Umieściliśmy dawniej (zob. *Przegląd* z miesiąca Grudnia 1847), rozbiór powieści *Ostap Bondarczuk*. Czytelnicy nasi pamiętają może, że bohaterem jęj był chłop podolski, który wykształciwszy się w Berlinie na doktora, wrócił do kraju, gdzie go czekały trudne zapasy i gdzie szczęście swoje o niepodobną miłość rozbił. Romans kończył się na oddaleniu się Ostapa w ustronną samotność. Pierwsze zaraz strony *Jaryny* pokazują nam Ostapa w wieśniaczym futorze. Czas uśmierzył żywość jego boleści, ale ran niezagoił. Próżno otacza go wdzięczność i uwielbienie okolicy, której się stał opatrnością, Ostap poświęca się dla ludzi, ale w ich przychylności zaspokojenia nie znajduje. Do futoru zagląda często młoda wieśniaczka Jaryna, która kocha z całej duszy Ostapa wcale o tem nie wiedząc. Ostap pierwszy z boleścią tę miłość odkrywa. Bądź co bądź cicho płynie ten zwyczajny dramat, gdy w tem niespodzianie przybywa do Ostapa jego dawny przyjaciel Alfred, mąż ukochanej zawsze przez niego

Michaliny. Alfred zrujnował sobie położenie między ludźmi, nadwerczył majątek i teraz uciekając za granicę przed ścigającą go rodziną młodzieńca, którego w pojedynku zabił, błaga Ostap, żeby nad Michaliną i jej synem opiekę przyjął. Ostap wzdryga się na tę konieczność, ale przystaje w końcu na ofiarę. Po odjeździe Alfreda rachuje się Ostap z sumieniem i przychodzi do przekonania, że trzeba niepowrotnie się poświęcić. W tym celu oświadcza się o Jarynę i zeni się z ładną wieśniaczką, na to by ją zaraz po ślubie rozpaczającą zostawić. W domu Alfreda znajduje Ostap nieład i rozprężenie. Bierze się więc zaraz do dzieła. Michalinie chce się pokazać w odmiennym jak dawniej świetle; wszakże list ukradkiem przeczytany, zapoznaje nieszczęśliwą kobietę z całą rozciągłością cfiary jej dawnego kochanka. Położenie gmatwa się przybyciem niespokojnej rozdrażnionej nieobecnością męża Jaryny. Jarynę Ostap chłodno, z gniewem nawet przyjmuje; z trudnością pozwala jej zostać. Biedną wieśniaczkę dreczy zazdrość. Spozstrzega to Michalina i przyciąga ją do siebie, by ją ukoić, także by ją umysłowo podnieść. Interesa przyjaciela Ostap ratuje zupełnie. Nagle przychodzi wieść o śmierci Alfreda. Cios ten wszystkie serca gwałtownie porusza. Kończy się powieść śmiercią Michaliny i powrotem Ostapa do futoru, gdzie przy niewymagającej Jarynie cały się wychowaniu małego sieroty i zarządom jego majątku oddaje.

Powieść na początku razi niepodobieństwami i niezręcznościami, pod koniec obudza prawdziwe zajęcie. Historia zbroceń Alfreda dla wymagalności intrygi, napełnił autor przesadzonemi szczegółami. Jego przybycie do futoru jest jak najniezręczniejsze. Sposób w jaki Michalina list Ostapa w ręce dostaje także jest zbyt pospolity. Za to sceny z Jaryną mają w sobie coś wdzięcznie prawdziwego.

Charakter Ostapa grzeszy przesadą dobrych przymiotów; wszystkiemu on umie podoleć, wszystko silną wolą zwycięża. Ten typ wymyślony dziecka ludu podolskiego, góruje godnością osobistą, rozumem, nawet zręcznością nad wszystkich otaczających go wyobraźcicieli innych stanów. Siła owa moralna jest prędzej zewnętrzna jak wewnętrzna. Ostap umie raczej panować nad pojedynczemi okolicznościami, jak kierować biegiem od niego zależących wypadków; wszakże ciągle się on na romansowej trzyma wysokości i gdyby miał więcej dobroci dla Jaryny nieby mu do doskonałości nie brakowało.

Wyższe stany skarykaturował autor. W dzisiejszych czasach nie uważamy tego za rzecz nięwinną. Alfred, dorobkowiec Suzdalski, rządcą Suseł i jego żona, lichwiarz Ciemierka są brzydkimi do przesady figurami. Oprócz Michaliny

kobiety kochającej syna włościańskiego, nikt tam uczciwiej zamożniejszej i oświećszej klasy niewyobraża. Zły to sposób szukania popularności, zła usługa krajowi oddana.

Postać wiernego sługi kasyera Polakiewicza każdemu się pewnie podoba. Ztém wszystkiém najlepiej są uchwycone postaci włościan, tak z rodziny żony Ostapa jak i w majątku Alfreda. Uderza tam prawdziwa obserwacya. Sama Jaryna ma wdzięk kwiatka polnego, albo leśnej jagody. Pomieszano w niej zalety i wady dzikości obok czułości, natrętna ciekawość obok zdolności poświęcenia się, robią z niej coś odrębnieszego i wcale niepospolitego.

Miejscami napotkaliśmy bardzo piękne uwagi.

Raz powiada autor: „Cywilizacya ta tylko dobra, która „związku człowieka z prostém życiem i prostemi uczuciami „nie zrywa. Biada tym uczonym, co wszystką naukę swą „czerpią z książki, co świat w nią radziiby zamknąć. Książka „jest jak beczka wody przyniesionej z krynicy: lżej za- „czerpnąć z téj beczki ale u źródła woda lepsza.”

Jeszcze bardziej uderzający jest ustęp, który teraz przytoczymy.

„Są ludzie, powiada p. Kraszewski, względem których „opinia publiczna, niewiedzieć jak i dla czego wysila się na „potwarze często najniesprawiedliwsze; są inni tak szczęśliwi, „że im wszystko przebacza i wszystko dla nich tłómaczy. „Zkąd ta surowość i to pobłażanie? Nikt jeszcze tajemnicy „tój nie doszedł. Ruchoma jak chmury, zmienna jak obłoki, „bezprzyczynna jak burze nagle, opinia powszechności, którą „głosem Bożym nazwano dawniej, tam tylko sądem istotnie „Bożym być może, gdzie lud co ją ogłasza składa się z czę- „stek dobranych. U narodów na wysokim szczeblu nie oświa- „ty ale moralności zostających władza ona wszystkiém i działa „ona zbawiennie; u ludzi cierpieniem podrażnionych, schorza- „tych lub zepsutych, rzuca się dziennie z ostateczności w o- „stateczność a wyroki jój są namiętne i najczęściej gwałto- „wnością swą niesprawiedliwe. Jedno nic przerzuca ją z je- „dnego w drugi kraniec; wczorajsze Bóstwa wali i depce no- „gami; a ze szczególną zajadłością potępiając z pozorów, „rzadko się schyli do tych, których niewinnie skalała. U lu- „dów silnych opinia więcej podnieca niż zniechęca, raczej „poklaskuje niż gromi; — u nieszczęśliwych, u upadłych, ra- „daby zdaje się wszystko zniszczyć, wszystko pogrzebać, ni- „komu nie przebaczyć. — U nas niestety nikomu ona nie do- „dała siły, wielu ją odebrała.”

Czekamy wyjścia jakiego poważniejszego dzieła p. Kraszewskiego, żeby o jego pracach naukowych pomówić. Radzi

oddamy sprawiedliwość tego rodzaju zasługom, u pisarza, który dla zdolności swoich, czynności niezmordowanej i ciągłego w wyobrazeniach ku lepszemu postępu na uszanowanie i współczucie sobie zapracował.

Mickiewicz w Rzymie. — Odpowiedź na list bezimienny umieszczony w Dzienniku Polskim, napisał Edward Łubieński. (Poznań u Deckera, nakładem księgarni Katolickiej.)

Dziennik Polski umieścił sześć listów o legionie polskim związanym w Rzymie przez Mickiewicza. Listy te pisane przez jednego z członków ba nawet jak się zdaje dowódców legionu, mają swoje zajmujące strony. Widzimy w nich ruch i życie, oprócz tego, dla kogoż mogą być obojętne dzieje garstki ludzi, prawda zbłąkanych bezowocnie ale zawsze dla ojczyzny pracować usiłujących. Autor osobom i rzeczom zawielkie daje rozmiary, podoba sobie w drobiazgach i jakiejś romansowej malowniczości, łatwo mu to jednak przepuścić. Nawet o stanowisku na jakim się postawił, stanowisku wyraźnego Towianizmu, nie wielebysmy mieli do powiedzenia; boć wszyscy wiedzą, że legion działał pod natchnieniem Adama Mickiewicza. Co należało zrobić, to przywrócić prawdę historyczną; także podnieść i skarcić potwarz w duchu stronnictwym na księży zmartwychwstańców rzuconą. Tej szlachetnej posługi, godzi się tak nazwać odwagę cywilną w sprostowaniu faktów i obronę niewinnie szkalowanych zwłaszcza nieobecnych ludzi, podjął się p. Edward Łubieński, świadek naoczny tego, co zaszło w Rzymie na wiosnę 1848 r. — Żałujemy, że p. Łubieński wdał się w przycinki i uszczypliwości, jakie wyobraźcielowi dobrych spraw nie przystoja, niemniej jednak uważamy, że zrobił rzecz uczciwą. Niegodna ze strony *Dziennika* odpowiedź na broszurę, powiększa tylko zaletę pisarza, który niezawodnie wiedział, na co się naraża.

Autor listów powiada, że Mickiewicz jechał w r. 1847 do Rzymu dla przypomnienia mu w pokorze synowskiej zasług narodu męczenników,.... jechał w sprawie znieważonej wiary pradziadów, z której Rzym i jego podwładny kościół urzędowy nie zatrzymał.... nic oprócz formy. Mickiewicz przy pożegnaniu przyjaciół swoich w Paryżu zapowiedział im bliskie wypadki. Sprawiedliwie wraz z wszystkimi obecnymi wówczas w Rzymie utrzymuje p. Łubieński, że Mickiewicz udał się do Rzymu, aby powrócić na łono kościoła. Wiadomo jest powszechnie, o czem fejleton *Dziennika* przemilcza, że poeta nasz oddał w Rzymie swe pisma pod sąd kościoła.

Rewolucya r. 1848 wyrwała Mickiewicza z tych usposobień. Dobrze uważa p. Łubieński, że *odmiana w nim sprawiona przez 24. Lutego dowodem jest, że nieprzewidywał tego wypadku*, ale podobno się myli, kiedy utrzymuje, że zaraz *wspominał na przepowiednie Towiańskiego*. O ile wiemy Mickiewicz nie z początku o Towiańszczyźnie nie mówił. Objawiał tylko jak najradykałniejsze zdania. Robotnik francuzki był u niego wszystkiem, całą nadzieją przyszłości. Szlachtę polską należało podług niego uchłopić (o jęj wyrznięciu nie wspominał). Powtarzał ciągle, że trzeba *inicytacy* (nie wymieniał jakiej) by zapobiedz rozlewowi krwi, nieodzownemu w Europie i Polsce, jeśli klasy wyższe za tą inicytywą nie pójdą. Wiadomość o rewolucyi w Wiedniu jeszcze go bardziej rozburzyła; — Dosyć, zawołał, stu ludzi z chorągwią polską, by przejść wskroś całą Europę.

Koło Mickiewicza kupiło się dużo młodzieży. Pan Łubieński niesłusznie zarzuca, że to byli sami próżniacy kawiar-niani. Łatwo zrozumieć, że znajdowali się tam i szlachetni ludzie, zagrzani uniesieniem dla sławnego poety.

Przykro także uderza ogólny zarzut tchórzostwa Włochom przez p. Ł. zrobiony. Bili się dobrze wszędzie, gdzie byli uczciwie prowadzeni, gdzie wiedzieli o co się biją. W Medyolanie, w Bononii, na wybrzeżu Weneckiem, na polach Lombardyi dali oni liczne dowody męstwa i wytrwałości.

W dzień zrzucenia orłów austriackich w Rzymie było zgromadzenie u Edwarda Jełowickiego. Księża zmartwychwstańcy, których autor listów namiętnie o jakieś knowania oskarża, tak dalece sprzyjali Mickiewiczowi, że sami najgorliwiej wzywali na zebranie, mające otworzyć fałszywą kolej sejmikowania i pośrednio w ręce Mickiewicza losy młodzieży polskiej oddać. P. Łubieński nie wspomina o tym szczególe. Księżom, jeśli jaki można zrobić zarzut to ten, że ze źle zrozumianej gorliwości patryotycznej, opuścili poważne stanowisko i wdali się w tę całą agitacyę.

Pierwej jeszcze zawiązała się była negocyacya z ministerstwem papieżkiem o utworzenie legionu. Prowadzono ją z ramienia księcia Czartoryskiego, nieodwołując się do księży zmartwychwstańców jako z tą rzeczą związku mieć nie mogących. Obok innych przyczyn zaszkodziły jęj głośnie obrady. O tém także u Pana Łubieńskiego wzmianki nie ma.

Miedzy Polakami pojawiły się trzy kandydatury do naczelnictwa, mianowicie kandydatury półkownika Zamojskiego, Edwarda Jełowickiego i Mickiewicza. Burzliwe były i pełne skandalu w tę mierze dyskusye. Lepiej zrobił p. Łubieński, że je pominął.

Opis posłuchania u Ojca św. p. Łubieński zupełnie zgodnie z innemi relacyami daje. Sluszenie powiada, że papież niczego nieo biegał, ale zapomina przytoczyć, że księży byli jeszcze wtedy w porozumieniu z Mickiewiczem.

Dopiero nazajutrz, kiedy Mickiewicz zebrał do siebie młodzież i w duchu Towianizmu do niej przemówił, otworzyły się im oczy. Tu poczęła się walka nieuchronna o zasady, ale jawna nie podstępna.

Opowiadanie procesyi z głową św. Andrzeja (a nie św. Wojciecha, jak pisze autor listów) i o mniemaném błogosławieństwie chorągwi polskiej udzieloném, wybornie p. Łubieński prostuje.

Na zarzut, że księży zmartwychwstańcy są skrytymi jezuitami, jak należy odpowiada.

W ogóle jego krótka broszura wiele zajmujących a nowych podaje faktów, a że otwiera pole do objaśnień i sprostowań, nawetby przeciwników uszanowanie znaleźć była powinna.

O *Pismach Czasowych Poznańskich*. *Poznań, nakład i druk A. Wojkowskiego 1850.* — Jest to przedruk z ostatnich numerów *Gazety Wielkopolskiej niedzielnej*, która wychodzić przestała. Pisarz zajmuje się głównie, — że nie powiemy wyłącznie, *Przeglądem Poznańskim*. Po jasnym i żwawym stylu niemal od razu daje się poznać wprawne pióro autora *Parafianiszczyny*; w dalszym ciągu tryb cały rozumowania, dobitny, bezwzględny, śmiało wypowiadający to, co inni tego rodzaju pisarze jeszcze półsłówkami cedzą, coraz bardziej potwierdza nasze przypuszczenie; — aż w końcu, gdy już zasłona zapadła nad całą fantasmagoryą klęsk i cierpień, które *Przegląd* ma sprowadzić na Polskę, sam Autor we własnej osobie na przód sceny występuje z oświadczeniem, że odegrana sztuka nie jest bynajmniej odpowiedzią na naszą krytykę *Parafianiszczyny*, gdyż ta odpowiedź dopiero ma później nastąpić *w właściwem miejscu i w przyzwoity sposób*. Niech jednak nikt nie myśli, iżby sposób tu użyty był nieprzyzwoitym. Autor widocznie starał się i zdołał być umiarkowanym, jeżeli nie w sądach, to przynajmniej w wyrażeniach. Niema tu już bowiem żadnego z obelżywych słów, których grudem obsypał w *Tomie Ilgim Parafianiszczyny* nieszczęśliwego Michała Grabowskiego, nieszczęśliwszego Przyjaciela Ludu, i ze wszystkich nieszczęśliwszego ludzi — Duklanina. Co więcej — przyznaje nam, iż walczymy *w dobrej wierze*, oświeczeni poważaniem swoje dla naszej *wytrwałości i pracowitości*, a nawet przypuszcza, że *stronictwo, którego wyobrazi-*

cielem jest Przegląd Poznański, może się składać z ludzi najzacniejszych, gorejących miłością ojczyzny. Jest to znakomity postęp i rzadki przykład, i gdyby inni nasi przeciwnicy raczyli go naśladować, to (że użyjemy słów autora) *jeżeli zawsze trudno byłoby się porozumieć, możnaby jednak zdychać się czasami.* Lecz względność autora na tém się kończy. Utrzymuje on, że Przegląd Poznański dąży do zabicia wszelkiej oświaty, wszelkiej wolności ducha; że *jak są ludzie, którzy zaszywają w skórę szczenięta, aby nie rosły, tak Przegląd chciałby za pomocą swoich przepasek zrobić z ducha ludzkiego wieczne szczenię potulne, posłuszne, potrzebujące opieki; — że nauki nasze rozrywają siły, zawadzają narodowemu pędowi; i że jeżeli po tém wyjaśnieniu sprawy Przegląd, zakazany świeżo w Austrii katolickiej, może dla tego, iż nie dość jest katolicki, nie zostanie napowrót pozwolony, nawet zaproszony, to już tam chyba w ministerstwie oświecenia nie tylko świeła na prawdę, ale jest i iskierka żyyczliwości dla kraju.* — Na takowe wyroki nie mamy odpowiedzi. Niech nam jednak będzie wolno zrobić uwagę, że autor, co mu się zresztą często przydarza, sam siebie zbija w swém rozumowaniu, bo wyjaśniwszy, że im kto więcej jest katolikiem tém bardziej szkodzi Polsce, przypisuje Austrii w jednym i tymże samym czasie dwa zupełnie sobie przeciwne i znoszące się powody do wykluczenia Przeglądu, raz że jest nie dość katolicki, to jest nie dość szkodliwy dla Polski, a znowu że jest za nadto katolicki, czyli tak dalece szkodliwy, iż zakaz jego może być uważanym za oznakę życzliwości Austrii dla Polaków. Gdzieindziej autor bez żartu zapytuje się nas, co rozumiemy przez katolicyzm, czy patriarchat Carogrodzki, czy papizm Rzymski? Do jakichże to śmieszności prowadzi zatracenie wszelkiej miary w sądach, i niczém niepowściągnięta chęć potępienia przeciwników.

Autor przyrzeka, iż w następnej swjej odpowiedzi nie będzie bronić siebie jako autora, o którego nie dba, ale będzie dalej rozwijać przedmiot swój, bronić prawdy. I my ręczymy, że w sporze z nim nie chodzi nam bynajmniej o żadną wziętość autorską, o zwycięstwo literackie, ale o obronę prawdy. — Przy téj obstarujemy, o ile w siłach naszych przeciw wszelkiego rodzaju przeciwnikom. Jedni z nich, i najliczniejsi, podsuwają się pod nasze stanowisko chyłkiem, wywieszają te same kolory; głoszą się być wyznawcami kościoła rzymsko-katolickiego a kościół i ludzi religijnych codzienn w ohydę podają, uznają stolicę apostolską, sakramenta i cały obrządek katolicki, a głoszą zarazem, że w Rzymie tylko czeze formy pozostały, co tylko im się nie podoba w kościele,

co tylko zawadza ich politycznym widokom, często zaścian-
kowym celom, to mianują jezuityzmem; — hasłem ich *omnia
pro tempore, nihil pro veritate*; a walka z nimi długa, mo-
zolna, nigdy się nie kończy, nigdy się miejsca nie trzyma, bo
fałsz lub potwarz odparta na jednem miejscu zaraz na dru-
giem pod inną postacią wyrasta, bo nie mają ani śmiałości
wyznać czem są, ani szlachetności oddać byle jaką swym
przeciwnikom sprawiedliwość. Inni, jak autor Parafiańszczy-
zny, występują śmiało, bez podstępu, bez ogródki; wypowia-
dają od razu swe zasady i stale się ich trzymają; nienawi-
dzą katolicyzmu i otwarcie wyznają, że go chcą obalić; oświad-
czają się dobitnie przeciw wszelkiemu obrządkowi, przeciw
sakramentom, przeciw kościołowi, przeciw wszelkiej powa-
dze; uważają Boga katolików za wszystko jedno, co *ryba,
kot, lub cebula*; a postawiwszy nad wszystkiem własny rō-
zum, to jest swoje *ja*, ogłaszają jak to poeta jednemu z po-
dobnych włożył w usta:

Poprzysięgam — choć się zżyma
Serce wasze — niema, niema
Boga, ni nieśmiertelności.
Ludzkość tylko się odradza —
W duchu ludzkim więc — Wszechwładza !
Jak Jehowa rządził stary
Dziś ja rządę śród stworzenia —
Burzę wiary,
Spuszczam kary,
Na śmierć znaczę pokolenia!
A ze śmierci tych nasienia,
Wyższej myśli wstaną ruchy!

Z takimi sprawa jest łatwa, bo szczęściem dość jest je-
szcze wiary i rozumu w naszym społeczeństwie, by samo
wystwienie podobnych zasad należny swój skutek sprawiło.
Tak też postąpiliśmy z autorem Parafiańszczyzny; dosłownie
wyjeliśmy z jego książki przekonania, które ogłasza, a
jeżeli przydałiśmy niektóre uwagi, to nie dla zbijania jego
wierzeń, ale dla okazania jak fałszywie popiera je po-
wagami, w których właśnie kościół katolicki najmocniejszy
swoją fundament znajduje. Autor dla dowodu przeciw obie-
raniu miejsc, oznaczaniu godzin i form dla pobożności, obficie
przytaczał z listów Śgo Pawła. Myśmy obfitszemi jeszcze
przytoczeniami z tychże listów starali się okazać, iż znaczenie
słów Apostoła jest zupełnie odmienne od tego, które im autor
nadaje, i tak szczęśliwi bliśmy, albo autor tak nieostrożny,
że w każdym przypadku tenże sam Śty Paweł dostarczył jak
najwyraźniejszej odpowiedzi jego twierdzeniom. Dodamy na-

wiasem, że nas autor zupełnie nie rozumiał, kiedy w niniejszej broszurze utrzymuje, żeśmy przyznali, iż często w jednym rozdziale znajdują się zdania przeciwne. Nie, — myśmy jak najdobitniej powiedzieli, że ktokolwiek zajrzy do tekstu, to się niezwłocznie przekona, że myśl Apostoła była odmienną, a najczęściej w tymże samym rozdziale znajdzie jak najwymowniejszą odpowiedź — rozumie się nie na słowa apostoła, ale na fałszywie z nich wyciągnięty wniosek przez autora. Podobano się dalej pisarzowi powołać na przykład Dawida, twierdząc, że on w każdym zdarzeniu modlił się własnymi słowy, ani odkładał modlitwy do niedzieli, ani miejsc nie wybierał. Myśmy przypomnieli mu to, o czém wie każde dziecko katolickie, że właśnie tenże sam Dawid począł budować Bogu dom, i cały obrządek i wszystkie ceremonie ustanowił. Dziś nam to on wyrzuca jako niesłychane wykroczenie i dowodzi że *krytyk przeglądowy wabi go zawsze do swego samotrząsku i chciałby mu związać ręce i nogi postronkami swoich powag*. A któż to pierwszy do tych powag się odwoływał, kto, czy sam nieświadomy czy ufny w niebaczną swych czytelników, wmawiał w nich, że dzisiejsze obrządki kościoła są przeciwne poleceniom Chrystusa, zwyczajom pierwszych chrześcian i wykładom ojców kościoła? Możnaż dać dowód większej względności dla pisarza, jak udając się w sporze z nim do źródeł, które sam wskazuje? Lecz autor wyprzysięga się na przyszłość powag, które sam zaczępił, a które po wyjaśnieniu tak szkodliwemi mu się okazały. Więc i my z naszej strony ręczymy, iż go do samotrząsku, w który sam się złapał, wabić nie będziemy. Cóż więc nam pozostanie? Rozumować. Lecz i tu chciałby on przed nami wrota zamknąć, bo utrzymuje, że nie mamy prawa walczyć bronią nabytą od przeciwników, to jest rozumowaniem; że nie godzi się rozumem dowodzić, że rozum sam sobie zostawiony może być niebezpiecznym; że wreszcie jeżeli uciekniemy się po pomoc do rozumu to nie przystoi nam stawiać mu jakichkolwiek granic. „Należyne granice (wola on) już Bóg rozumowi ludzkiemu postawił, — niech Przegląd nie naprawia dzieł boskich!” Bez wątpienia, wszystkim władzom ducha Bóg zakreślił granice, przez które, choćby chciały, przebyć nie zdołają. Weźmy na przykład wolę: może wola chciać, aby ziemia zatrzymała się w biegu, ale Bóg jej nie dał środków ku temu, a więc koniecznie musi się rzec swych chęci i uznać granice. Prócz tego wola człowieka może chciać, aby sam sobie odebrał życie. Na to ma sposobów podostatkiem. Cóż go wstrzymuje? Oto prawa boże i ludzkie, a gdyby i tych wyraźnie ustanowionych nie było, to pozostaje

mu sumienie. Mądra przeto wola jest ta, która sama przepi-
suje sobie granice, czy rozumem czy wiarą naznaczone. To
skierowanie woli do nieprzymuszonego uznania swych granic,
jest właśnie jej dopełnieniem, staje się wolnością, gdyż (jak po-
wiedziano) granica znana i uznana przestaje być ogranicze-
niem a staje się miarą. Toż samo dzieje się z rozumem. Sta-
ra się on pojąć i wytłómaczyć wszystko. Naprzód widzi pe-
wne, wyraźne, nieprzełamalne granice i z temi się zgadza,
bo inaczej przestałby być rozumem. Następnie spostrzega,
i to w najważniejszych dla niego zadaniach, mniej wido-
czne określenie; często więc kusi się je przebyć, ale po-
wraca zawsze złamany, niezaspokojony, i za chwilowe
władnięcie w nieswoją dziedzinę płaci własną a niemal za-
wsze i drugich niedolą. Są tacy, którzy żadnym nienau-
czeni przykładem, z własną szkodą dla zaspokojenia swęj
pychy wciąż tę podróż z jednakim odbywają skutkiem.
Drudzy przychodzą wcześniej do uznania granic, które wiara
wyznaczyła. Wtedy rozum otrzymuje swe dopełnienie. Sta-
je się mądrością. Otóż prowadzić rozum tam, aby siebie sam
dopełnił, sam wynalazł swoją miarę, po za którą traci wszel-
ką potęgę, nie jest bynajmniej paraliżować go, ale owszem
jest to wracać mu czerstwość, którą traci, ile razy sięga po za
prawa swoje; nie jest to, jak twierdzi autor, odejmować rękę
lub nogę, ale przeciwnie, kiedy już autor żąda takich poró-
wnań, jest to wstrzymywać od wydymania narostu, z którego
w swém pyszałstwie mniema, że trzecia ręka lub noga wyro-
śnie. Lecz zapyta nas, gdzie są te granice? My stawiamy
dogmata kościoła katolickiego. Co tylko jest niżej ich, wolno
jak najobszerniej roztrząsać. Pragniemy jak najrozleglejszję,
jak najwyższję oświatę, nie jesteśmy niewolniczymi stronnika-
mi przeszłości, nie chcemy zawrotu do niej, szanujemy godzi-
we prawa postępu, wiemy, iż właśnie najdowodniejszą cechą
prawd wiečno-trwałych jest onych coraz szersze rozwijanie
się i stosowanie; — ale z drugiej strony mamy najsilniejsze
przekonanie, iż rozum sam sobie zostawiony, uznający w so-
bie jednym przyczynę, musi skończyć na ogłoszeniu siebie
lub ludzkości za Boga, jak to dzisiejsza uczyniła filozofia. Przy-
pominamy, żeśmy na czele naszego pisma położyli wyrazy Śgo
Anzelma: *Credo ut intelligam*.

Jeszcze na dwa ustępy tej broszury zwrócić uwagę mu-
simy. —

Autor powiada: „Rozumiem katolicyzm wedle znaczenia
„historycznego, które jest jedynie prawdziwe, nie zaś wedle
„znaczenia filologicznego *powszechny*, który nie oznacza tego,
„czém mu pozwoliła być historia, tylko to czém miał ochotę

„zostać, wzięwszy w spadku po dawnym Rzymie ideę powszechnego wszechwładztwa. Iluż to najlepszych katolików co do nazwiska i formy, nie są nimi co do treści i na odwrót? Nazwisko nie czyni istoty, ale istota zasługuje na nazwisko. Moskale są doskonali katolicy wschodni.”

„Obadwa katolicyzmy podzieliły się spadkiem po wielkim przodku ideą materyalnego panowania nad światem.”.....

„Niemasz pomiędzy nimi różnicy pod względem idei zasadniczej, tylko pod względem niektórych form. Nieprzyjaźń ich zasadzała się na dwoistości ciała, na rywalizacji.”.....

„Katolicyzm rzymski w skutek wypadków, jakich historia naucza, a może dla tego, że starszy, stał się gorszym katolicyzmem, to jest więcej chrześcijańskim. Katolicyzm zaś młodszy dąży jeszcze na piękne do monarchii powszechnej. Bog-daj czy przyszłość jego nie będzie powtórzeniem dziejów katolicyzmu starszego. Pomiedzy obydwoma ta jeszcze zachodzi różnica, iż katolicyzm wschodni na większej przestrzeni rozpościera władzę świecką i duchowną razem niż katolicyzm zachodni; katolicyzm zaś zachodni na większej przestrzeni władzę samą duchowną, niż katolicyzm wschodni. Prawie odwrotny stosunek był przed kilku set laty. * To co powiedziałem, wystarczy na przyobiecane wyżej objaśnienie, iż Polska rosyjska znajduje się pod zaborem rządu katolickiego co do treści.”

Co za uderzające podobieństwo w założeniu i rozumowaniu do artykułów dyplomaty rosyjskiego w *Revue des Deux Mondes*! Niespodziewał się pewnie pisarz ten, aby tak rychło z naszej strony sprzymierzeńca otrzymał. Dla bliższego obejrzenia téj kwestyi i dla porównania autorów, odsyłam czytelników do dwóch artykułów w przeszłym i niniejszym numerze o pracy dyplomaty rosyjskiego umieszczonych.

Drugie, równie ciekawe twierdzenie autora da się poznać z następujących wyjątków:

„Poznańczenie, przewagę wzrostu ducha i jego sił zawdzięczają protestantom.”....

„Tymczasem w skutek nieszczęśliwego rozbioru jedna część Polski dostała się pod panowanie protestanckie.”....

„Korzystając z tego położenia stronnictwo skamieniałe, nieruchome, przedstawiające żywioł zachowawczy z wieków minionych, usiłuje zjednoczyć dawne przeciwieństwo swoje przeciw postępowi ducha z nowym przeciwieństwem politycznym przeciw zaborowi; a odziewając się w ten sposób blaskiem patriotyzmu, wzmacnia opór, aby ułatwić zwycięztwo swemu oporowi.”

„Przeciwnicy postępu, starowiercy, stacyonaryusze od trzech wieków, chcieliby tę walkę przedzierzgnąć w sprawę narodową dla ocalenia swojej wsteczności, chcieliby z egoizmu swego zrobić narodowość.”

„Napaśne nienawiści, wstręt z różnicy wyznań i przesady i zagorzałstwo mogą się stać bardzo ważnemi politycznemi czynnikami. Używać sił tych w potrzebie, to jest tam, gdzie wyższe cele ludzkości, gdzie sprawiedliwość polityczna, gdzie przyrodzone narodowi prawa, słowem gdzie prawda jeszcze pobudzić nie może, nie jest wyzyskiwaniem niewiadomości tylko zastępowaniem brakującego światła na zysk tych właśnie, których się za narzędzie używa. Ciemnota jest także wielką potęgą, którą oświata bardzo powoli przerabia, właśnie jakby świecę w płomyk. Gdzie tej potęgi skutecznie użyć można, tam trzeba ją oszczędzać w właściwym zakresie. Katolicyzm zaiste jest taką siłą w jednej części naszego narodu.”

Autor przeto nas oskarża, iż my pokrzywdzeni przez rząd protestancki, używamy patryotyzmu za proste narzędzie, aby pod pokrywką sprawy narodowej ujarzmić znów ducha, zaprowadzić ciemnotę, i z wsteczności a egoizmu naszego zrobić narodowość. Odpieramy zarzut podobny z całą siłą przekonania. Nic podobnego autor w naszym piśmie nie znajdzie. Nigdyśmy patryotyzmu za środek, za sposób nie zalecali. Mówiąc o katolicyzmie jako o podstawie, o obronnym i zachowawczym czynniku narodowości polskiej, mieliśmy zawsze na baczności całą Polskę, nie zaś wyłącznie W. Ks. Poznańskie, równie schyzmę, jak protestantyzm. Nieraz już wyznawaliśmy, iż dotąd w Księstwie nielicznych mamy przyjaciół. Natomiast sam autor nas uczy, że *Przegląd* *sprawa w słabych głowach Polski rakuskiej zamęt szczególny*, czyli że daleko ma więcej wpływu w kraju, gdzie rząd katolicki, jak w kraju, gdzie protestancki. Ze wszech zatem względów oskarżenie upada.

Ale sam autor cóż czyni? Oto bierze religią za proste narzędzie, i tylko pod tym warunkiem na nią pozwala; uważa ciemnotę za potęgę i każe ją oszczędzać: dopuszcza rozniecać nienawiści, wstręt z różnicy wyznań i przesady i zagorzałstwo, bo te mogą się stać ważnemi czynnikami politycznemi; nienawistkami i przesadami chce lud pobudzić, by się w rękę inteligencji stał narzędziem; wszędzie ogromnym odstępem odłącza lud od klas wyższych; i tenże sam katolicyzm zwie żywotną potęgą w pierwszym, a *strętwiałym nerwem duszy* w drugich. Cóżby się stało, gdybyśmy my coś podobnego powiedzieli, lub takie różnice stanowili? Jakież byłby

okrzyk na nietolerancją, na arystokracją, na jezuityzm! Lecz wszystko to uchodzi autorowi, który zapowiada, że katolicyzm już się kończy i zwiastuje rychły tryumf *socjalizmu czyli społeczności jako idei chrześcijańskiej* trzecie ciałobranie.

Skizze eines Planes wie Seitens des Staates der Verarmung der niederen Volksklassen vorgebeugt, resp. auf welche Weise und mit welchen Mitteln derselben fortdauernd Arbeit geschafft werden könnte. Entworfen von v. Haza-Radlitz, Landrath des Kreises Samter, Grossherz. Posen. Bei Gebrüder Scherk, 1850.

Pan landrat szamotulski, jak sam powiada, przedstawił królowi w Marcu 1847 r. powyższą rozprawę, ale ministrowie spraw wewnętrznych i finansów, którym rzecz cała do roztrząśnienia przesłana była, żadnej nie dali dotąd odpowiedzi. Może te kilka słów, które o pracy p. Radlitz napisać zamierzaliśmy, dostatecznie pokażą czytelnikom naszym powody milczenia ministrów.

Przerażający jest wzrost ubóstwa w całej Europie, to wszyscy widzą, o tém wszyscy mówią, na to wszyscy lekarstwa szukają, choć na nieszczęście nikt dotąd go nie znalazł. Co zrobiono do dni naszych jest tylko dowodem dobrych chęci; ale najlepsze chęci biednemu chleba nie dają. Niepokojący ten stan rzeczy zwrócił na siebie uwagę p. landrata, który sobie następne dwa położył pytania:

1. Jakim sposobem wynaleść pracę rozłożoną i wykonywaną w tym samym czasie w jak można największej liczbie punktów? Na to pytanie odpowiada p. Radlitz: trzeba rozpocząć budowę dróg głównych i podrzędnych, bicie kanałów, osuszanie i wszelkiego rodzaju ulepszanie gruntów, zakładanie lasów, budowanie trwałych gmachów publicznych i mieszkań prywatnych. Gdyby wszystkie te prace razem przedsięwzięte były, na wiek przynajmniej cały, zdaniem p. Radlitz, byłoby zatrudnienie dla ubogich, a nieprzeliczone błogosławieństwa spadłyby na pruską ziemię.

2. Gdzie znaleźć pieniądze na zapłacenie miliona robotników? Odpowiedź p. Radlitz na to groźne pytanie zbyt wielkie ma podobieństwo do planów pewnej części socialistów francuzkich, zbyt wielką daje władzę rządowi i najniższym nawet jego organom, zbyt silną wymaga wiary w nieograniczoną polegę papierowych pieniędzy, aby mogła zaspokoić ludzi cokolwiek obznajmionych z niebezpieczeństwami zbytniej centralizacji i zbytnej emisji papierów.

P. Radlitz wnioskuje, aby na pokrycie wszystkich prac wyżej wzmiankowanych rząd puszczał corocznie w obieg potrzebną sumę papierowych pieniędzy. Obawę zniżenia ich wartości chce zniweczyć utrzymując, że jeżeli publiczne kasy przyjmować je będą w nominalnej wartości, jeżeli dochodzić będą rąk robotników bezpośrednio a częściowo, a nadewszystko, jeżeli reprezentacya narodowa i dobrzy patryoci skłonią rząd do rzucenia się na tę drogę ulepszeń, niepodobna na chwilę nawet przypuścić, aby kurs ich spaść mógł kiedykolwiek. Gdyby jednak zbytek obiegający papierów zaczął szkodziły wpływ na wartość ich wywierać, p. Radlitz radzi, aby co lat kilka wymieniać je na obligacye wiecznego długu przynoszące trzy i pół lub mniej, jeżeli można, procentu. Korzystając ze sposobności, wyklada autor wielkie korzyści zaciągania długu i daje za przykład Anglią, zapewniając czytelników, że jej pomyślność wyrosła z ogromnego długu, *którego umorzenie stało się niepodobnem*. „Możność płacenia podatków, są własne jego słowa, rośnie w kraju w miarę rośnięcia jego długów,” byle te, dodaje, „u własnych zaciągane były obywateli.” Jakkolwiek stara ta teoria, wątpimy, aby kiedykolwiek powszechną wiarę znalazła. P. Radlitz jednak o prawdziwiej tak silnie przekonany, że wzywa swoich czytelników do tworzenia assocjacyi mających na celu wzajemne zobowiązanie się do przyjmowania papierowych pieniędzy w nominalnej wartości i do zachęcania rządu, przez petycye, do śpiesznej ich emisji.

Papiery ulepszenia krajowego, bo takie daje im p. Radlitz nazwisko, przez ministerium finansów wydawane, mają za pośrednictwem landratów i innych administracyjnych urzędników rozlewać się między robotników prowincyi, z potrąceniem trzeciej części płacy, która na wydatki zimowe około 40 Grudnia, wypłacaną im będzie.

Na budynki prywatne zaciągnąć będzie można pożyczkę, równie za *pośrednictwem administracyjnych urzędników*, płacąc $3\frac{1}{2}\%$ i 4% na umorzenie.

Niepotrzebujemy rozwodzić się nad następstwami podobnego systematu. Jeżeli tak drobna stosunkowo operacya jak sprzedaż dóbr rządowych tylu nadużyć w naszej prowincyi mogła być powodem, cóżby się działo gdyby broń tak potężna dostała się w ręce urzędników! Niewiemy, czy kiedykolwiek praktycznie zastosowaną będzie myśl pewnej szkoły ekonomicznej, aby ogólny kierunek narodowego przemysłu centralnej władzy powierzyć; wątpimy bardzo, aby myśl ta wprowadzona w życie zapowiedziane szczęśliwe skutki osiągnąć mogła; ale wiemy i najpewniejsi jesteśmy, że projekt p. Ra-

dlitz, dziś w monarchii pruskiej przyjęty, stałby się w Wielkopolsce niewyczerpanem źródłem faworytyzmu z jednej, ucieszenia z drugiej strony.

Wyszła oddzielnie *Obrona Dr. Władysława Niegolewskiego w sprawie Jakóba Krotowskiego na sądach przysięgłych w Poznaniu d. 18 Grudnia 1849.* (Poznań u Kamińskiego 1850 r.). Rozbierać tej mowy sądowej znaną już dobrze z dzienników nie widzimy potrzeby. Oprócz tego musimy powiedzieć, że wiele rzeczy bylibyśmy inaczej powiedzieli. Ztémwszystkiem chętnie uznajemy, że młody obrońca dał w tym razie dowody zręczności w zestawieniu dowodów, łatwości wyrażenia i niepospolitej znajomości prawa.

Nekrologi.

W Winnicy na Podolu umarł d. 22 Grudnia r. z. Ignacy Jagiełło wysłużony nauczyciel literatury w gimnazjum tamtejszem. Urodzony w r. 1784 na Litwie, szkolne nauki odbył u X. Bernardynów w Traszkunach, uniwersyteckie zaś w Wilnie. Od roku 1811 do 1837 wykładał literaturę starożytną w Winnicy. W tym przeciągu czasu profesor Jagiełło uskutečnił całkowity przekład Liwiusza w 5 tomach. Wyjātki z tłumaczenia Liwiusza umieszczane były po pismach czasowych. Osobny tom mający służyć za wstęp do polskiego tekstu zawiera w sobie oryginalnie przez zmarłego napisaną historję cywilizacyi Greków i Rzymian.

William Wordsworth, patryarcha tegoczesnych poetów angielskich, umarł 23go Kwietnia. Niedawno tak obszernie mówiliśmy o życiu i pismach jego (patrz tom V str. 563), że byłoby zbytecznem powtarzać szczegóły znane już naszym czytelnikom. Przypomnimy więc tylko kilka dat ważniejszych. Urodził się Wordsworth 7go Kwietnia 1770 r., a zatem liczył przeszło lat 80. Jako poeta dał się po raz pierwszy poznać wierszem opisowym *Przechadzka wieczorna*, wydany w 1793. W pięćdziesiąt lat później, to jest w 1843, został poetą Laureatem po śmierci swego przyjaciela Southeya. Za młodu jeszcze osiadł nad jednym z jezior hrabstwa Westmoreland, zkąd wzięła początek szkoła Lakistów. Umarł też w témże samém miejscu, zwaném Rydal Mount, nad jeziorem Rydal. Z licznego grona poetów, między którymi pierwsze zajmował miejsce, przeżyli go tylko Rogers i Moore. Pierwszy

urodzony w 1762, od tak dawna zamilkł, a przylém niezwykłą poetom koleją tak znacznego dorobił się majątku, iż go zawsze więcej za patrona jak za przewodnika literatury uważano. Drugi, daleko młodszy, bo w 1780 r. urodzony, nigdy wielkiego wpływu nie miał. Niepodzielnie więc Wordsworth od lat wielu pierwsze w piśmiennictwie angielskiem trzymał miejsce. Był on daleko późniejszym, niżby się to z jego pism cudzoziemcom wydać mogło. Sam on w jednym z swych poematów na wstępie powiedział: *Godnych słuchaczów żądam, choć nie wielu*. Miał też ich nie wielu w porównaniu z Byronem i Walter Scottem, ale były między nimi wszystkie wznioślejsze umysły w Anglii, a ztąd i wpływ jego coraz widoczniejszym się staje.

Korespondencya.

List z Paryża.

Słyszymy, że rząd rosyjski, Polakom na emigracyi ma dać ulaskawienie. Do tych wiadomości rozsiewanych często — nie przywiązujemy wartości, chociaż są ku temu wielkie podobieństwa. Są namawiania wychodzące nawet z ust polskich. Rosyi, i téj stronie politycznej, która na Caryzmie opiera swoje zbawienie — rozwiązanie polskiej emigracyi byłoby pożądane, jest konieczne. Byłoby arcydziełem machiawelizmu, zniweczenie wyrzutu i oskarżenia, żyjących i mówiących nieprzerwanie. Ulaskawienie ze strony Rosyi? Polscy wychodnie nie popełnili żadnej zbrodni. Polska także nie. Czyli Polska przywłaszczyła sobie moskiewskie posiadłości? Czyli Polska rozkazuje na Moskwie? Czyli Polska wytepia rosyjskie wyznanie, rosyjski język, wszystkie żywioły rosyjskiej narodowości? Polska raczej miałaby prawo dać Rosyi ulaskawienie — ale nie ma téj dumy. Polska chętnie udzieli przebaczenie, zapomni, otworzy łono swojej miłości. Męczenniczka chrześcijańska odpuści, aby jój odpuszczono. Przypuściwszy nawet, że rząd rosyjski da ulaskawienie, że emigracya przyjmie je — że po 20 latach oddalenia będzie chciała złożyć swoje kości przy kościach swoich ojców — taki czyn widocznie nie będzie miał żadnych politycznych następstw. Położenie Polski względem Rosyi w niczem się nie zmieni. Polska zawsze będzie chciała zachowania swojej narodowości i zwrotu swój niepodległości. Rosya tylko na kilka chwil opóźni naprawienie czyli ukaranie zbrodni. Jest to dla jednéj

i drugiej moralna i religijna konieczność. Jest to loika opatrnościowa. Nic jój nie wyludzi — nic nie wstrzyma jój spełnienia. —

Inna wiadomość roznoszona także przez usta przyjazne Rosyi, zapowiada zmiany, ulepszenia, które rząd rosyjski ma zaprowadzić. Są albowiem nawet i teraz umysły, przez patryotyzm, przez zamiar ratowania Polski, poddające się Rosyi, zalecające Panslawizm. Tym zmianom, tym ulepszeniom, mającym być porządkowanemi przez sam rząd, chcielibyśmy wierzyć, ale nie śmiemy. To byłoby najzbawienniejsze, ale możność, prawo wykonania zmian Rosya sama sobie odjęła, zadaleko posunęła oddziaływanie przeciw Polsce, za wyrażnie i za dumnie rzuciła wyklęcie przeciw Europie. Honorowo, uczciwie miejsca, na które niepotrzebnie wstąpiła, opuścić nie może. Nie wierzyłaby sobie, nigdzie nie znalazłaby wiary. Najlżejsze ustąpienie, gdzieżby się skończyło, gdzież skończyłyby się musiało? Niewstrzymaném, pełném, a najpewniej gwałtowném rozwinieniem się tego, co u nas Rosya wytępić chciała. Rosya sama sobie przygotowała niemoc, wstrząśnienia — nieodwrocony upadek — ukaranie.

Rosya taka jaka jest téj chwili — pozostać nie może. Musi być porwana ruchem świata, albo ruch świata zniweczyć — nie Panslawizm założyć, ale pokonać, rozwiązać. Na swój wizerunek urządzić europejskie człowieczeństwo. Na to ostatnie przedsięwzięcie, Rosyi zabraknie odwagi i środków. Rosya téj chwili — szuka dosyć nędznej pożyczki — a myśli świat podbijać, nawracać? Europa chwilowo znikczemniona mogła ścierpieć wejście do Węgier i polityczne rozzerwanie Austrii — ale nikiemność europejska dojdzie swęj granicy. Rosya napotka przeszkody, których może nie przeczuwa.

Jeżeli przeto Rosya, mimo najlepszej woli swego naczelnika, zatrzyma się, cofnie — pęd wydarzeń i myśli posunie się do niej. Rosya się otworzy, wstrząśnie się i rozpadnie, albowiem w niej nie ma żadnej duchowej spójni, organicznej siły postępu, stworzenia, życia. Jakie wyjdą głosy rozkiełzanych namietności, zemsty z téj dotąd szczerze zamkniętej otchłani! Ach nie będzie to hymn aniołów, ale radość potępieńców!

Jedyném światłem pośród téj zawiei będzie Polska. Do zmian, do ulepszeń, Polska sama przez siebie ma wewnętrzne historyczne usposobienie. Nie poddając się Zachodowi, nie złorzeczając jemu, do niego nie ma wstrętu i nienawiści. A nawet, jeżeli na wszystko, co poddaje Zachód, nie zezwoli — nie zezwoli przeto tylko, aby własne ocalała jestestwo, aby

zachodniemu zbląkanemu dążeniu postawiła granicę. Wszystko mówi, że Rosya, w tém co zamordować pragnęła, znajduje swoje ocalenie i przeobrażenie. Czyn 1609 powtórzony będzie.

Kiedy 1824 wylew Newy groził zniweczeniem Petersburga i wstępował na podwoje ulepione przekleństwem narodów, carska rodzina chwilowo miała objawienie. We łzach, na kolanach, pomieszana, zapewne ujrzawszy nagle we swoim sumieniu zbrodnie, które z niej wyszły, wydała niespodziewany najniespodziewańszy, proroczy okrzyk — Do Polski! do Polski! Niewa cofnęła się i sumienie carskiej rodziny znowu się zamknęło! Teraz 1850 wylew duchowy posuwa się ku Rosyi — nurtuje w niej samęj. Nie przez uczucie dumy, ale przez najmocniejsze historyczne i religijne przekonanie — mówimy Rosyi: do Polski! do Polski! Tylko przez jej pośrednictwo dla Rosyi zbawienie. Rosya na to zadała mord, aby przyjęła zbawienie, a Polska zniosła mord, aby je udzielić mogła. Traiczny ale głęboki i moralny i możnaby powiedzieć boski sposób pojednania. Dla ludzi, dla narodów, często błąd i zbrodnia nawet bywa przejściem ku świętości. Niebo swoje najczystsze hymny zachowuje, dla wracających dla nawracanych. —

POEZJA.

PIEŚŃ O TRZECIM MAJU.

Zanim dzień łaski wyjdzie z ręki Boga,
Hasło radości z nieba się wyświeci;
Niech nie wymiera z pieśni i pamięci,
Po duchu ojców pozostałość droga.

Ma dnie nasz naród godne wiecznej chwały;
Jest Trzeci Maja — zgłuchnął pieśni o nim?
Jakby pamiętki obchodzić przestały,
Tak bez zapалу, tak słabo ich bronim!

Śpiewajcie inni o tém co nastanie:
Bóg daj wam prawdę! Mnie czas w bujnym locie,
Mnie już w prorockiej poskromił ochocie —
Z kwiecica więc dziejów brać wolę śpiewanie.

Rad czem bogaty. Ku twój, Polsko, chwale
Ofiarny ładan ze wspominków palę;
Z arfą tulacką mieszam się do chóru,
I dzwonię ptastwu twojemu do wtóru.

Arfo tulacka, moja nieszczęśliwa!
Jużbyś wołała nagrobkiem bezstrunnym
Tkwić nad mym dołem cichym i pólunnym...
Nie pora jeszcze! duch mój jeszcze śpiewa —

Jeszcześmy ziemskiej dłużni coś przyrodzie;
Jeszcze ze światem nieprzerwane związki:
Jeszcze pieśń żywe ma w sercu zawiązki:
Nie koniec jeszcze — słuchaj więc Narodzie!

I.

Duch pradiadowski, duch wielki, szlachetny,
Zmalał w potomkach, że był jak bezdzietny;
O pomstę Nieba grzech za grzechem wołał;
Prawość w śmiech poszła, rozum nic niezdolał.

Dusze hulały, popuszczano pasa;
Kiedy pił tylko uwielbiano Sasa;
Lecz gdy chciał rządzić, wrzaski same budził:
Sprawami państwa napróżno się trudził.

Po dworach pańskich, szlachecka hołota
Huczala pijana: wiwat wolność złota!
Ale już tylko wolności szyderstwo,
I samo było w narodzie rozterstwo.

Korab' ojczyzny, wichrami bezrządu
Oddan na wolę niesfornych żywiołów,
Po morzu nieszczęść, od ładu do ładu
Miotany, rozpękl na dwie różnych połów.

Jedna połowa w odmet szaleć padła;
Druga połowa na mieliznie siadła:
Maszty runęły, kotwice uciekły;
Orkan niedoli przelatywał wściekły.

Szatan z głębokiej pociechy wyrazem
Patrzył na obraz, co piekło przedstawiał;
Sam Bóg z odmiany wstrzymał się rozkazem:
Zwolna w przyszłości zmieniał i naprawiał.

Posłał wszelako promień swego ducha,
By przygaszone rozetlić myślenia,
I posłał głos swój, by szepnął do ucha
Co, kto ma począć w dziele odkupienia.

„Bracia! ratujmy korab' nieszczęśliwy!“
Krzyknęli młodzi, dzielni rozbitkowie;
I wszelki w on czas polski syn prawdziwy,
Powstał na sercu, znalazł światło w głowie.

Bijąc się w piersi, wybrani, szlachetni,
Westchnąwszy w Niebo, weszli w ogrom dzieła;
W sejm się złożywszy walny, czteroletni,
Radzili — w końcu Polska odetchnęła.

Prawo z wiekowej dobyte mogiły,
Przyszło do życia, wracało do siły;
„Niema już, rzekło, między ludźmi bydląt!“
I opiekuńcze rozciągnęło skrzydła.

„Kto bliźnich jarzmi, ten jeszcze poganin.
W Polsce, promienną słońcem Ewangelii,
Wszyscy są bracia: szlachcic, chłop, mieszczanin;
Za cóżby szlachtą wszyscy być niemieli?”

„Otworzyć wszystkim do szlachectwa wrota!
Czasie postępuj! Prowadź na igrzyska
Godne chrześcian! Niech nagrodę zyska,
Niech ma szlachectwo zasługa i cnota!”

„Któryż człowieku niepochodzisz z Boga?
Któryż na cnotę niewziąłś zadatku?
Komu do Nieba zakazana droga?
Jestże zasługa dziełem li przypadku?”

„Zaiste, każdy może być cnotliwym;
Każdy krajowi zasłużyć się zdola:
Niech tylko w chęciach nie będzie leniwym,
Niech tylko serce do czynów powoła.

„Dla zbrodni tylko świat niedosyć długi,
Niedosć szeroki; ale dla zasługi,
Pomiędzy ludźmi może być za ciasno?
Na jakimż miejscu cnota nie jest jasną?”

„Będzieli pałac z marmuru i złota;
Będzieli chatka z chróstu i ze słomy;
W puszczy, w jaskini zajaśnieje cnota,
Ani zagaśnie wśród samój Sodomy.

„Szlachectwo polskie jest rodzajem bractwa,
Zbratnieniem w miłość z ubóstwem bogactwa:
Z postępem czasu szlachtą być wam wszyscy!
Złizcie się wzniośli, podnieście się niscy!“

O zacne prawo! godne ludzi prawo!
Ty holdy niesiesz cnocie i zasłudze!
Naród przez ciebie odzieje się sławą...
Lecz ach! gdzie szczęście? ... Jakąż strunę budzę?

Struno nieszczęścia! tyż mi sama jedna
Dźwięk dasz wyraźny, gdy oniemi inne
Boleść i rozpacz? O, progi rodzinne
Jakże mi żal was!... O arfo ma biedna!

.

II.

Lat cztery zbiegło nim za przyjściem Maju
Wielkiej przyszłości fundament był gotów.
Badość po całym rozbiegła się kraju;
W obronie prawa wzięto się do grotów.

Wyleciał orzeł, wyleciał nasz biały;
Na krwawe pole z pogonią pogonił;
Rzekami ostrza, groty się polaly;
W kościele czasu pomsty dzwon zadzwonił.

Nie raz i nie dwa, od téj życia doby,
Śmierć dłońmi wojny siała w Polsce groby;
Nie raz i nie dwa ciekły krwi potoki;
Nie jeden Polskę całun krył szeroki.

Los za szatańską oświadczył się stroną;
Księgę sumienia zamknęto na klamry,
I klucz w sofizmu kale utopiono:
Polska zapadła w letargiczne zamry.

Lecz jój synowie przezto niezamarli;
Pod snu powłoką czuwali nad śpiącą;
A poruszeni wolą wszechmogącą,
Wstali i wielki bój na nowo zwarli.

Było to przejście czuwania od ojców
Do synów; byłto znak opieki Boga:
Była to Jego ostatnia przestroga,
Ostatnie słowo przedkarne do zbójców. —

Chwała wam pieśni zacne, narodowe!
Wam pradziadowską Polska winna mowę;
Wyście od serca do serca rozniosły
Miłość ojczyzny i cel Polski wzniosły.

Chwała wam Maja trzeciego ustawy!
Wyście żywota Polski odnowieniem;
Ważną rękojmą narodu naprawy,
Gniazdem rozumu, wielkich cnót nasieniem

Obywatelstwa cudne talizmany!
Cudowne maści na narodu rany,
Nowe szlacheckie przed Bogiem zasługi,
Chwały wam żaden czas nie weźmie drugi.

Przy pieśniach dzisiaj w narodzie śpiewanych,
I przy ustawach w sercu zapisanych,
Nie macie czego rozpaczać Polacy!
Precz tylko bezrząd, a z Bogiem do pracy!
Londyn 3 Maja 1844.

T. A. Olizarowski.

Sprawy publiczne.

Słowo zgody przez Władysława Kosińskiego wyrzeczone.

W numerze 15 pisma *Krzyż a Miecz* znajdujemy artykuł odnoszący się do polemiki, jaka się niedawno toczyła między pismami publicznymi poznańskimi. Artykuł ten ułożył p. Kosiński pod wpływem pojednawczych natchnień. P. Kosiński przemówił niedostatecznie, stronnie nawet, wszakże wystąpienie jego stanowi zbyt pożądany w oczach naszych objaw, byśmy mogli rzecz całą bez wzmianki przepuścić. *Błogosławieni pokój czyniący*, mówi Zbawiciel. W dzisiejszych zakłóconych czasach, już sama chęć zgody, do uszanowania jeżeli nie do błogosławieństwa ma prawo.

Co do nas, zawsześmy pragnęli pokoju między ludźmi dobrej woli w ojczyźnie, więcęć powiemy, nie przestaliśmy ani na chwilę głosić przekonania, że uczciwi Polacy jakichkolwiek wyobrażeń mogą i powinni w najważniejszych i najkonieczniej-

szych rzeczach wziąć się po bratersku za ręce. W spór naszych dzienników udaliśmy się właśnie z zamiarem, by rozświecając widnokrąg polski, uczynić lżejszem i snadniejszym uprzątnienie zawad i tak szlachetne pojednanie przybliżyć.

Ciągle powtarzamy, że równie wzgląd na dobro ojczyzny, która wspólnych usiłowań wszystkich swoich synów potrzebuje, jak pamięć na godność narodową wobec nieprzyjaciół, nakazują nam porozumiewać się aż do granicy sumiennych, ściśle obliczonych niepodobieństw. Godziż się dzielić stanowczo, dzielić się niepowrotnie tam, gdzie wszyscy do jednego i tego samego doczesnego końca, do oswobodzenia kraju zmierzają?

My wyraźnie postawiliśmy zdanie, że bacząc na wyjątkowe położenie w jakim się znajdujemy, nie można u nas pozwolić na tworzenie się odrębnych stronnictw. Kto mówi stronnictwo, mówi osobna organizacya i wyłączność. Niema stronnictw bez organizacyi, bez jednostronności jak najdalej posuniętej. Za dobrze odznaczonemi różnicami, za pojawiającemi się odmiennemi a samoistnemi pojęciami, idzie życie, szlachetne współzawodnictwo, postęp ku lepszemu. Stronnictwa zwykle krzepną w nieruchomości, dyskusyi, przeciwnieństwa choćby najumiarkowanego nie cierpią i przez to samo, że drażnią namiętności i uprzedzenia, moralne i umysłowe podniesienie się utrudniają. Stronnictwa także co najgorsza bardzo często same sobie stają się celem. Pewne stronnictwa w pewnych epokach szlachetniejsze przebiegały zawody, ale się to zdarzało jedynie u wielkich i niepodległych narodów. U nas, zwłaszcza w tém małym Księstwie Poznańskim brak obszaru na stronnictwa, tu w chwilach rozerwania ledwie jest miejsce na koterye, zkadinać niepowinniśmy zapominać, że żyjemy ciągle pod grozą klęsk zewnętrznych, wśród okoliczności, jakie za granicą wystarczają, by obywateli tego samego kraju, bez względu na chorągwie w jedno połączyć. Większość Polaków ma przyrodzony popęd do zgody, z téj więc strony trudność nie istnieje. Chodzi tylko, żeby rozpoznać uważnie a bez wszelkich niepotrzebnych urojeń, do jakiego kresu zgoda jest konieczna i na jakiej drodze osiągnąć ją można.

Wspomnieliśmy o różnicach. Nie zamykamy oczu na ważność różnic w pojęciach między Polakami. Są one wielkie, nieuchronne, w pewnej mierze odpowiadające podziałom opinii, jakie się za granicą w stronnictwa wywieżują (a). Ma-

(a) P. Kosiński nie dał sobie pracy, by zrozumieć, co znaczą wprowadzone przez nas miana umiarkowanych i exaltowanych. Niepodo-

my obowiązek różnice te jedne w drugich uszanować (przypominamy żeśmy się pierwsi o niepodległość zdania i postępowania politycznego dla tych, których umiarkowanymi nazywamy, w r. 1848 upomnieli); i wszakże względ na sprawę narodową powinien w Polakach miarkować chęć urzeczywistnienia wyłącznych teorii politycznych aż do czasu, kiedy kraj od obcych wyswobodzony będzie.

Nie chodzi o ślepe i dobroduszne ustąpienia, takie ustąpienia na nicby się nie przydały, ale o uczciwy sojusz z wyrozumiałością wzajemną i wzajemną troskliwością o nienaruszenie granic sumienia.

O tém wszystkiém dużośmy już rozprawiali. Między innemi mówiliśmy w Przeglądzie z miesiąca Stycznia: „Pracownicy miłośnicy ojczyzny powinni się starać różnice zdań istniejących, które mniej więcej wykładają odmienne pojęcia o zbawieniu kraju, dla sumień ogółu skrupulatnie wyjaśniać. Niech Polska wybiera potem i siłą nieprzepartą rzeczywistej opinii, wynosi na czoło zdanie, jakiemu losy swoje powierzy. Tymczasem działajmy wspólnie do granic sumiennych różnic w prawdziwej względem siebie tolerancji. Tak wiele mamy rzeczy, na które się zgodzić powinniśmy, że całą one naszą dzisiejszą czynność pochłona.”

Słowa nasze dotykały rozmysłnie niezmiernie ważnego przedmiotu. Chcieliśmy o nim wywołać spokojną dyskusję, taką, któraby pomogła naprzód do oznaczenia punktów przedwstępnych, dalej do wynalezienia reguły wspólnej. Pomimo niedowierzania wielu ludzi wyższego umysłu, dotąd przekonani jesteśmy, że regułę podobną sformułować w teorii i przy pewnem wykształceniu politycznem a dobrej woli w życie wprowadzić można. Powołujemy się w tej mierze na przykłady Ligi i wyborów. Napisaaliśmy wówczas, co rozumiemy przez polemikę pożyteczną i jakie są warunki uczciwej polemiki. Otóż pisma wielkopolskie tak skore do wszelkich drażliwych sporów, na kwestyje tego znaczenia ani zwróciły uwagi. —

P. Kosiński nachyla się do naszego widzenia rzeczy, kiedy mówi: „Spostrzegamy z radością, że nie tylko cel wszy-

bają mu się one, chociaż się w nich nie obraźliwego dla żadnej strony nie mieści. Sam na początku używa wyrazów Arystokraci i Demokraci, (nawiasem wspomniemy, że mówi o arystokratkach chcących Polski szlacheckiej i zapytamy się go, gdzie takich u nas widział albo widzi). potem dopiero rozróżnia ludzi, którzy kładą przycisk na prawa, od ludzi którzy kładą przycisk na obowiązki.

„stkie stronnictwa łączy, ale że są nawet środki pewne, na które jednomyślna jest zgoda.” Z nim więc powinniśmy się łatwo mózdz zbliżyć.

Cóż przeszkadza porozumieniu? Oto zupełna ze strony p. Kosińskiego nieznajomość myśli i zdań naszych. Już to oddawna przeciwnicy *Przeglądu* (1) sądzą go i piszą o nim nieczytając. Niektórzy z jednego numeru z jednego artykułu (jakież pismo w jednym numerze albo w jednym artykule wszystko wypowiedzieć zdoła) wnioskuja o całości wyobrażeń naszych. Od *Dziennika* do autora Parafraszczyzny i p. Kosińskiego, każdy popadł w tę niesprawiedliwość, tém trudniejszą do zrozumienia, żeśmy przez ciąg pięciu lat mieli pole wytłumaczyć się z naszych przekonań i żeśmy się w istocie we wszystkich ważnych zadaniach dobitnie orzekli. Nie dziwi nas i nie gniewa ten brak skrupulatności, tylko nań przystać nie możemy. My jak najsumienniejsz czytamy to, co rodacy nasi piszą. Nas nikt dotąd o nieznajomość zdań przeciwników nie miał prawa oskarżyć i nieoskarżyć. Byłoby za wiele, gdybyśmy tego samego od innych żądali?

Powtarzamy, żeby doskonale rozpoznać i szlachetnie zrozumieć, pod jakimi warunkami bez przymusu i fałszu podać sobie ręce będziemy mogli, trzeba nadto starać się dokładnie wzajem objaśnić o pojęciach naszych. Ku temu jedna tylko służy metoda, metoda, której się zawsze w dyskusyi trzymamy. Kiedyś oznaczyliśmy ją bliżej: „Polemika uczciwa, były nasze słowa, nie wpiera, nie wmawia w ludzi opinii, jakich nigdy nie mieli; ale się stara sumiennie wyrozumieć, co myśla, własny ich wykład za punkt wyjścia przyjmując.” To jest prawidło konieczne, bez tego prawidła nie ma dyskusyi, tylko napaści i potwarze.

P. Kosiński, mniemamy, omylił się w charakterystyce głównych opinii tutejszych a oprócz tego przypisał nam wyobrażenia, jakicheśmy nigdy nie mieli.

Odnawiając niejako spostrzeżenie ks. Lamennais w *księgach ludu* zrobione, powiada p. Kosiński, iż cała różnica zdań leży w odwiecznym rozróżnieniu ludzi, z których jedni kładą przycisk na *obowiązk*i drudzy na *prawo*: „Pierwsi, są jego słowa, przez gorliwe pełnienie obowiązków chrześcijańskich, zasłużyć chcą na prawa obywatelsko-narodowe. Drudzy

(1) W dyskusyi z P. Kosińskim za siebie tylko wręcz odpowiadamy, nie żebyśmy się mieli za wyłączniejszych albo lepszych wyobraźnieli zdania, które bronim ale że innym pismom nic nie przeszkadza sporu na swoją rękę podjąć.

„przez zdobycie tych praw chcą usposobić lud do pełnienia obowiązków chrześcijańskich.” W dalszym ciągu czytamy: „Ani jedno ani drugie stronnictwo nie ma prawdy zupełnej po sobie. Żadne z nich nie posiada tajemnicy zbawienia. Niepowinny też sobie ustąpić, bo oba są potrzebne konieczne. Prawdę miałoby za sobą stronnictwo środkowe. Że jednak takie stronnictwo jest niepodobieństwem, potrzeba opierając się na odwiecznych prawach dyalektyki uznać, że są dwa kierunki działania, a zatem i dwa stronnictwa potrzebne i konieczne. Spór tych dwóch stronnictw i wpływ, który wzajem na siebie wywierają, stanowi właśnie życie: z tej to walki postęp myśli z niej czyn powstaje.”⁽¹⁾

P. Kosiński zabłąkał się wyraźnie na drogi Heglizmu i odwiecznym prawom dyalektyki znaczenia bezwzględnych pojęć

(1) Redakcja pisma *Krzyż a Miecz* porobiła przypiski do tekstu P. Kosinskiego: Ostatni z nich tak się kończy:

„Przyznajemy trafność podziału na stronnictwa praw i obowiązków, chociażbyśmy go z całą ścisłością niemogli zastosować do spierających się z sobą pism W. Księstwa. Zwracamy jednak uwagę autora, iż dotąd tak zwane stronnictwo praw nie występowało w obrocie, nie praw bożych, wzywało tylko do zdobywania praw człowieka natury, rozumiejąc i objaśniając te prawa podług własnych rozumów. W stronnictwie, które się zdaje kłaść przycisk na obowiązki, widzimy mimo pozorną religijność konserwatyzm i zwrot do praw nie-bożych, a tem samem niechrześcijańskich. Obowiązani jesteśmy mieć dla tych stronnictw wyrozumienie i odpust, ale z żadnym z nich Polakowi, jako żołnierzowi Chrystusa łączyć się niewolno, ani pomiędzy nimi szukać prawdy. Są to splekane filary pogańskiej przesłłości. Nam z prawdą Chrystusą w sercu za nią tylko iść trzeba, nieogłądając się ani na łoskot gruzów walącego się za nami starego świata.

Przytoczyliśmy cały ustęp, żeby zwrócić uwagę na te uroszczenia bezsilnej pychy, z trójnogu przemawiającej. O piśmie *Krzyż a Miecz* obszerniejszą kiedyindziej zdamy sprawę. Długo czekaliśmy, bośmy chcieli zostawić mu czas i swobodę, jakich do spokojnego wyłożenia zasad potrzeba. Do dziś dnia nie zostaliśmy należycie objaśnieni. *Krzyż a Miecz* dał nam kilka pięknych wierszy, ale w artykułach wstępnych prawda świeżo i poprawnie, co już za wielką uważamy zaletę, napisanych, nie znajdujemy pod osłoną jaskrawego liryzmu, nic prócz ogólników, sprzeczności i przepowiedni w stylu biblijnym, jakich rodzaj bardzo od czasów *Ksiąg Pielgrzymstwa* powszedniał. Talentu piszącym nie brak. Być może, że gdyby częściej pamiętali jako Chrystus, którego się żołnierzami wyłącznie mienia,

użyć. Jest to u niego tylko złém przyzwyczajeniem umysłu, boć mówi o tryumfie chrześcijaństwa i o prawdzie wyższej nad oba stronnictwa, a zatem przedmiotowej. Bądź co bądź, omyłka rozumowania i zbytnia skwapliwość, by systemat ułożyć, do błędnych go następstw, do jakiegoś dualizmu doprowadziły.

My mniemamy, że tak ludzie pojedynczy jak i stowarzyszenia ludzkie powinny słuchać jednego, zawsze i wszędzie prawa bożego. Kto je lepiej wypełnia, czy mu się wiedzie czy nie wiedzie na świecie, ten lepszy. Zaś wszelkie zaprzeczenia jako takie, tylko zły pierwiastek wyobrazać mogą.

Rozdzielać praw od obowiązków, jak ślusznie uważa przypisek redakcyi pisma *Krzyż a Miecz*, nie podobna. Każde stronnictwo i na prawach i na obowiązkach się opiera. Zawsze tylko powraca konieczność próbowania wartości stronnictw wedle criterium Ewangelii.

Aby teorią swoją usprawiedliwić, powiada p. Kosiński, że ci, którzy li z religijnego stanowiska wychodzą, zalecają bierny ascetyzm, bezwładne spuszczenie się na wolę Boga i wykrzykuje: „Polski na téj drodze nikt się nie doczeka.”

Musimy przypuścić, że zupełnie nie wie, co inni piszą i mówią, kiedy tak szczególnie zdanie ludzi odrodzenia religijnego i moralnego pragnących formuluje.

Niechże nam powie, któż się w Polsce w chwilach stanowczych od czynnej posługi ojczyźnie wymawiał, kto nie przyznawał, że Polska ma prawo i powinna w czasie należytym powstać? Co do nas jedno przytoczenie wystarczy. Mówiliśmy w numerze Styczniowym: „godzi się zawsze Polakom myśleć o powstaniu narodowém, godzi się sposobnej do tego chwili upatrywać.” Czyż te słowa z gruntu przypuszczeń p. Kosińskiego nie obalają?

prostotę, pokorę i miłość zalecał, jaśniejby i pożyteczniej wiele prawd wypowiedzieć zdołali.

Polemika *Krzyża a Miecza* zasługuje na surową naganą. Nigdy on wprost nie zaczepia, nigdy śmiało przeciwnikowi w oczy nie patrzy, nigdy nie powie jakie zdania odrzuca, nigdy przytoczeniami swojej dobrej wiary nie udowodni, kiedy potępia to z góry dogmatycznie, częściej przecież jeszcze do przytyków się zniża.

Radzibyśmy wiedzieć, co *Krzyż a Miecz* rozumie przez *pozorną religijność*, *konserwatyzm*, i *zwrot do praw niebożych*, co wszystko znajduje się w przytoczonym przez nas ustępie. Tylko jeżeli to pismo chce uczciwie polemizować (już takie zaczepki są polemiką a polemiką najgorszego rodzaju) niech oskarżenia swoje tekstami i faktami podeprze.

Zapewne trzeba sobie u p. Boga na pomyślność zasłużyć, bez błogosławieństwa bożego nic się nam nigdy nie uda, ale że nikt z nas sądzić nie może, kiedy się dosyć zasługi nabiera, należy z ludzkich okoliczności, ludzkiemi byle roztropnemi sposobami korzystać.

Że p. Kosiński mylnie oznaczył zdanie tych, których nazywa ludźmi *obowiązków*, to dla niego samego po bliższem zastanowieniu jasnym się stać musi.

Nie dziwimy się temu, że nas źle pojął. Rozpoczynając nasz trudny i przykry zawód, przygotowaliśmy się na wszystkie nieporozumienia i niesprawiedliwości rozmyślnie, a cóż dopiero przypadkowe. Smuci nas zawziętość i niski sposób polemizowania, jakie co chwila drogę nam tamują: nieraz się siebie pytamy, jaki będzie koniec tej całej zaciekłości i tych gwałtów, które rozumiemy i przyjmujemy jako próbę na nasze przekonania, ale które nam się wielkim uszczerbkiem dla sprawy wydają. Wszakże wystąpienie p. Kosińskiego jest w ogóle tak łagodne, że rozprawa z nim żadnej z sobą nie przyniosła goryczy.

Odpowiedzieliśmy mu zaś nie dla tego, żeby nam o obrońę siebie chodziło, najchętniej nas cały ciąg usiłowań naszych broni, ale że staramy się, o ile możemy, ułatwić innym zrozumienie tego, czego chcą ludzie, co tak jak my myślą.

Niechaj tylko będzie więcej sprawiedliwości i więcej prawdziwej znajomości różnic, jakie między nami zachodzą a nie się szczerzej, trwałej, zbawienniej dla sprawy zgodzie nie sprzeciwi.

*List księcia biskupa wrocławskiego do ministra
wyznań z daty 19 Kwietnia.*

Dzienniki obznajmiły publiczność z trudnościami, jakie się przy zaprzysiężeniu nowej konstytucji pruskiej ze strony biskupów katolickich pojawiły. Spór ten wielkiej wagi dziś już jest zakończony i nie wspominalibyśmy o całej rzeczy zwłaszcza w sposób dorywczy, gdybyśmy się nie poczuli do obowiązku oddania winnej czci postępowaniu księdza biskupa von Diepenbrock. Kiedyś sumienie kazało nam surowe zdanie o wmieszaniu się tego praelata w czynną politykę wyrzec, dziś nie możemy jak tylko ugiąć czoła przed poważną a śmiałą gorliwością, z jaką swoich powinności biskupich dopełnia.

List z 19 Kwietnia napisany w odpowiedzi na artykuł ministeryalnej gazety, jest wzorem siły i prostoty. Przytaczaemy zeń najważniejsze ustępy.

„Nie pojmuje ten stanowiska katolickiego, pisze ksiądz „Diepenbrock, kto przypuszcza, iż zastrzeżenie *salvis ecclesia* „*juribus*, pozwala każdemu z przysięgających duchownych „katolickich, wyszukiwać w pojedynczych rozporządzeniach „konstytucyi, na drodze samowolnego i subiektywnego tłóma- „czenia, domniemanych sprzeczności z prawami kościoła lub „z sumieniem własnem. Kościół katolicki nie przyznaje poje- „dyńczym swym członkom téj władzy wyrzekania o granicy „praw i powinności kościelnych, także w jaki sposób obowią- „zuje przysięga w téj mierze wykonana; ma on ku temu swe „prawne organa biskupów. Państwo więc nie ma tutaj po- „wodu obawiania się indywidualnej samowoli.

„Widać również nieznaną katolickiego stanowiska z o- „głoszonej przez królewskie ministerstwo instrukcyi, która za- „leca by próbować czyliby duchownych oświadczających, że „w skutek biskupiego zakazu, przysięgi bezwarunkowej zło- „żyć nie mogą, *stosowném przełożeniem odwieść się od oporu* „*nie dalo*. Taką próbę wdania się biurokratycznej nauki, mię- „dzy kapłańskie sumienie a biskupa przemawiającego w imie- „niu kościoła, winien każdy katolicki ksiądz, stanowczo jako „*pokusę* odepchnąć; podobna albowiem nauka przyznawałaby „mu względem jego *już zaprzysiężonych obowiązków* to wła- „śnie prawo, które mu w obec obowiązków rządowych, jakie „dopiero ma przyjąć, wedle instrukcyi nie służy, mianowicie „prawo subiektywnego ograniczania obowiązków i dowolnego „wyłamywania się z pod nich.

„Instrukcyja dalej jeszcze idzie. Czytamy w niej: Skoro- „by duchowny oświadczył, że podług sumiennego swego „przekonania składając bezwarunkowo przysięgę, nie wchodzi „w kolizyą między duchownemi a cywilnemi obowiązkami, i „że gdyby nie wspomniane rozporządzenie biskupa, przysięgl- „by bez zastrzeżenia; *wtenczas bez względu na zastrzeżenie* „*może być przypuszczony do przysięgi, która w takim razie* „*uważać się ma za przysięgę bezwarunkową*. Tak tedy in- „strukcyja ową *pokusę* zmienia w czyn dokonany, a z przy- „sięgającego robi krzywoprzysiężcę względem swego biskupa.

„Nie! Sumienie księdza katolickiego, które właśnie dla „tego jest katolickiem, iż w niem słowo kościoła więcej zna- „czy jak własne zdanie, w ten się sposób nakręcić i pod- „chwycić nie da. Głośno w innych okolicznościach wyrzekłem „przed światem, chętnie wtedy słuchano mojej mowy: *Jeżeli* „*w sumieniu katolika rodzi się wątpliwość, wówczas pyta się* „*swego kościoła i władzy przeznaczonej w nim z Bożego* „*ramienia, by nauczać*. Wtenczas chodziło o wierność wzglę- „dem króla i państwa i tysiące wahających się, przez znaczne

»przykłady na złą drogę naprowadzonych, namysliło się, spro-
»stowało swe niepewne lub zbłąkane mniemanie, według słów
»biskupa, które im księża ogłaszali i tłómaczyli.

»Jestże kto, coby mógł sądzić, że ci sami księża nie mają
»teraz obowiązku, słuchać tego samego głosu biskupa, który
»ich o wierność względem kościoła upomina i że ich ministe-
»ryalne rozgrzeszenie uwolnić od tego może?

»Jeżeli zaś ci sami duchowni, którzy naprzód chcą być
»wierni swemu kościołowi, aby potem z czystym sumieniem
»wierność swoją dla państwa zachować i udowodnić mogli,
»mają być dla tego uważani za niezdatnych do sprawowania
»urzędu, to jako wierny poddany muszę mocno podobnego
»postanowienia w interesie państwa żałować; przekonany al-
»bowiem jestem, że *to co jest uczciwe trwa najdłużej*, i że
»jak to niedawno wymowniejsze usta w Erfurcie wyrzekły:
»*w jednym człowieku dwa sumienia mieścić się nie mogą.*»

GŁÓWNIEJSZE

dotąd niepoprawione omyłki

w numerze kwietniowym.

Str. 417	w. 35	<i>zamiast</i>	oppidibus	<i>czytaj</i>	oppidis
" 418	w. 2	"	oppidibus	"	oppidis
" 422	" 13	"	straszliwsze	"	straszliwszej
" 440	" 41	"	krzywdę włościa- nom	-	krzywdę właścicielom
" 441	" 24	"	z biegiem	"	zbiegiem
" 443	" 6	"	ma tracić ten	"	ma ten tracić więcéj jak
" 451	" 29	"	Montoris	"	Montorio
" 452	" 42	"	Rekietyni	"	Rokietyni
" 457	" 16	"	zwrotu głowy	"	zawrotu głowy
" 462	" 12	"	spotykać	"	spotkać
" 466	" 3	"	piekła	"	piekła
" 468	" 18	"	potępienia	"	potępiania
" 468	" 25	"	Niezabytkowski	"	Niezabitowski
" 469	" 4	"	wiecznie	"	wiernie
" 469	" 31	"	non peccamini	"	nolite peccare
" 470	" 8	"	pozostał	"	pozostał
" 470	" 34	"	najrzewiejszych	"	najrzewniejszych
" "	"	przedostatni	nie chcemy	"	nie radzibyśmy
" "	"	"	Chociaż	"	Wszakże
" 474	" 16	"	i podobnych fejletonistów jak na Zachodzie i podobno niepowstanie	<i>czytaj</i>	Rodzaj podob- nych fejletonistów jak na Zachodzie nie ist- nieje u nas i podobno nie powstanie.
" "	" 23	<i>po</i>	przyzwoitym	<i>dodaj</i>	i
" "	" 38	<i>zam.</i>	Andriaine	<i>czyt.</i>	Andryane
" 476	" 43	-	nowych	"	naszych
" 477	" 10	<i>przed</i>	Żurawskiem	<i>połóż</i>	z
" 478	" 20	<i>zam.</i>	wstępując	<i>czyt.</i>	występując
" 479	" 15	-	Węgrzy	-	Węgry
" 495	" 29	-	146	-	145
" 497	" 29	-	Margr. de Béthane	<i>czyt.</i>	Margr. de Béthune